



Kierowcy uważali w czasie śnieżycy

- Chyba wzięli sobie do serca nasze apele - mówi starszy sierżant Anna Kopeć z parczewskiej komendy.

strona 3



Po wizycie w szpitalu przeżyłem szok

Rozmowa z Łukaszem Dąbrowskim, byłym zawodnikiem Victorii, trenerem grupy młodzieżowej.

strona 20

Ksiądz Sławomir Matejek dostał symboliczną maskotkę

strona 23



TYGODNIK LOKALNY

wspólnota parczewska

parczew.24wspolnota.pl

16 - 22 lutego 2021 r. nr 07 (675) Cena 2,99 zł (w tym VAT 5%)

PARCZEW

DĘBOWA

KŁODA

JABŁOŃ

MILANÓW

PODEDWÓRZ

Proboszcz z Milanowa kapelanem strażaków



STR. 3

Janusz Hordejuk, starosta parczewski

Starosta Hordejuk się nie obłowi W szpitalu zarabiał więcej

Wynagrodzenie zasadnicze nie jest imponujące. Konto starosty zasila jednak dodatki: funkcyjny, specjalny, za wieloletnią pracę, „trzynastka” i nagrody jubileuszowe. Sprawdź, ile to będzie razem.

Jakie wydatki planuje powiat? Radna: Więcej pieniędzy dla niepełnosprawnych!

Krystyna Jaśkiewicz, radna: Niepełnosprawni z naszego powiatu byli traktowani jako trzeci sort, zerwijmy z tym.



STRONA 2

Strach na Podlasiu Sąd wypuścił recydywistę oskarżonego o zabójstwo

Marcin M. w przeszłości był już prawomocnie skazany za zabójstwo. Odsiedział za to 15 lat

Marcin M. czeka na wyrok za zabójstwo brata. Prokuratura żąda dożywocia.

Brat oskarżonego i zamordowanego Marka M. - Boje się teraz o swoje życie. Nie tylko ja, sąsiedzi też się boją

STRONA R1

Basen „Jelonek” nadal nieczynny. Być może popływamy w marcu

STRONA 7

Nauczyciele: Otyłość u uczniów? Przesada

STR. 6



Marzena Waszczuk-Bancerz, dyr. SP w Sosnowicy: Pewien problem z nadwagą występuje, ale mówienie o otyłości byłoby przesadą.

Minister Przemysław Czarnek: Nie należy do szczupłych, ale nie możemy akceptować nadwagi wśród uczniów.



STRONA 22

Powinniśmy być dumni, że mamy wokół siebie tak dużo lasów i czyste środowisko, musimy jednak wyremontować np. drogę z Uhina do Białki - mówi Aneta Szewczyk, nowa radna powiatowa z PSL

REKLAMA



APTEKA Eskulap

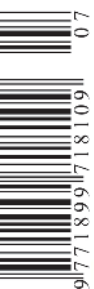
ul. Kościelna 19 Parczew

Godziny otwarcia:
pn-pt: 7:00-20:00
sob: 7:00-15:00

KASACJA POJAZDÓW

500 644 661

SKUP SAMOCHODÓW



N 1915

ISSN 1899-718X

STOPKA
WYDZIAŁ LOKALNY
Wspólnota

NOWY ADRES REDAKCJI

ul. Ostrowiecka 34,
21-300 Radzyń

e-mail: parczew@24wspolnota.pl

Redaktor prowadzący
Jerzy Szubiela

Tel. 516 019 186

Dziennikarze:

Jacek Dejneka
jacek.dejneka@24wspolnota.pl
tel. 690 563 247

Grzegorz Rekiel
Tel. 695 546 629

Mateusz Polynka (sport)
polynka@24wspolnota.pl
tel. 516 019 184

Dyrektor ds. marketingu i reklamy

Anna Mokrzycka
tel. 691 782 434
mokrzycka@24wspolnota.pl

Specjalista ds. reklamy

Agata Badziak
tel. 517 070 803
badziak@24wspolnota.pl

Skład - Jarosław Pałysz

Wydawca
Wydawnictwo Wspólnota

Redaktor naczelny
Mateusz Orzechowski

Druk

Polska Press o/Poligrafia
Drukarnia Łódź,
ul. Skorupki 17/19

Informacja o polityce ochrony danych osobowych Wydawnictwa Wspólnota dostępna jest na naszej stronie internetowej 24wspolnota.pl oraz w siedzibach redakcji.

**TU NADASZ
OGŁOSZENIE****POWIAT PARCZEWSKI****PARCZEW**

- Ubezpieczenia i Nieruchomości Edward Ochlik, ul. Nowa 8, Parczew
- PH Ola Anna Abramczyk ul. Kolejowa 1
- Instalbud Waldemar Klej ul. 11 Listopada 72

MILANÓW

- Lewiatan ul. Szkolna 20

SOSNOWICA

- Groszek Jarosław Mazurek ul. Wojska Polskiego 87

DYŻURY APTEK**13 - 19 lutego**

Apteka Choma
Al. Zwycięstwa 9
20 - 26 lutego
Apteka Przyszpitalna
ul. Kościelna 136

**PRZERWY
W DOSTAWIE
PRĄDU**

16 lutego
godz. 8.30-14.30,
Laski (3)

Przebudowa dróg powiatowych, scalenie gruntów w gminie Podedwórze czy termomodernizacja budynków użyteczności publicznej – m.in. takie wydatki planuje w tym roku powiat parczewski

Radna: Niepełnosprawni z naszego powiatu byli traktowani jako trzeci sort, zerwijmy z tym

W czasie dyskusji nad budżetem jedna z radnych oceniła, że osoby z niepełnosprawnościami z powiatu parczewskiego były do tej pory traktowane jak „trzeci sort”. – Pokładam w panu spore nadzieje i liczę, że to się zmieni – zwróciła się do starosty.

Radna Krystyna Jaśkiewicz pytała o pieniądze przeznaczone na osoby z niepełnosprawnościami.

– Zerwijmy wreszcie ze złą tradycją, że są one traktowane jako trzeci sort, bo nawet nie jako drugi. W budżecie jest pozycja dotycząca udziału powiatu w warsztatach terapii zajęciowej. Są one realizowane systematycznie, ale to za mało – oceniła i zachęciła starostę do kontaktu z władzami powiatów włodawskiego i łęczyńskiego, gdzie „te działania na rzecz niepełnosprawnych są bardzo dynamiczne”.

– Można korzystać z ogromnych pieniędzy unijnych i krajowych na organizację ośrodków dziennych. Z pana osobą wiąże nadzieję, że w tej sprawie coś drgnie – zwróciła się do starosty Hordejuka radna Jaśkiewicz.

– Chętnie pojadę z panią do Włodawy, żeby omówić kwestię osób niepełnosprawnych, bo tamtejszy starosta już mnie zapraszał i chce się pochwalić pewnymi rzeczami – odpowiedział Janusz Hordejuk.

Budujemy drogi

W tym roku dochody powiatu mają wynieść około 41,6 mln złotych, a wydatki 48,4 mln złotych, z czego większość, bo 36,2 mln złotych, to tzw. wydatki bieżące (np. na pensje dla pracowników), a 12,2 mln złotych to wydatki majątkowe



Za przyjęciem budżetu było 8 radnych, 6 osób wstrzymało się od głosu

**Krystyna Jaśkiewicz**

radna

Zerwijmy wreszcie ze złą tradycją, że niepełnosprawni z powiatu parczewskiego są traktowani jako trzeci sort, bo nawet nie jako drugi

**Janusz Hordejuk**

starosta

Chętnie pojadę z panią do Włodawy, żeby omówić kwestię osób niepełnosprawnych

– w uproszczeniu na inwestycje. Deficyt budżetowy wyniesie zatem około 6,8 mln złotych.

W planie jest sporo inwestycji drogowych. Około 2,9 mln zł ma kosztować przebudowa drogi powiatowej z Rusi do Kodeńca, prawie 1,5 mln zł zostanie przeznaczonych na przebudowę drogi w Gródku Szlacheckim, ponad 800 tys. zł na przebudowę ulicy Kościelnej w Milanowie (część drogi powiatowej), a około 400 tys. zł na przebudowę jezdni w Opolu.

W tym roku ma zostać opracowany projekt przebudowy jezdni

z Cichostowa do Milanowa, a także z miejscowości Mosty do Rudna.

W planie jest tzw. scalenie gruntów obrębu Antopol w gminie Podedwórze. W tym roku na ten cel zostanie przeznaczonych 1,3 mln zł (zadanie zostanie dofinansowane z pieniędzy unijnych).

Ze środków europejskich zostanie też dofinansowana przebudowa drogi powiatowej w Gęsi i Kolanie. Chodzi o niemal 3-kilometrowy odcinek od skrzyżowania z drogą wojewódzką numer 815 w kierunku Kalinki. Na ten cel ma trafić 660 tys. zł.

Po co nam koparka?

W budżecie znalazły się dwa projekty dotyczące „termomodernizacji obiektów użyteczności publicznej”. Jeden opiewa na 2,5 mln zł, a drugi na prawie 1,7 mln zł. Prawie 300 tys. zł ma kosztować zakup koparko-ladowarki dla Zarządu Dróg Powiatowych.

– Czy ta koparko-ladowarka jest w tym momencie niezbędna, czy nie lepiej przeznaczyć pieniądze np. na wkład własny (projektów unijnych – aut.) – zastanawiał się w czasie dyskusji nad budżetem radny Wiesław Byra.

– Decyzja dotycząca koparko-ladowarki nie należała do mnie – powiedział starosta Janusz Hordejuk, przypominając, że funkcję pełni od połowy stycznia („główne prace” nad budżetem były prowadzone jesienią, gdy starostą był Jerzy Maśluch, który zmarł w połowie grudnia).

Budżet powiatu na 2021 rok został przyjęty. „Za” głosowało 8 radnych, 6 opozycyjnych wstrzymało się od głosu.

Grzegorz Rekiel

NEKROLOGI

Wioletta Barbara Świątłowska

54 latazm. 4 lutego, Milanów

Marianna Kuzioła 82 lata

zm. 4 lutego, Parczew

Stefan Świć 70 lat

zm. 5 lutego, Juliopol

Bożena Waszczuk 68 lat

zm. 6 lutego, Parczew

Krzysztof Jesień 66 lat

zm. 7 lutego, Parczew

Piotr Szczepaniuk 88 lat

zm. 10 lutego, Parczew

Jerzy Robak 50 lat

zm. 10 lutego, Sosnowica

Usługi Pogrzebowe
Paweł Lipka
Tel.604 28 22 48

CENY PALIW

	95	98	ON	LPG
PARCZEW				
Lotos ul. Kolejowa	4,67	4,92	4,63	2,09
Jandex ul. Szpitalna	4,50	-	4,50	2,05
ROLBUD ul. Składnicowa 5	4,48		4,45	

PARCZEW	
Specjalista ds. obsługi i konserwacji sieci komputerowych	Jabłoń 1770 zł
Technik ds. badań polowych	Parczew 4200 zł
Pomoc spawacza	Parczew 18,3 zł/godz
Wózkowy transport wewnętrznego	Parczew 3074,4 zł
Doradca klienta	Parczew 3300 zł
Operator wielomaszynowy	Parczew 3074,4 zł
Mechanik pojazdów samochodowych	Parczew 4000 zł
Mechanik samochodów ciężarowych	Parczew 5000 zł
Stolarz meblowy	Milanów 2800 zł

WAŻNE TELEFONY**✚ ZAKŁ. POGRZEBOWE**

Usługi Pogrzebowe Paweł Lipka
ul. Kościelna 94, Parczew
604 28 22 48

Piotr Kochanowski 509 412 470

🏠 USŁUGI**UBEZPIECZENIA:**

Ubezpieczenia Filipiak
21-200 Parczew ul.Kolejowa 19
tel 509184170
ubezpieczenia.filipiak@gmail.com

UBEZPIECZENIA

Tomasz Ignatowicz
ul. Zabia 17, 21 - 200 Parczew,
tel 721 701 020,
ti.ubezpieczenia@wp.pl

WETERYNARZ:

606 614 523

SZAMBO-WYWÓZ:

ZUK 83 355 12 77

KOMINIARZ/GAZOWNIK:

Przeglądy stanu technicznego
budynków: kominiarskie,
gazowe, budowlane, elektryczne
502 402 728

Pogotowie Kominiarskie
Remigiusz Gogłuska
ul. Mickiewicza 27, 21-200 Parczew
tel. 513 066 954

KRAWCOWA:

Guzik & Pętka 509 153 999

PRZEPROWADZKI:

Ospacz 660 435 057

ŚLUSARZ:

500 005 304

🔧 NAPRAWY**AGD:**

501 270 279

RTV/TV/SAT

Serwis RTV Cobra tel. 609 603 456

🚚 TRANSPORT**TAXI:**

6 osób 513 550 976

🏠 BUDOWLANE**HYDRAULIK:**

Marcin Wróbel 530 998 747

ELEKTRYK:

Piotr Szymański 508 695 224

REMONTY:

517 936 819

🏠 FINANSOWE**KANTOR:**

Kantor Mirek 604 427 603

🏠 ZDROWIE**DENTYSTA:**

Dentamed 83 355 03 91,
600 006 452

APTEKA:

Nasza Apteka 83 355 18 42
otwarte pon. - sob. 8-21,
niedz. 8-16

WETERYNARZ

Przychodnia Weterynaryjna
Pon - Pt 8 -19,sobota 8 - 17
Parczew ul. Parkowa 4
tel. 83 354 11 22

Wynagrodzenie Janusza Hordejuka zatwierdziła rada powiatu parczewskiego

Trzynastki, nagrody jubileuszowe. Wiemy, ile zarobi starosta Hordejuk

Ponad 9,2 tys. złotych gwarantowane, do tego dodatek za wieloletnią pracę, nagrody jubileuszowe i „trzynastka”. Wiemy już, ile zarobi starosta Janusz Hordejuk.

Wynagrodzenie zasadnicze, czyli podstawa pensji starosty, nie jest imponujące, biorąc pod uwagę prestiż stanowiska. Wynosi 4700 złotych brutto (w umowie o pracę jest to nieco około 3,4 tys. zł netto).

Do tego dochodzą jednak wynoszący 1900 złotych brutto dodatek funkcyjny i „dodatek specjalny” w wysokości 2640 złotych (40 proc. łącznego wynagrodzenia zasadniczego i dodatku funkcyjnego).

Starosta zarobi zatem co najmniej 9240 złotych brutto (około 6,6 tys. zł „na rękę”). Do tego dojdą: dodatek za wieloletnią pracę, nagrody jubileuszowe i „dodatkowe wynagrodzenie roczne”, czyli popularna „trzynastka”. Wynagrodzenie starosty zatwierdziła rada powiatu parczewskiego.

Oświadczenie majątkowe na wiosnę

Zmarły w grudniu starosta Je-

rzy Maśluch zarobił w 2019 roku 137 tysięcy złotych brutto, co daje średnio prawie 11,5 tys. złotych na miesiąc (ponad 8 tysięcy złotych na rękę).

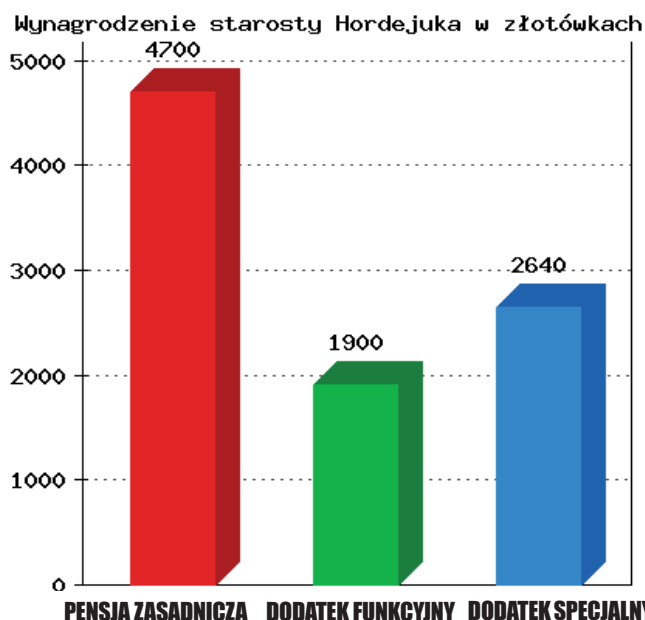
Co ciekawe, Janusz Hordejuk jako dyrektor parczewskiego szpitala zarobił w 2019 roku więcej od starosty, bo ponad 195 tysięcy złotych brutto (miesięcznie daje to ponad 16 tysięcy złotych brutto, czyli ponad 11 tysięcy złotych „na rękę”).

Oświadczenie majątkowe Janusza Hordejuka za 2020 rok zostanie opublikowane na wiosnę, wtedy też dowiemy się, ile zarobił w szpitalu w czasie minionych 12 miesięcy.

Stawką było ludzkie życie

Janusz Hordejuk na starostę parczewskiego został wybrany w połowie stycznia, po tym, jak w grudniu walkę z koronawirusem przegrał Jerzy Maśluch.

Hordejuk przez 35 lat pracował w parczewskim szpitalu. Przeszedł wszystkie szczeble pracy zawodowej: od pielęgniarza po dyrektora, którym był przez 15 lat, aż do objęcia funkcji starosty.



– Kilka razy bardziej stresująca była praca w szpitalu. Wprawdzie nie jestem lekarzem, ale jako dyrektor musiałem np. pilnować, aby pacjenci cały czas mieli dostęp do tlenu. W szpitalu stawką było ludzkie życie, tutaj walczę z dokumentacją, która w najgorszym wypadku może poczekać – powiedział w rozmowie z nami starosta parczewski.

Hordejuk jest absolwentem zarządzania, promocji zdrowia i studiów podyplomowych m.in. z zarządzania zakładami opieki zdrowotnej na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Lubi czytać książki, słuchać muzyki i jeździć rowerem. Ma 57 lat.

Grzegorz Rekiel



Janusz Hordejuk na starostę parczewskiego został wybrany w połowie stycznia, po tym, jak w grudniu walkę z koronawirusem przegrał Jerzy Maśluch

Złodziej skonsumował swój łup

35-latek z Parczewa upodobał sobie drogie alkohole. Nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie fakt, że nie miał ochoty za nie płacić. Złodziej z osiedlowego sklepu został zatrzymany i usłyszał zarzuty. Alkoholu nie udało się odzyskać, bo mężczyzna... już go wypił.

Do kradzieży doszło na początku lutego w jednym z osiedlowych marketów w Parczewie. Łupem złodzieja padły butelki drogiego i markowego alkoholu. Właściciel oszacował straty na ponad 500 złotych.

Sprawą zajęli się kryminalni.

– Na podstawie własnych ustaleń wytypowaliśmy 35-letniego mieszkańca gm. Parczew jako potencjalnego sprawcę. Po weryfikacji nagrań sklepowego monitoringu przypuszczenia okazały się trafne – relacjonuje starszy aspirant Artur Łopacki z Komendy Powiatowej Policji w Parczewie.

Mundurowi zapukali do domu 35-latka.

– Nie krył zaskoczenia wizytą. Został zatrzymany i trafił na komendę. Mężczyzna usłyszał już zarzuty i przyznał się do kradzieży – informuje Łopacki.

Skradzionego alkoholu nie udało się odzyskać, bo 35-latek ... już go wypił. Mężczyźnie grozi kara od trzech miesięcy do pięciu lat więzienia.

Kradzież jest tzw. czynem przepołowionym. Chodzi o to, że w zależności od wartości skradzionej rzeczy jest przestępstwem lub wykroczeniem. O przestępstwie mówi się, gdy wartość towaru przekracza 500 złotych (w przypadku 35-latka przekraczała, dlatego może trafić za kratki). Jeśli straty wynoszą nie więcej niż 500 złotych, złodziej odpowiada za wykroczenie. Może zostać ukarany mandatem lub karą ograniczenia wolności (np. prac społecznych).

Mężczyzna usłyszał zarzuty i przyznał się do kradzieży. Alkoholu nie udało się odzyskać, bo 35-latek ... już go wypił

Z kolei, jeśli złodziej pokona jakieś zabezpieczenie (np. zamknięte drzwi), to odpowiada za tzw. kradzież z włamaniem, która nie jest „czynem przepołowionym” i może trafić do więzienia nawet na 10 lat.

Grzegorz Rekiel

Kierowcy uważali w czasie śnieżycy. „Chyba wzięli sobie do serca nasze apele”

Tylko do jednej kolizji doszło na drogach powiatu parczewskiego w trakcie ubiegłotygodniowej śnieżycy. W gminie Jabłoń auto marki KIA zderzyło się z ciężarówką. – Kierowcy jeździli ostrożnie, chyba wzięli sobie do serca nasze apele – uważa policja.

Śnieżycą przeszła nad pow. parczewskim na początku ubiegłego tygodnia. Po poprzednich obfitych opadach śniegu na drogach powiatu doszło do licznych kolizji. Tym razem było inaczej.

– Mielśmy tylko jedną kolizję. W miejscowości Żminne (gmina Jabłoń) kierowca auta marki KIA Sorento nie ustąpił pierwszeństwa

ciężarówce MAN. Doszło do zdarzenia, ale nikomu nic się nie stało – relacjonuje starszy sierżant Anna Kopeć z Komendy Powiatowej Policji w Parczewie.

Obaj kierowcy byli trzeźwi. Sprawca kolizji dostał 250-złotowy mandat.

Anna Kopeć powiedziała, że kierowcy w czasie śnieżycy i po niej jeździli ostrożnie.

– Mam wrażenie, że wzięli sobie do serca nasze apele o bezpieczną jazdę, które wrzucamy na naszą stronę internetową – uważa Kopeć.

W trakcie poprzedniej śnieżycy, czyli pod koniec stycznia, na drogach powiatu doszło aż do pięciu kolizji. Na przykład na al. Jana Pawła II w Parczewie zderzyły się dwa passaty.

– Kierująca jednego z aut nie zachowała bezpiecznego odstępu i najechała na tył poprzedzającego volkswagena. Została ukarana 250-złotowym mandatem – relacjonował wówczas starszy aspirant Artur Łopacki z parczewskiej policji.

W Stępkowie BMW wpadło w poślizg i uderzyło w bok volkswagena passata. Do groźnie wyglądającego zdarzenia doszło wówczas w Juliopolu (gmina Siemień), gdzie dacia wpadła do rowu.

W Wantopolu (gmina Jabłoń) do rowu wpadło również dostawcze renault. Do kolizji doszło też w miejscowości Kopina (gmina Milanów), gdzie na zakręcie audi zderzyło się z nissanem.

Grzegorz Rekiel



Anna Kopeć
z parczewskiej policji:

Mam wrażenie, że kierowcy wzięli sobie do serca nasze apele o bezpieczną jazdę, które wrzucamy np. na naszą stronę internetową

Nie wyrzucajcie śniegu na jezdnię

W związku z wystąpieniem w ostatnim czasie intensywnych opadów śniegu miasto apeluje do mieszkańców o niewysypywanie śniegu z posesji oraz przyległych chodników na jezdnię. Postępowanie takie powoduje zagrożenie bezpieczeństwa ruchu, a dzia-

łania służb drogowych stają się bezskuteczne. – Wyrzucanie śniegu na jezdnię stanowi naruszenie art. 91 Kodeksu wykroczeń i może skutkować nałożeniem grzywny – ostrzegają władze.

REKLAMA

DeKaL AUTORYZOWANY DYSTRYBUTOR
www.dekal.pl

**PALIWA
OLEJ OPAŁOWY
ZBIORNIKI**

Lubartów, ul. Przemysłowa 20
☎ 81 855 28 73, 601 830 530, 691 501 240

A U T O P R O M O C J A

JESTEŚMY LIDEREM W WOJEWÓDZTWIE LUBELSKIM

Wspólnota

12 PORTALI INTERNETOWYCH
9 TYGODNIKÓW

miedzyrzec.24wspolnota.pl

parczew.24wspolnota.pl

radzyn.24wspolnota.pl

opole.24wspolnota.pl

pulawy.24wspolnota.pl

lubartow.24wspolnota.pl

Lukow24.pl

Lublin24.pl

BIAŁA SIĘ
DZIEJESIEDLCE
się dziejetuba
ŁEČNEJ

24wspolnota.pl

ZAINWESTUJ

W SKUTECZNĄ REKLAMĘ

Biała Podlaska, Międzyrzec Podlaski

Monika Najdyhor ☎ 515 895 342

✉ najdyhorwspolnota@gmail.com

Parczew, Radzyń Podlaski

Agata Badziak ☎ 517 070 803

✉ badziak@24wspolnota.pl

Fachowcy z Brzeskiej! Unijny projekt obliczony na współpracę szkoły z otoczeniem społeczno-gospodarczym

Szkoła kupi roboty, uczniowie dobrze zarobią na stażach

Mimo pandemii, bialski Zespół Szkół Zawodowych nr 2 rozpoczął realizację projektu wartego aż 5,2 mln zł. Szkoła zdobyła w unijnym konkursie edukacyjnym najwięcej punktów w województwie i uplasowała się na 1. miejscu rankingu.

Ryszard Dołęga, dyrektor ZSZ nr 2 im. Franciszka Żwirki i Stanisława Wigury, poinformował nas, że już od kilku miesięcy trwa wdrażanie cennego dla uczniów i nauczycieli projektu unijnego. Umowa z bialskim prezydentem Michałem Litwiniukiem została podpisana w październiku. Jest to właściwie kontynuacja pierwszej edycji projektu unijnego „Fachowcy z Brzeskiej!”, która ruszyła w maju 2017 r.

Na stażu 2,4 tys. zł „na rękę”

– Mimo pandemii, udało się zebrać uczniów chętnych do tego, aby w ramach projektu zdobywać dodatkowe kwalifikacje. Ruszyły już zajęcia, na których uczestnicy zdobywają wiedzę zawodową – mówi dyrektor. Dodaje, że w wakacje uczniowie będą odbywać staże u pracodawców. W ramach praktyk uzyskają 2,4 tys. zł „na rękę” za miesięczną pracę.

– Pracodawcy poszukują pracowników z doświadczeniem i umiejętnościami. Chcemy nauczyć uczniów programowania i sterowania maszynami. Zakupimy trzy typowo przemysłowe roboty – zapowiada dyrektor Dołęga. Zaznacza, że ogłoszono już przetargi na te roboty.



Podczas zajęć w ZSZ nr 2. Od lewej: naczelnik Wydziału Edukacji, Kultury i Sportu UM Stanisław Romanowski, dyrektor ZSZ nr 2 Ryszard Dołęga i prezydent Michał Litwiniuk

Od spawania, po animację komputerową

Gabriela Kuc-Stefaniuk, rzecznik prasowy Urzędu Miasta Biała Podlaska, poinformowała nas, że celem projektu jest zwiększenie szans na zatrudnienie 186 uczniów poprzez podniesienie jakości i atrakcyjności kształcenia zawodowego oraz lepsze jego dostosowanie do wymogów rynku pracy. A wszystko we współpracy z otoczeniem społeczno-gospodarczym szkoły.

– Projekt obejmuje zakup wyposażenia do pracowni kształcenia zawodowego, w tym m.in.: 17 monitorów interaktywnych, stanowisk dydaktycznych do pracowni mechatroniki i pracowni samochodowych, 3 robotów przemysłowych, samochodu elektrycznego, obrabiarek konwencjonalnych, mebli warsztatowych, laptopów wraz z niezbędnym oprogramowaniem – wylicza rzecznik.

Dodaje, że uczniowie uczestniczą w zajęciach programowania urządzeń mechatro-

nicznych, instalatora XXI w., nowoczesnej automatyki domowej i przemysłowej, programowania i montażu urządzeń mobilnych, spawania metodą MAG i TIG. Poznają też podstawy animacji komputerowej.

– Ponadto uzyskują oni dodatkowe uprawnienia zawodowe zwiększające szansę na zatrudnienie, w tym: prawo jazdy kat. B, uprawnienia SEP, uprawnienia spawacza, montaż rusztowań itp. – wylicza rzecznik.

Zgodnie z rynkiem pracy

Podczas zajęć prowadzonych przez dyrektora ZSZ nr 2 Ryszarda Dołęgę i spotkania z uczestniczącymi w nich uczniami prezydent Michał Litwiniuk podkreślił:

– Rozwój kształcenia zawodowego w Białej Podlaskiej musi odbywać się we współpracy z lokalnymi przedsiębiorcami i lokalnym rynkiem pracy. Dziękuję dyrekcji i nauczycielom za realizację tak dużego i ważnego projektu.

Marek Pietrzela



Ryszard Dołęga
dyr. ZSZ nr 2 im. Franciszka Żwirki i Stanisława Wigury

– Obecna edycja projektu unijnego jest właściwie w części kontynuacją tego, co było u nas robione w pierwszej edycji. Cieszę się, że także nasi nauczyciele zawodów skorzystają z dodatkowych kursów m.in. programowania. Część z nich kończyła studia jeszcze w XX wieku, nauka od tego czasu się zmieniła



Gabriela Kuc-Stefaniuk
rzecznik prasowy Urzędu Miasta

– „Fachowcy z Brzeskiej! - edycja 2” - to projekt, który będzie realizowany przez Zespół Szkół Zawodowych nr 2 im. Franciszka Żwirki i Stanisława Wigury w Białej Podlaskiej do 30 września 2023 r. (w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Lubelskiego na lata 2014 - 2020, współfinansowanego z Europejskiego Funduszu Społecznego). To projekt o wartości 5 204 917,26 zł, na który prezydent Michał Litwiniuk podpisał w ubiegłym roku umowę z marszałkiem województwa Jarosławem Stawiańskim. Dzięki niej otrzymaliśmy dofinansowanie ze środków UE w wysokości 4 424 179,67 zł. Wkład własny projektu opiewa na kwotę 520 649,48 zł

Grozili śmiercią, skończyli w areszcie

Sąd aresztował tymczasowo pięć osób, które grozili pracownicy bialskiego lokalu usługowego śmiercią, a później ukradli pieniądze. Najmłodsza ma 17 lat.

Zamaskowani sprawcy weszli do środka, wykorzystując moment otwarcia drzwi przez wychodzącą z budynku osobę. Grozili kobiecie śmiercią i ukradli znajdującą się tam gotówkę - 1300 zł. Pokrzywdzonej udało się uciec z lokalu.

Sprawą zajęli się policjanci bialskiej komendy, zwalczający przestępczość przeciwko mieniu. Okazało się, że za napad odpowiedzialni są mieszkańcy Białej Podlaskiej w wieku 17-41 lat.

Białej Podlaskiej w wieku 17-41 lat. Z ustaleń policjantów wynikało, że dwie osoby początkowo weszły do lokalu, by umożliwić wtargnięcie tam pozostałej trójce.

– Wszystkie osoby zostały zatrzymane do wyjaśnienia. Wobec całej piątki Sąd Rejonowy w Białej Podlaskiej na wniosek policji i prokuratury zastosował środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztu. 39-latką oraz jej o dwa lata starszy znajomy odpowiadać będą w warunkach recydywy, gdyż w ostatnim czasie odbywali karę za podobne przestępstwo - informuje kom. Barbara Salczyńska-Pyrchla, rzecznik Komendy Miejskiej Policji w Białej Podlaskiej. (McM)



Okazało się, że za napad odpowiedzialni są mieszkańcy Białej Podlaskiej w wieku 17-41 lat

Radny Łukasz Gołąb przypomniał, że zaopatrzenie mieszkańców w dobrej jakości wodę jest zadaniem gminy

W Parczewie z kranów leci mętna woda. „Awarye się zdarzają”

Na stan wody lecącej z kranów w Parczewie skarży się jeden z miejskich radnych. – Nieraz jest mętna – deklaruje się. Zakład Usług Komunalnych zapewnia: – Robimy, co możemy, ale awarye są nieodłączną częścią naszej pracy.

Radny Łukasz Gołąb z Forum Samorządowego zauważył, że stan wody dostarczanej mieszkańcom Parczewa przez ZUK pozostawia sporo do życzenia. Ostatnia większa awaria wydarzyła się w styczniu tego roku na ulicy Warszawskiej. Z kranów popłynęła wówczas mętna woda.

– Przez rozszczelnienie sieci przepływ wody wzrósł z około 70 ml/h do 200 ml/h. Skutkowało to zerwaniem ze ścianek rury wytrą-

canych minerałów, a szczególnie żelaza, który jako tlenek daje barwę rdzawą i mangan, którego tlenki mają kolor brunatny – relacjonuje Marek Perliński, prezes Zakładu Usług Komunalnych.

Budna woda poleciała z kranów również w grudniu, niedługo przed Bożym Narodzeniem.

„Awarye zdarzają się za często”

Zdaniem radnego Gołąba awarye zdarzają się za często.

– Powtarzające się skargi mieszkańców różnych części miasta, m.in. ul. Polnej, ul. Strażackiej, 11 Listopada dowodzą, że problem ma charakter stały i wymaga kompleksowego rozwiązania – napisał Gołąb w interpelacji do burmistrza Pawła Kędrackiego.

Radny przypomniał, że zaopa-

trzenie mieszkańców w dobrej jakości wodę jest zadaniem gminy.

Nie ma „przekroczenia dopuszczalnych parametrów”

Prezes ZUK uważa jednak, że wszystko jest w porządku.

– W sieci wodociągowej brudna woda zdarza się kilka razy w roku, jest więc zjawiskiem normalnym dla dystrybucji wody i jeśli wystąpi, jest to efekt przejściowy – uważa Perliński i dodaje, że „comiesięczne badania wody nie wykazują przekroczenia dopuszczalnych parametrów”.

Przedsiębiorstwo postara się jednak, aby mętna woda leciała z kranów jak najrzadziej.

– Po zgłoszeniach ws. brudnej wody przepłukujemy odcinki sieci wodociągowej. W tym roku

będziemy prowadzić kolejne prace przy płukaniu wodociągu – zapowiada M. Perliński.

Słaby punkt: przestarzała sieć

Władze przedsiębiorstwa przekonyują, że awarye wodociągowe są nieodłączną częścią branży.

– Awarye sieci występują okresowo i nie jesteśmy w stanie tego wyeliminować – rozkłada ręce prezes ZUK i tłumaczy, że awarye występują głównie w miejscach, gdzie sieć jest przestarzała.

W przypadku al. Warszawskiej była wykonywana w latach 70. ubiegłego wieku, a więc ponad 40 lat temu, podczas gdy połączenia rur wytrzymują średnio około 30 lat.

Nie zawsze odpowiedzialność ponosi ZUK.



Radny Łukasz Gołąb

Powtarzające się skargi mieszkańców różnych części miasta: m.in. ul. Polnej, ul. Strażackiej, 11 Listopada dowodzą, że problem ma charakter stały i wymaga kompleksowego rozwiązania.



Marek Perliński

prezes ZUK

W sieci wodociągowej brudna woda zdarza się kilka razy w roku, jest więc zjawiskiem normalnym dla dystrybucji wody i jeśli wystąpi, jest to efekt przejściowy.

– Awarye to nie jedyne przyczyny nagłego zatrzymania przepływu wody, natężenie efektu zależy

też od stanu rur w budynkach – wyjaśnia prezes.

Grzegorz Rekiel

Możesz składać wnioski o „500 plus”

Powiat parczewski: Wnioski o przyznanie „500 plus” na kolejny rok mogą już składać mieszkańcy powiatu parczewskiego. Na razie można to robić przez internet.

Prawo do „500 plus” będzie teraz ustalane na okres od 1 czerwca tego roku do 31 maja 2022 roku. Ustalane to nawet za dużo powiedziane, bo od 2019 roku, kiedy rząd Prawa i Sprawiedliwości zdecydował, że rodzice dostaną 500 złotych na każde dziecko, niezależnie od sytuacji finansowej (wcześniej świadczenie przysługiwało na drugie i kolejne dziecko, na pierwsze tylko w sytuacji, gdy dochody rodziców były bardzo małe), przyznanie „500 plus” jest formalnością.

Dziecko nie może mieć jedynie ukończonych 18 lat. Warunkiem jest też złożenie wniosku przez rodzica lub opiekuna prawnego (pieniądze nie są wypłacane „automatycznie”).

Mieszkańcy powiatu parczewskiego mogą już składać wnioski o „500 plus” na kolejny okres. Na razie można to robić przez internet: za pośrednictwem swojego banku, przez Platformę Usług Elektronicznych ZUS i poprzez stronę empatia.mrips.gov.pl. Od 1 kwietnia wnioski będzie można składać osobiście w urzędach poszczególnych gmin i poczta.

Aby dostać pieniądze „za cały okres” (od 1 czerwca 2021 do 31

maja 2022), trzeba złożyć wniosek w lutym, marcu, kwietniu, maju lub czerwcu. Jeśli zostanie złożony w lipcu, to „świadczenie będzie przysługiwać od miesiąca złożenia wniosku”. Mówiąc prościej – rodzice nie dostaną wyrównania.

Wniosek najlepiej jest złożyć do końca kwietnia, aby urzędnicy mieli wystarczająco dużo czasu na jego „rozpatrzenie”. Jeśli zostanie sporządzony w maju, to może się zdarzyć, że np. pieniądze za czerwiec będą wypłacone jednocześnie ze świadczeniem za lipiec. „500 plus” będzie wypłacane w takiej formie, w jakiej zażyczą sobie rodzice: przelewem na konto lub gotówką.

„500 plus” jest wypłacane od 1 kwietnia 2016 roku. Wprowadzenie świadczenia było jedną z obietnic, jakie Prawo i Sprawiedliwość złożyło przed wygranymi wyborami parlamentarnymi w 2015 roku.

Mieszkańcy powiatu parczewskiego mogą już składać wnioski o „500 plus” na kolejny okres. Na razie można to robić przez internet: za pośrednictwem swojego banku, przez Platformę Usług Elektronicznych ZUS i poprzez stronę empatia.mrips.gov.pl.

GR

Rolnikom grożą straszne konsekwencje? Posłanka: przepisy o VAT są niejednolite

O ujednolicenie definicji „działalności rolniczej” apeluje Teresa Hałas, posłanka Prawa i Sprawiedliwości. – Brak jednej definicji może powodować bardzo poważne konsekwencje fiskalne dla polskich rolników – oceniła.

Teresa Hałas, posłanka Prawa i Sprawiedliwości z okręgu numer 7 (tzw. chełmskiego), który obejmuje m.in. powiat parczewski i powiat radzyński, zauważyła, że pojęcie „działalności rolniczej” inaczej definiuje ustawa o VAT, a inaczej dyrektywa unijna.

Problemy interpretacyjne

– Definicja zawarta w dyrektywie wskazuje, że działalność rolnicza to m.in. „usługi świadczone przez rolnika z wykorzystaniem jego siły roboczej lub przy użyciu sprzętu zwykle wykorzystywanego w jego gospodarstwie rolnym, leśnym lub rybactwie, a które zwykle odgrywają rolę w produkcji rolnej”. Ustawa o VAT nie zawiera tych uregulowań, powodując problemy interpretacyjne dla urzędów skarbowych, sądów administracyjnych, a przede wszystkim samych rolników – zauważyła Hałas.

Posłanka PiS napisała w tej



Teresa Hałas, posłanka PiS: Brak jednolitej definicji terminów „działalność rolnicza” i „usługi rolnicze” może prowadzić w konkretnych przypadkach do złej interpretacji obowiązujących przepisów, a w konsekwencji powodować bardzo poważne konsekwencje fiskalne dla polskich rolników

Sprawa ma znaczenie choćby w przypadku rolników, którzy świadczą też tzw. usługi pozarolnicze i zgłaszają się do opodatkowania VAT

sprawie interpelację do Tadeusza Kościńskiego, ministra finansów, funduszy i polityki regionalnej.

„Działalność rolnicza” i „usługi rolnicze”

Sprawa ma znaczenie choćby w przypadku rolników, którzy świadczą też tzw. usługi pozarolnicze i zgłaszają się do opodatkowania VAT.

– Brak jednolitej definicji terminów „działalność rolnicza” i „usługi rolnicze” może prowadzić w konkretnych przypadkach do złej interpretacji obowiązujących przepisów, a w konsekwencji powodować bardzo poważne konsekwencje fiskalne dla polskich rolników – uważa posłanka.

Minister finansów jeszcze nie odniósł się do jej uwag.

68-letnia Teresa Hałas mandat poselski sprawuje od 2015 roku. W wyborach do Sejmu z 2019 roku Teresa Hałas zdobyła ponad 8600 głosów (2,15 proc. wszystkich głosów oddanych w okręgu numer 7).

W powiecie parczewskim zagłosowało na nią 100 osób (0,66 proc.), a w pow. radzyńskim – 287 (1,09 proc.).

Teresa Hałas ma 68 lat. Mandat poselski sprawuje od 2015 roku. W wyborach sprzed prawie dwóch lat Prawo i Sprawiedliwość wywalczyło w okręgu chełmskim osiem z 12 mandatów.

Grzegorz Rekiel

Minister: Nie należę do szczupłych, ale nie możemy akceptować nadwagi wśród uczniów

Rubensowskie kształty w szkolnych ławkach? „Bez przesady”

Walkę z nadwagą wśród polskich uczniów zapowiedział minister Przemysław Czarnek. Opinie nauczycieli na temat występowania tego zjawiska i jego skali są różne, ale na ogół nie widzą podstaw do wyolbrzymiania tego problemu.

Przemysław Czarnek, minister edukacji i nauki, zapowiedział niedawno rozpoczęcie walki z nadwagą wśród uczniów. Powołał się na międzynarodowe badania sprzed trzech lat, w których brała udział także polska młodzież.

Wynika z nich, że prawie 30 proc. chłopców w wieku 11-15 lat i ponad 14 proc. dziewcząt ma nadwagę. W latach 2014-2018 odsetek młodzieży z nadmierną masą ciała wzrósł z 19,9 do 21,7 procent.

Zdaniem ministra, pandemia koronawirusa i spędzanie przez uczniów większej ilości czasu w domu, może sprawić, że coraz więcej dzieci nabierze „rubensowskich kształtów”.

„Fakt, że minister do najszcuplejszych nie należy, delikatnie rzecz ujmując, nie oznacza, że mamy zaakceptować problem nadwagi i otyłości wśród dzieci i młodzieży” – napisał autoironicznie na Twitterze Czarnek i zapowiedział, że sam do kwietnia schudnie aż 5 kilogramów.

Otyłość? Przesada

Sprawdziliśmy, czy spostrzeżenia

odnośnie nadwagi wśród uczniów, dzielają dyrektorzy szkół z powiatu parczewskiego.

– Pewien problem z nadwagą wśród uczniów rzeczywiście występuje, natomiast mówienie o otyłości byłoby przesadą – uważa Marzena Waszczuk-Bancerz, dyrektor Szkoły Podstawowej im. Tadeusza Kościuszki w Sosnowicy.

Jej zdaniem diagnozę obecnej sytuacji utrudnia fakt, że przez pandemię większość lekcji odbywa się zdalnie.

– Nie mamy tak naprawdę kontaktu z dziećmi. Po najmłodszych uczniach, którzy chodzą na lekcje, nadwagi nie widać, ale sytuacja zazwyczaj jest gorsza wśród starszych dzieci – mówi Marzena Waszczuk-Bancerz.

Z diagnozą ministra Czarnka o problemie z nadwagą polskich uczniów nie zgadza się Łucja Furmaniuk, dyrektor Szkoły Podstawowej im. Armii Krajowej w Dębowej Kłodzie, gdzie uczy się około 150 dzieci.

– Nie widzę tego problemu. Mamy jeden przypadek (nadwagi – aut.) w starszej klasie. Na lekcje wrócili uczniowie klas 1-3 i nie uważam, żeby problem był tak poważny, jak się opisuje – oceniła Łucja Furmaniuk i dodała, że dbają o siebie zwłaszcza uczennice starszych klas. – Robią wszystko, żeby nie przytyć – zauważyła pani dyrektor.

Niechęć do WF-u?

Minister Czarnek sporo uwagi poświęcił też problemowi opuszczania

przez uczniów zajęć wychowania fizycznego. W szkole w Sosnowicy ten problem nie występuje.

– Nasi uczniowie kochają WF, absolutnie nie zauważyłam niechęci do tego przedmiotu. Mam bardzo dobrych nauczycieli, których pasjonuje to, co robią. Na wysokim poziomie są chociażby zajęcia siatkówki. Wiadomo, że zwolnienia lekarskie się zdarzają, ale w sytuacjach wyjątkowych, np. złamań – tłumaczy M. Waszczuk-Bancerz.

W szkole są dwie sale gimnastyczne i boisko do siatkówki plażowej. Odbywają się tam mecze o zasięgu regionalnym i powiatowym.

Placówka stara się wyrabiać u uczniów pozytywne nawyki żywieniowe.

– Realizujemy różne działania profilaktyczne, wzięliśmy np. udział w ogólnopolskim projekcie walki z nadwagą sfinansowanym ze środków unijnych. Zwracamy uwagę, żeby uczniowie nie przynosili do szkoły słodkich napojów. Zachęcamy, aby zdrowo się odżywiali i nie jedli np. batoników – mówi pani dyrektor.

Również uczniowie z Dębowej Kłody chętnie chodzą na lekcje WF-u. – Nie obserwuję problemu masowych zwolnień. Dzieci bardzo chętnie uczestniczą w zajęciach: nawet teraz, jak lekcje odbywają się zdalnie, to w e-fista prowadzi je przez internet. Dzieci bardzo chętnie uczestniczą w tych zajęciach i wykonują zadania – mówi dyr. Łucja Furmaniuk.

Przyznaje jednak, że obecna sytuacja, w której uczniowie dużo czasu



Przemysław Czarnek
minister edukacji i nauki

„Fakt, że do najszcuplejszych nie należę, delikatnie rzecz ujmując, nie oznacza, że mamy zaakceptować problem nadwagi i otyłości wśród dzieci i młodzieży. Do kwietnia schudnę 5 kilogramów”



Marzena Waszczuk-Bancerz
dyrektor Szkoły Podstawowej w Sosnowicy

– Pewien problem z nadwagą wśród uczniów rzeczywiście występuje, natomiast mówienie o otyłości byłoby przesadą. Nasi uczniowie kochają WF, absolutnie nie zauważyłam niechęci do tego przedmiotu



Jarosław Pastor
dyrektor Szkoły Podstawowej nr 1 w Parczewie

– O tym, co spożywają dzieci, decydują ich rodzice. Kiedyś był u nas szkolny sklepik, gdzie można było kupić np. batoniki. Od kilku lat sklepiku już nie ma, a zatem wszystko zależy od rodziców

spędzają w domu, nie jest dobra. – Najlepiej by było, gdyby wrócili do szkoły i normalnie ćwiczyli, ale to nie wina dzieci, lecz wina tego, co się dzieje dookoła nas. Miejmy nadzieję, że niedługo to się skończy – dodaje.

Pandemia nie sprzyja profilaktyce

Jarosław Pastor, dyrektor Szkoły Podstawowej numer 1 w Parczewie uważa, że ciężko jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, czy polscy uczniowie mają problem z nadwagą.

– Obecnie mogę obserwować tylko najmłodsze dzieci z klas 1-3, które chodzą na lekcje – przypominał, nawiązując do obostrzeń epidemicznych.

Czy uczniowie SP nr 1 chętnie chodzą na lekcje WF-u? – W naszej szkole nigdy nie było takiego trendu, żeby nie ćwiczyć, ale zdarzają się też tacy uczniowie. Sporo zależy od klasy. Na pewno nie można powiedzieć, że zwolnienia z WF-u są plagą – mówi J. Pastor i przypomina, że ucznia z zajęć WF-u może zwolnić dyrektor na podstawie opinii lekarza.

Jarosław Pastor przyznaje, że szkoła stara się nie ingerować w to, czy dzieci piją w szkole np. słodkie napoje.

– O tym, co spożywają ich dzieci, decydują rodzice. Kiedyś był u nas szkolny sklepik, gdzie można było kupić np. batoniki. Od kilku lat sklepiku już nie ma, a zatem teraz wszystko zależy od rodziców. Jeśli stwierdzą, że dobra jest np. Coca-Cola, to nie

mam prawa w to ingerować – wyjaśnia dyrektor i dodaje, że dzieci mogą zjeść w szkole dwudaniowy obiad. – W kuchni serwowany jest dobry kompot, a także deser, który zazwyczaj składa się z owoców. Obiady nie są drogie – mówi Pastor.

W ubiegłym roku szkoła brała udział w programie walki z nadwagą i otyłością w klasach 4-6 szkół podstawowych. Był dofinansowany z pieniędzy unijnych.

– Przez tydzień odbywały się warsztaty w szkole, dzieci dostały w nagrodę skakanki. Program miał charakter edukacyjny i profilaktyczny, w tym roku program miał być kontynuowany, ale przez pandemię tak się nie stanie – ubolewa J. Pastor.

Grzegorz Rekiel

Sentkiewicz: Warto uwzględnić argumenty handlujących

Kupcy rozmawiali z burmistrzem. Będzie obniżka opłat na targowisku?

POWIAT ŁUKOWSKI
Grupa kupców spotkała się w ubiegłym tygodniu z Marcinem Sentkiewiczem. Powodem do dyskusji z burmistrzem Stoczka były horrendalnie wysokie - zdaniem kupców - opłaty rezerwacyjne za miejsce targowe.

Jak mówi nam Arnold Królak, jeden z inicjatorów rozmów, burmistrz jest skory do kompromisu. Podła propozycja, aby opłata rezerwacyjna została obniżona o 20 zł miesięcznie. Marcin Sentkiewicz - według Królaka - zobowiązał się również, że w przyszłym roku w styczniu i lutym handlujący będą całkowicie z niej zwolnieni.

„Wspólnocie” burmistrz tłumaczy,

czy, że rozmowa z kupcami była merytoryczna, a ich argumenty warto uwzględnić. Decyzja należy natomiast do Rady Miasta. Tej burmistrz ma zaproponować stosowną poprawkę. Jest ona właśnie przygotowywana.

Sentkiewicz potwierdza, że zaproponuje obniżkę o 20 zł miesięcznie opłaty rezerwacyjnej, ale jedynie dla kupców z drugiego rzędu. Przypomnijmy. Wysokość opłat jest uzależniona od atrakcyjności miejsca do handlu. Rynek w Stoczku podzielony jest na trzy rzędy (patrz ramka).

Uporządkować system

Jak przekonuje Marcin Sentkiewicz, w całej sprawie chodziło o uporządkowanie systemu opłat za handel. Ten był nieszczytny, bo - jak wynika z wycieńczenia

gistratu - nie wszyscy handlujący płacili należność. A te jeszcze do niedawna była dwuskładowa. Po pierwsze opłata targowa - 12 zł za rynek (48 zł - miesięcznie), po drugie - opłata rezerwacyjna maks. 40 zł. Jak tłumaczy Sentkiewicz, powszechną praktyką było, że kupcy unikali płacenia.

– Tłumaczenie były różne. Typu, że jeszcze nie zarobili - wyjaśnia burmistrz.

Przypomina też, że datków zbierany był przez inkasentów, a ci nie zawsze byli w stanie wyegzekwować należności.

Wprowadzenie wyższej opłaty rezerwacyjnej przy jednoczesnym zlikwidowaniu targowej pozwoliło uszczelnić system. – Handlujący uiszczają opłatę w biurze targowiska. Już zauważyliśmy wzrost wpływów - przekonuje Marcin Sentkiewicz.

Zapowiada, że jeżeli rząd wróci znieśioną na czas pandemii opłatę targową, ta będzie wynosiła w Stoczku symboliczną złotówkę.

Kupcy: Prawie 200 proc. podwyżki

Przypomnijmy. Handlujący w każdy wtorek na targu w Stoczku Łukowskim dostali z nowym rokiem niemiłą niespodziankę od władz miasta.

Arnold Królak handluje po rynkach od lat. Mówi, że pandemia dotknęła także i handel. Mało klientów. Ludzie trzymają się za portfele. Do tego styczeń i luty nigdy nie były dobrym czasem dla handlu. W tych miesiącach jest „zastój”. Królak mówił nam, że władze Stoczka Łukowskiego zafundowały handlowcom z nowym rokiem stone podwyżki.

– Nawet 200 proc. - tłumaczy Królak. Chodzi o opłatę rezerwacyjną. Pan Arnold - w kontekście nowych stawek opłaty rezerwacyjnej na targowisku w Stoczku - wlicza, że za miejsce handlowe o pow. 9 mkw. będzie musiał zapłacić od lutego 1440 zł za kwartał - 480 zł miesięcznie.

– Do tej pory płaciłem 570 zł kwartalnie - mówi.

Zły na działania władz miasta jest też Paweł Chodziński z Siedlec. Handluje m.in. chemią. We wtorek (3 lutego) utargował 200 zł.

– Po odjęciu kosztów paliwa i opłat nic mi nie zostanie - twierdzi.

Takie samo zdanie ma Robert Jastrzębski, który handluje ciuchami. W jego przypadku opłata kwartalna skoczyła z 380 na 960 zł.

Wysokość opłaty rezerwacyjnej

I rząd -
40 zł/2020 i 100 zł/2021

II rząd -
32 zł/2020 i 80 zł/2021

III rząd -
20 zł/2020 i 60 zł/2021

W 2020 roku dochodziła jeszcze opłata targowa. Jednorazowo 12 zł

– Nie umiem tego wytłumaczyć, a tym bardziej zrozumieć - mówi.

Po zeszlotygodniowych rozmowach z burmistrzem Sentkiewiczem nastroje są bardziej optymistyczne. – Czekamy na ruch samorządu - mówi Arnold Królak.

Łukasz Prusak

Zapisują i szczepią nauczycieli. „Co roku szczepię się przeciw grypie, więc teraz nie widzę przeciwwskazań”

Nadchodzi wielkie kłucie pedagogów

W parczewskim szpitalu ruszyły szczepienia nauczycieli. Akcja cieszy się sporym zainteresowaniem, szczepionkę chce przyjąć np. 37 spośród 40 pedagogów Zespołu Szkół im. Stanisław Staszica. Przygotowania trwają także w powiatach bialskim i radzyńskim.

W ubiegłym tygodniu na szczepienie mogli się rejestrować nauczyciele pracujący „stacjonarnie” z dziećmi i młodzieżą. Chodzi m.in. o nauczycieli przedszkoli, klas 1-3 czy osoby uczące zawodu. Nie mogli się zapisać nauczyciele mający powyżej 60 lat, bo zgodnie z zaleceniami ekspertów szczepionką firmy Astra Zeneca (nauczyciele będą szczepieni tym preparatem) mogły być w Polsce szczepione tylko osoby mające mniej niż 60 lat. Jednak w ostatni piątek zasady zostały zmienione i preparat Astra Zeneca może być stosowany do 65. roku życia – nauczyciele w wieku 60-65 lat mogą się zatem „dopisywać”.

Biała Podlaska: połowa już zapisana

Gabriela Kuc-Stefaniuk, rzecznik

prasowy bialskiego magistratu, poinformowała nas, że w szkołach, przedszkolach i placówkach oświatowych prowadzonych przez miasto zapisało się na szczepienia 521 nauczycieli, co stanowi 53,4 proc. wszystkich zatrudnionych (dane z przedpołudnia 15 lutego).

– Powyższa liczba może ulec zmianie, gdyż termin rejestracji upływa 17 lutego – zaznaczyła rzecznik.

Magdalena Us, rzecznik prasowy bialskiego szpitala, mówi, że w tej lecznicy zrealizowano dotychczas 5310 szczepień (stan na 15 lutego, godz. 8.30), w tym drugą dawkę z grupy „0” otrzymało 1 413 osób. Zaszczepiono 652 seniorów.

– Kolejną grupą są nauczyciele, w poniedziałek rozpoczęto szczepienia – zamówiono 400 dawek – podkreśla rzecznik.

Międzyrzec: zagrożeni szczepią się chętniej

Na zainteresowanie nauczycieli szczepieniami w Międzyrzeczu wpływa sytuacja epidemiczna w miejscowych szkołach. Szczególnie niebezpieczna jest w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym, gdzie po wykryciu zakażenia u dwóch pracowników, zawieszono zajęcia sta-



Mirosław Kowalski
dyr. ZS im. St. Staszica:

Zgłosiłem się do szczepienia, bo nie widzę przeciwwskazań. Ze względu na kontakt z dużą liczbą młodych ludzi, co roku szczepię się przeciw grypie

cjonarne na dłuższy czas.

Andrzej Mironiuk z urzędu miasta poinformował nas, że ta sytuacja potrwa co najmniej do niedzieli. Na szczęście 16 lutego wracają już zajęcia stacjonarne w dwóch grupach przedszkolnych oraz jednej edukacji wczesnoszkolnej w Zespole Placówek Oświatowych nr 3. Tam testy wcześniej wykazały zakażenie koronawirusowe u dwóch nauczycieli i jednego pracownika niepedagogicznego.

Pod wpływem tych zdarzeń w ZPO3 do szczepienia zgłosiło się aż 37 nauczycieli (84 proc. z tej placówki).

Inspektor Marta Muszyńska z międzyrzeckiego magistratu, poinformowała nas, że w innych placówkach zgłosiło się: w ZPO 1 – 19 osób (40 proc.), ZPO 2 – 10 osób (32 proc.), w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym – 24 (35 proc.) oraz w Żłobku Miejskim – 12 (85,7 proc.).

Powiat bialski: zainteresowanie zróżnicowane

W szkołach i poradniach prowadzonych przez powiat bialski zainteresowanie szczepieniami jest zróżnicowane. Inspektor Dorota Uryniuk ze Starostwa Powiatowego w Białej Podlaskiej, poinformowała nas, że do szczepienia przeciwko COVID-19 zgłosiła się następująca liczba pracowników: Zespół Szkół w Janowie Podlaskim – 1 osobą, Zespół Szkół Technicznych w Międzyrzeczu – 24, Liceum Ogólnokształcące w Wysznicach – 7, Zespół Szkół w Małyszewiczach – 20, Liceum Ogólnokształcące w Międzyrzeczu – 17 oraz Powiatowa Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna w Białej Podlaskiej – 6. Rejestracja trwa do 18 lutego.

Marek Zawada, dyrektor międzyrzeckiego szpitala, powiedział nam,

– Dostaliśmy 268 tysięcy zgłoszeń z całego kraju. Najwięcej nauczycieli zgłosiło się w województwach: mazowieckim – 42,5 tys., śląskim – ponad 31 tys. oraz wielkopolskim – 28 tys. – poinformował rząd

że w sobotę i niedzielę zaczną się tam szczepienia nauczycieli szczepionką AstraZeneca.

W Parczewie wielu chętnych

Szczepienia nauczycieli ruszyły 12 lutego. Prowadzone są m.in. w przychodni przyszpitalnej w Parczewie.

– Zaczęliśmy od 30 osób, głównie nauczycieli klas 1-3. Zadeklarowanych mamy w sumie ponad 250 osób – powiedziała nam w poniedziałek Bogumiła Paszkowska-Bloch, koordynator szczepień w parczewskiej placówce i dodała, że dziennie szczepionych będzie około 30-40 osób.

Szczepić chcą się nauczyciele z Zespołu Szkół im. Stanisława Staszica w Parczewie.

– Spośród 40-osobowej kadry aż 37 osób wyraziło taką wolę – mówi dyrektor Mirosław Kowalski.

O terminie szczepienia nauczycie-

le będą prawdopodobnie powiadamiani SMS-em.

Radzyń w gotowości

– Dzisiaj (15 lutego) od rana siedzę nad komputerem i jestem gotowa do przyjmowania zgłoszeń. W pierwszym terminie chęć zaszczepienia się przeciwko koronawirusowi wyraziło 6 nauczycieli, dzisiaj mamy drugi termin zapisów, do tej pory mam dwóch chętnych – powiedziała nam Bożena Płatek, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 1. W szkole pracuje 61 nauczycieli.

Z kolei w SP 2 jest zatrudnionych 92 nauczycieli. – Zapisy dopiero ruszyły, nauczyciele mogą zadzwonić, zgłaszać się przez dziennik elektroniczny, te dane dopiero spływają – informował dyrektor Cezary Czarniak.

GR, MM, PIM

Nie wszystkie baseny czynne. Jest szansa, że od marca to się zmieni

Ludzie stęsknieni za pływaniem, ale trzeba jeszcze poczekać

Niemiła niespodzianka spotkała mieszkańców Parczewa i Radzyna Podlaskiego, którzy w miniony weekend chcieli pójść na basen. Zarówno parczewski „Jelonek”, jak i radzyński Aqua Miś nadal są nieczynne. Popływać można za to w Białej Podlaskiej i Międzyrzeczu.

Rząd Mateusza Morawieckiego poluzował kolejne obostrzenia epidemiczne. Od piątku (12 lutego) znowu mogą działać baseny, z wyjątkiem aquaparków. Na razie jest to decyzja „warunkowa”. Jeśli wzrośnie liczba zakażeń koronawirusem, to za dwa tygodnie baseny znowu mogą zostać zamknięte.

Mieszkańcy Parczewa i Radzyna Podlaskiego liczyli na to, że będą mogli popływać już w miniony weekend. Spotkała ich niemiła niespodzianka.

Parczew: zbyt duże koszty, zbyt wielkie ryzyko

– Kompleks sportowo-rekre-



W basenie „Jelonek” została spuszczone woda. - Gdybyśmy zdecydowali się na otwarcie, to musielibyśmy zacząć wszystkie procedury związane z napełnianiem basenu czy chlorowaniem - tłumaczą przedstawiciele pływalni

acyjny „Jelonek” (w Parczewie – aut.) nadal jest nieczynny i w najbliższym okresie niestety nie wznawia swojej działalności – taki komunikat mogą usłyszeć mieszkańcy Parczewa i okolic, dzwoniąc do „Jelonka”.

Dlaczego basen mieszczący się przy ulicy Polnej nadal jest nieczynny?

Problem polega na tym, że mamy spuszczone woda. Gdybyśmy zdecydowali się na otwarcie, to musielibyśmy zacząć wszystkie procedury związane z napełnia-

niem basenu czy chlorowaniem. Jeżeli się okaże, że za dwa tygodnie znowu baseny przestaną działać, to mielibyśmy ogromny problem. Znowu musielibyśmy spuścić wodę, co wiąże się z ogromnymi kosztami – tłumaczy Roman Korpolewski, kierownik obiektu i dodaje, że „to nie tylko cena samej wody, ale również prądu, obsługi urządzeń czy zakupu środków chemicznych”.

Kiedy „Jelonek” może zostać otwarty? – Prawdopodobnie wtedy, gdy przywrócona zostanie

normalna działalność szkół (basen mieści się przy Szkole Podstawowej numer 2, a na razie na lekcje chodzą tylko uczniowie klas 1-3 – aut.). Poczekamy do końca lutego, zobaczymy, co dalej będzie się działo – mówi Korpolewski i przyznaje, że mieszkańcy Parczewa chcieliby już wrócić na basen. – Dzwonią, przyjeżdżają do nas i zadają pytania. Widać, że są spragnieni ruchu i aktywności fizycznej – dodaje kierownik.

Radzyń: jest nadzieja na marzec

Nadal nie działa też podlegający pod Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji basen Aqua Miś w Radzynie Podlaskiej.

– Na basenie trwają prace remontowe, a zatem jego uruchomienie jest obecnie niemożliwe. Rząd otworzył baseny warunkowo do końca lutego, jeśli za kilka tygodni ta decyzja będzie podtrzymana, wówczas od marca prawdopodobnie basen wznówi działalność – tłumaczy Anna Wasak, rzecznik prasowy radzyńskiego magistratu i dodaje, że basenu nie da się otworzyć „z

marszu”.

– Po zakończonych pracach trzeba napełnić niekiedy basenu wodą, ogrzać, dodać chlor, zrobić badania sanitarne (pod kątem obecności np. bakterii – aut.). Na ich wyniki czeka się nawet dwa tygodnie – dodaje A. Wasak.

Biała i Międzyrzec: pływamy!

W Białej Podlaskiej otwarta jest pływalnia przy I Liceum Ogólnokształcącym im. Józefa Ignacego Kraszewskiego.

Można też korzystać z pływalni „Oceanik” w Międzyrzeczu Podlaskim, która podlega pod Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji.

Na basenach należy stosować się do wymogów sanitarnych. Do pływalni nie są wpuszczane osoby z objawami infekcji dróg oddechowych. Widownia jest zamknięta.

Otwarte będą sauny, ale będzie mogło w nich przebywać tylko do dwóch osób jednocześnie.

Grzegorz Rekiel, McM

Obiad z dr. Haidarem za 6,4 tys. zł



Riad Haidar

Za 6400 złotych wylicytowała obiad z posłem i lekarzem parczewskiego szpitala Riadem Haidarem jedna z mieszkanek stolicy. Aukcja została przeprowadzona w ramach Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

Licytować można było do 14 lutego. – Bardzo dziękuję naszemu wspólnemu darczyńcy – Kasi z Warszawy – napisał doktor na Facebooku. Obiad będzie połączony ze zwiedzaniem Sejmu. W tym roku Orkiestra zbierała pieniądze na zakup sprzętu dla oddziałów laryngologicznych.

Haidar w Sejmie zasiada od jesieni 2019 roku. Mandat wywalczył z list Koalicji Obywatelskiej.

GR

Obraz malarza ostatniego króla w p leżał zapomniany w kościele w Serni

Osiemnastowieczny feretron - przenośny obraz używany m.in. w trakcie procesji - z dziełem Jana Bogumiła Plerscha, nadwornego malarza króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, przez lata niszczał w zakamarkach kościoła w Sernikach. Odrestaurowany, wzbogacił wystawę w Muzeum Narodowym w Krakowie. Teraz rozgorzała dyskusja, gdzie będzie przechowywany po powrocie.

- Jest to dzieło wybitne, zarówno sam obraz, jak i cała struktura snycerska. Kiedy wypychaliśmy feretron z Sernik był on w fatalnym stanie i muzeum nasze dużym nakładem pracy przywrócić go do świetności. Uzupełniliśmy liczne ubytki rzeźby i zachowaliśmy wszelkie oryginalne fragmenty złoceń; same obrazy także zostały, oczywiście, zakonserwowane - mówi dr Tomasz Zaucha z Muzeum Narodowego w Krakowie.

W Muzeum Narodowym w Krakowie od października można oglądać wystawę poświęconą twórczości Szymona Czechowicza, najwybitniejszego malarza polskiego baroku pn. „Geniusz baroku. Szymon Czechowicz”. Artysta tworzył w I połowie XVIII wieku. Najważniejszą część jego twórczości to obrazy religijne, które do dziś są w kościołach w Polsce i krajach, które obejmowała kiedyś Rzeczpospolita Obojga Narodów - na Ukrainie, Białorusi, Litwie.

W Lubartowie dzieła Szymona Czechowicza stworzone na zamówienie Sanguszków możemy podziwiać w kościele oo. Kapucynów - to np. „Męczeństwo św. Wawrzyńca” w ołtarzu głównym, wizerunki św. Antoniego, św. Jana Nepomucena. Na Lubelszczyźnie obrazy mistrza baroku można zobaczyć jeszcze m.in. w Opolu Lubelskim.

- Musieliśmy objechać mnóstwo kościołów, gdzie dzieła Czechowicza znajdują się w ołtarzach - mówi w promocyjnym filmie kurator wystawy, dr Tomasz Zaucha z Muzeum Narodowego w Krakowie.



Feretron z Sernik, po odnowieniu na wystawie w Muzeum Narodowym w Krakowie

Przygotowania do wystawy trwały długo, dzieła zaczęto zwozić do muzeum w 2017 r. Część z nich trafiła do pracowni konserwatorskiej w pałacu biskupa Erazma Ciołka. Żeby mogły trafić na wystawę, należało przywrócić im świetność, bo podczas użytkowania w kościołach i klasztorach zostały zabrudzone, uszkodzone, zdeformowane.

Trzy feretrony z dekanatu lubartowskiego

Na wystawie pokazano jedynie trzy trójwymiarowe dzieła: dwa feretrony z Lubartowa oraz jeden z Sernik. Ten ostatni nie jest dziełem Szymona Czechowicza, ale stanowi interesujące dopełnienie wystawy. Napisano o nim wiele na stronie Lubelskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków na facebooku. „Dla wiernych i kolejnych proboszczów przedmiot ten był już mało atrakcyjny, gdyż pokryty patyną czasu, trochę połamany i zabrudzony stał „niemo” najpierw w nawie, a następnie przeniesiony został w bezpieczne miejsce do kościelnego zakamarku” - czytamy na stronie konserwatora.

Prawdopodobnie nie zdawano sobie sprawy z tego, że stary feretron kryje dzieło artysty, który kilka lat po jego stworzeniu trafił na królewski dwór. Feretron zawiera dwa obrazy - z jednej strony to powstałe prawdopodobnie w XIX w. „Umywanie nóg Jezusowi

przez św. Marię Magdalенę”. Drugie dzieło to „Nawiedzenie św. Elżbiety przez Najświętszą Marię Pannę”. Datowane jest na 1760 r. i sygnowane przez Jana Bogumiła Plerscha.

Malował w Sernikach dla Potockich, w Warszawie dla króla

Był on siostrzeńcem Jakuba Fontany - architekta, który na zlecenie Eustachego Potockiego, właściciela dóbr sernickich, zaprojektował kościół św. Marii Magdaleny w Sernikach. Świątynię budowano w latach 1758-1766.

- Nie wiadomo, czy Plersch osobiście stawiał się w Sernikach. Nie było to konieczne w celu namalowania takiego małego obrazu. Jest jednak bardzo prawdopodobne, że zlecenie mógł otrzymać dzięki Fontanie. W r. 1768 malował on ozdoby katedry Eustachego Potockiego, fundatora kościoła, zaprojektowanego przez Fontanę - mówi dr Tomasz Zaucha z Muzeum Narodowego w Krakowie, kurator wystawy o Czechowiczu. - Feretron nie jest pracą wyjątkową, dlatego że znamy i inne religijne obrazy Plerscha, np. „Nawiedzenie” z kościoła w Lesnej. W dziełach tych malarz jawi się nam jako twórca barokowy i dlatego właśnie ów feretron wybraliśmy na eksponat naszej wystawy, jako pełniący rolę analogii do barokowego stylu malowideł Czechowicza. Jest to dzieło wybitne, zarówno sam

obraz, jak i cała struktura snycerska - dodaje.

Jak czytamy w wydanej w 2014 r. dzięki inicjatywie ówczesnego wójta Stanisława Marzędy książce „Ku przyszłości. Dzieje gminy Serniki”, to właśnie Plerschowi przypisuje się również autorstwo wizerunku św. Marii Magdaleny w głównym ołtarzu, obrazów „Zdjęcie z krzyża” i „Najświętsza Maria Panna Niepokalanie Poczęta”. W kościele znajdowały się także dwa portrety - Eustachego i Kajetana Potockich, obecnie zaginione. Jednak niski poziom artystyczny tych malowideł miał wykluczać autorstwo Plerscha.

Mistrzowska rama zniszczona przez zapomnienie

Lubelski konserwator zwraca uwagę na ramę feretronu.

„Jest w pełni rokokowa forma jest rzadko spotykana w kościołach w wiejskich czy małomiasteczkowych parafiach, gdyż rzeźbiona jest w mistrzowski sposób. Posiada fantazyjny kształt, określony w karcie ewidencyjnej przez Cezarego Kocota, jako gruszkowaty w wykroju. Feretron wsparty jest na dwóch nogach z otworami na drągi do noszenia w procesji, w postaci zwinionych wolutowo czteroliści. Rama zbudowana jest z rocaili i tzw. kogucich grzebieni, zwieńczona głową putta w królewskiej, zamkniętej koronie. Z obu jej dolnych naroży, „wy-



Feretron przed konserwacją, w zakamarku w Sernikach. Widoczny obraz „Nawiedzenie św. Elżbiety przez Najświętszą Marię Pannę” datowane na 1760 r. i sygnowany przez Jana Bogumiła Plerscha. Zdjęcie z 2017 r. z archiwum WUOZ

tryskają” niczym płomienie, liście mające początek w wolutach” - czytamy.

Feretron, wpisany do rejestru zabytków, niszczał w zapomnieniu. „Obiekt bardzo zniszczony, odpadająca i odspojona zaprawa oraz dużo ubytków drewna i zaprawy. Złoto mocno poprzecierane. W dolnej partii ślady po drewnojadach” - napisały autorki dokumentacji konserwatorskiej, dr Monika Tarnowska-Reszczyńska i Beata Górniewicz-Gadzinowska.

- Zabytek jest jednak bardzo wrażliwy na uszkodzenia, nie tylko mechaniczne (potrącenia, odłamania), ale przede wszystkim te wynikające z naturalnych wahań wilgotności powietrza i temperatury, które powinny być niwelowane przez ogrzewanie pomieszczenia i nawilżanie jego powietrza - mówi dr Tomasz Zaucha. - Naszym zdaniem feretron nie powinien wrócić do tej rupieciarni, gdzie go zastaliśmy.

Do muzeum czy do matczynej parafii?

Gdzie trafi zabytek po zakończeniu wystawy? „Ze względu na konieczne do utrzymania stabilne warunki przechowywania, a także na wyjątkową wartość artystyczną i historyczną obiektu wskazane jest, aby po zakończeniu wystawy w Krakowie mogli

nim cieszyć się pielgrzymi odwiedzający muzeum parafialne w Lubartowie” - tak kończy się tekst o feretrze na stronie wojewódzkiego konserwatora.

Ten wpis poruszył niektórych mieszkańców gminy Serniki. Pod wpisem rozgorzała dyskusja. „Lubelski Konserwator Zabytków w tym artykule sugeruje że feretron po wystawie w Krakowie trafi do muzeum w Lubartowie. Nic mi nie wiadomo, aby ten zabytek przestał być własnością parafii Serniki” - napisał jeden z komentujących.

Sprawą feretronu i innych sernickich zabytków interesuje się były wójt, regionalista, Stanisław Marzęda.

- Poprzedni proboszcz, ks. Sarna chciał założyć muzeum parafialne. Proponowaliśmy mu gminno-parafialne, ale był sceptyczny, uważał, że władze kościelne się nie zgodzą. Namówiliśmy go na projekt unijny, pomogliśmy w dokumentacji. Załapał się, dostał 75 proc. dofinansowania na utworzenie muzeum, była podpisana umowa z Urzędem Marszałkowskim. Ale proboszcz się zmienił, nowy, ks. Łysko, zrezygnował z muzeum. W Sernikach było sporo zabytków, ale wiele zaginęło jak portret Eustachego Potockiego, miniaturowe mosiężne działo, które było przy jednej z trumien w podziemiach kościoła. Są stare komże, ornaty, chorągwie. Obraz Plerscha, który jest

ozłacanych ramach kach



Z Lubartowa na wystawę pojechało „Męczeństwo św. Wawrzyńca” z kościoła oo. Kapucynów. Z muzeum przy parafii św. Anny, na wystawę wypożyczono dwa feretrony - obrazy przenośne, które wykorzystywano w czasie procesji. Jak wyjaśnia kurator wystawy, dr Tomasz Zaucha z Muzeum Narodowego w Krakowie, to ważne dzieła Czechowicza.

- Nie wiemy, kiedy dokładnie mogły powstać feretrony z kościoła św. Anny, bo – w odróżnieniu od kościoła kapucynów – nie mamy tutaj żadnych przekazów źródłowych. Niewątpliwie ich powstanie łączy się jednak z wyposażaniem kościoła po jego wybudowaniu. Są to bardzo cenne dzieła. Znów: struktury snycerskie są bardzo dobre, ale przede wszystkim obrazy (MB Różańcowa i św. Jan Nepomucen) należą do znakomitych realizacji Czechowicza i co więcej – nie były dotąd szerzej znane, ani publikowane. Na zdjęciu feretrony z muzeum przy parafii św. Anny w Lubartowie, po prawej „Męczeństwo św. Wawrzyńca” z kościoła oo. Kapucynów



Stan zachowania ramy feretronu, fot. z 2017 r., archiwum WUOZ w Lublinie

na wystawie, może powinien być eksponowany w jakimś muzeum. Ale dlaczego nie w Sernikach, zwłaszcza, że kościół jest ogrzewany? Może powinno się go umieścić w gablocie w kościele? - zastanawia się.

Nic bez zgody parafii

W rozmowie ze „Wspólnotą” lubelski wojewódzki konserwator zabytków Dariusz Kopciowski uspokaja, że nie stanie się zabytkiem bez zgody parafii.

- Najwłaściwszym miejscem dla feretronu jest to, dla którego został wykonany. Bez zgody parafii nie można go przenieść do muzeum. Należy jednak brać pod uwagę, że zabytek powinien być przechowywany w od-

powiednich warunkach, jeśli chodzi o zabezpieczenie i temperaturę. Wystosowaliśmy do proboszcza parafii w Sernikach pismo w tej sprawie - mówi.

Proboszcz parafii św. Marii Magdaleny w Sernikach, ks. Zbigniew Karbowniczek, podkreśla zdecydowanie, że feretron jest jej własnością.

- Rozmawiałem z panią z Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków, nie było mowy o czymś takim. Feretron, który jest obecnie na wystawie w Krakowie, jest własnością parafii. Ostateczna decyzja o jego losach należy do proboszcza i Rady Parafialnej, nie ma opcji, żeby bez tego był eksponowany w innych muzeach - mówi.

Marcin Kusyk

Na potrzeby krakowskiej wystawy sernicki feretron poddano konserwacji.

- Po przeprowadzeniu dezynsekcji metodą gazowania i odkurzeniu, przeprowadzono podklejanie odspojonej, miejscami bardzo grubej, złoczonej zaprawy klejem króliczym, przyklejono odlamane fragmenty snycerki. Większe ubytki uzupełniono drewnem lipowym, a mniejsze sprężystą masą. Oczyszczono oryginalne złoto, a miejsca, które uzupełniono pozłociono złotem 23 ¾ karat. Zróżnicowanie złoczeń matowych i polerowanych dostosowano do pierwotnego wyglądu ramy. Aby uzyskać odpowiednią powierzchnię użyto również złota w proszku.

Jan Bogumił Plersch,

malarz pochodzenia niemieckiego pracował jako nadworny malarz króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Jego dzieła to m.in. dekoracja gabinetu konferencyjnego na Zamku Królewskim w Warszawie, dekoracje Pałacu Łazienkowskiego, Zamku Ujazdowskiego. Tworzył też portrety i inne obrazy. Dokumentował czas ostatecznego upadku Rzeczypospolitej. Jego dziełem jest obraz przedstawiający tragiczną scenę z bitwy pod Maciejowicami, kiedy Naczelnik Kościuszko, ranny i otoczony przez Kozaków, spada z konia.

Prezydent odznaczył pośmiertnie zmarłą Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski

Ostatnia droga Marii Rejniewicz-Wysockiej



Uroczystości pogrzebowe odbyły się w minioną sobotę w Opolu Lubelskim. W miejscowym kościele parafialnym odprawiona została msza święta, a po niej kondukt żałobny z trumną opozycjonistki udał się na cmentarz

Działaczka opozycji demokratycznej z czasów PRL, chrześnica legendarnego majora „Zapory” spoczęła w sobotę na cmentarzu w Opolu Lubelskim. W ostatniej drodze towarzyszyła jej m.in. wicemarszałek Sejmu Małgorzata Gosiewska i władze naszego województwa.

Maria Anna Rejniewicz-Wysocka zmarła w wieku 74 lat. Jej rodzinne korzenie wywodzą się z powiatu opolskiego.

„Córka rewolucji”

Urodziła się w 1946 roku w Osinach (gm. Chodel), w rodzinie zaangażowanej w walkę z niemieckim i radzieckim okupantem. Dziadek walczył z nawałą bolszewicką w 1920 roku, a ojciec był żołnierzem kampanii wrześniowej, działał w Armii Krajowej i Zrzeszeniu Wolność i Niezawisłość. Jej ojcem chrzestnym był legendarny dowódca partyzancki major Hieronim Dekutowski ps. Zapora.

Gdy Urząd Bezpieczeństwa aresztował ojca, mała Maria pisała list do Bieruta. Prosiła w nim, by tata przyjechał na święta. W liceum była pod okiem bezpieki. Gdy studiowała, brała udział w wydarzeniach z marca 1968 roku. Wówczas została zatrzymana i pobita przez milicję. Od tego momentu włączyła się w działalność antykomunistyczną. W strukturach podziemnych znana była jako Barbara Wysocka.

W jej rodzinnym domu w Osinach działała podziemna drukarnia. Ona sama zajmowała się kolportażem tajnej prasy i książek. W mieszkaniu w Lublinie ukrywała działaczy opozycji. Znajomi,



Irena Piątek,

sołtys wsi Osiny

- Droga Barbaro, choć dziwny jest ten świat, który otaczał nas i otacza, zawsze go kochałaś, odnajdując w nim sens, dobro, pokój, miłość, pomoc drugiemu człowiekowi i wiele, wiele różnorodnych gestów, które kierowałaś również do naszego lokalnego środowiska, twoich rodzinnych, niezapomnianych Osin. Dziękuję Ci z całego serca za wszelkie dobro, które uczyniłaś nam, za życzliwość, za piękną wewnętrzną postawę i niezwykle uśmiech i poczucie humoru.

dla których do końca pozostała Basią, nazywali ją „córka rewolucji”. A jej życie mówią, że to gotowy scenariusz filmowy, w którym wielu z obecnych na pogrzebie zagrało swoją rolę.

Odznaczona pośmiertnie

12 lutego postanowieniem prezydenta RP Maria Anna Rejniewicz-Wysocka pośmiertnie została oznaczona Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, za wybitne zasługi w pielęgnowaniu pamięci o polskim podziemiu niepodległościowym, działalność społeczną oraz na rzecz środowisk kombatanckich.

Order przekazał rodzinie wojewoda lubelski podczas mszy pogrzebowej odprawionej w kościele parafialnym w Opolu Lubelskim. Wojewodzie towarzyszyła wicemarszałek Sejmu Małgorzata Gosiewska, dla której zmarła była strażnikiem pamięci o żołnierzach niezłomnych i niezwykłą kobietą



Lech Sprawka,

wojewoda lubelski

To dla mnie wielki zaszczyt, że mogłem przygotować wniosek o Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski. Za mało było miejsca w formularzu wniosku, żeby wpisać uzasadnienie dla uhonorowania twojej działalności, postawy, wartości, którym poświęciłaś całe swoje życie.



Małgorzata Gosiewska,

wicemarszałek Sejmu RP

Jako córka chrzestna majora Zapory pielęgnowała tradycje żołnierzy niezłomnych, przywracając ich pamięć do społecznej świadomości.

potrafiącą spajać przeszłość z teraźniejszością.

- Można powiedzieć, że rozumiała Polskę w duchu marszałka Józefa Piłsudskiego, którego pamięć kultywowała, podobnie jak i jej rodzice i dziadkowie. Z wielkim entuzjazmem odwoływała się do tradycji II Rzeczypospolitej Polskiej. Była wielką patriotką, która całą sobą czuła Polskę – podkreślała Małgorzata Gosiewska.

Agnieszka Ciekot

Strona żydowska chce sfinansować budowę nowego boiska w Kazimierzu

KAZIMIERZ DOLNY: Boisko, powstałe na dawnym kirkucie, ma zostać przeniesione w nowe miejsce z drugiej strony szkoły. Spoczywający na cmentarzu zostaną odpowiednio upamiętnieni - taką propozycję złożył naczelny rabin Polski władzom Kazimierza, deklarując wsparcie finansowe.

Kazimierz nie musi się martwić o pieniądze

Sprawa, która dwa lata temu obiegła całą Polskę, a nawet Izrael, powróciła podczas ostatniego wspólnego posiedzenia komisji Rady Miejskiej w Kazimierzu Dolnym. W obradach zdalnie udział wzięli przedstawiciele żydowscy: naczelny rabin Polski Michael Schudrich, prezes Fundacji Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego Piotr Puchta oraz rabin Izaak Szapiro. Rabin jest założycielem fundacji, która od 6 lat działa na rzecz ochrony cmentarzy żydowskich w Europie Środkowo-Wschodniej. Opiekuje się ponad 250 cmentarzami. W czasie połączenia strona żydowska zadeklarowała, że jest

gotowa sfinansować budowę nowego boiska na terenie tzw. „zielonego parkingu” przy Gminnym Zespole Szkół, gdzie przed paroma latami stał budynek tymczasowej szkoły kontenerowej. W zamian władze Kazimierza miałyby udostępnić teren obecnego boiska zbudowanego na dawnym cmentarzu, tak by Żydzi mogli godnie upamiętnić pochowanych tam zmarłych i od czasu do czasu odwiedzać to miejsce. Jednocześnie rabini podkreślali, że nie interesuje ich przejęcie tej działki na własność gminy żydowskiej.

Samorząd potrzebuje czasu i rozmów

Goście na obradach oczekiwali, że kazimierski samorząd od razu jasno ustosunkuje się do ich propozycji, jednak na razie stanęło na deklaracjach chęci wypracowania rozwiązania dobrego dla obu stron i zaproszenia do kolejnych spotkań, również na miejscu w Kazimierzu, po ustaniu pandemii.

– Musimy jeszcze raz się spotkać, przedyskutować i na pewno przedstawimy naszą wizję załatwienia tego problemu panom w niedługim czasie – mówi Piotr Guz, przewodniczący



Michael Schudrich
naczelny rabin Polski

- Szukamy rozwiązania i sposobu by szanować zmarłych, co jest ważne dla nas i równolegle w tym samym czasie robić coś dobrego dla dzieci, by mogły mieć nawet lepsze warunki do uprawiania sportu w szkole. Można wykorzystać teren po tymczasowej szkole, gdzie działka stoi pusta

posiedzeniu komisji.

– Propozycja jest bardzo ciekawa, ale na pewno ustalenia nie mogą odbywać się za pomocą telefonów. Po ustaniu pandemii musimy naocznie się spotkać i przedstawić swoje stanowiska – stwierdził radny Janusz Kowalski.

– Potrzebujemy czasu, żeby ze sobą porozmawiać. Osobiście chciałbym zapewnić, że zupełnie nie rozumiem panów pobudki.



Bartłomiej Godlewski
zastępca burmistrza Kazimierza Dolnego

- Jestem przekonany, że zarówno radni, władze Kazimierza i społeczeństwo, chcą godnie uhonorować przeszłe pokolenia i mieszkańców Kazimierza. Takie rozwiązanie na pewno znajdziemy

Obydwie nasze strony są zakładnikami historii, bolesnej dla obu naszych narodów – powiedział Krzysztof Nieradka.

– Jestem przekonany, że zarówno radni, władze Kazimierza i społeczeństwo, chcą godnie uhonorować przeszłe pokolenia i mieszkańców Kazimierza. Takie rozwiązanie na pewno znajdziemy. Potrzebujemy trochę czasu jako radni, jako władze Kazimierza, ale przede wszyst-

kim potrzebujemy z państwem konkretnej rozmowy o konkretnych rozwiązaniach – mówił wiceburmistrz Bartłomiej Godlewski.

Dalsze negocjacje miałyby koordynować Urząd Miasta, a wypracowana koncepcja później przedstawiona radnym do akceptacji. Pojawił się pomysł utworzenia specjalnego zespołu roboczego radnych.

Potomkowie cadyka oburzeni boiskiem

W 2018 r. chasydzka rodzina Taubów odkryła, że na terenie boiska pochowany jest cadyk Ezechiel Taub. Razem z nim na kirkucie ma spoczywać około 200 żydowskich mieszkańców Kazimierza. Pisały o tym nawet izraelskie dzienniki, a żydowski działacz Meir Bulka, radykalny w swoich działaniach, zorganizował specjalną konferencję prasową w Kazimierzu, jako termin obierając 1 września 2018 r., w dniu uroczystego otwarcia nowo wybudowanej szkoły w Kazimierzu Dolnym. Podczas ostatniego spotkania strony żydowskiej i samorządu miasteczka, przedstawiciele chasydów zabrakło.

Prokuratura nie wykryła przestępstwa

Sprawa kazimierskiego kirkutu, na którym dziś mieści się szkolne boisko, trafiła też do prokuratury. W lipcu 2018 r. radca prawny Łukasz Piłasiwicz, reprezentujący Taubów - zgłosił możliwość popełnienia przestępstwa obrazy uczuć religijnych i bezczeszczenia zwłok. Jak dziś informuje prokurator rejonowy dla Lublina-Południe Bartosz Frąk, sprawę po kilku zażaleniach Taubów ostatecznie umorzono, nie doszukując się znamion popełnienia przestępstwa.

– Gdy pierwszy raz umorzaliśmy tę sprawę, zgłaszający zgodnie z właściwością miejscową złożył zażalenie do Sądu Rejonowego w Puławach. Sąd uchylił naszą decyzję i zgodnie z jego wytycznymi wykonywaliśmy dalsze czynności. Po ich realizacji sprawa znowu została umorzona, na co złożono zażalenie do prokuratora okręgowego. PO ostatecznie podtrzymał naszą decyzję i postępowanie w tym przedmiocie stało się prawomocne. U nas ta sprawa zakończyła się 31 marca zeszłego roku – mówi prokurator.

Kamil Wąsik

Zgony w Domu Seniora. Co stało się w placówce pod Baranowem?

Tylko do piątego lutego zmarło dwóch pensjonariuszy. Nieoficjalnie mówi się o 9, jednak sanepid uchyliła się od odpowiedzi na zadane przez nas pytania.

Ognisko COVID-19 pod Baranowem

Informacja o tym, że w Domu Seniora „A w sercu maj” w Woli Czołnowskiej w gminie Baranów w krótkim czasie zmarło kilkoro pensjonariuszy, dotarła do nas w piątkowe popołudnie, 5 lutego. Natychmiast wykonaliśmy telefon do placówki. Zadzwoniliśmy pod jedyny udostępniony numer telefonu komórkowego. Odebrała kobieta. Przedstawiliśmy się i zapytaliśmy, czy możemy rozmawiać z kimś z kierownictwa, na co

ta zareagowała mówiąc, że nic nie będzie komentować, nie czekając na wyjaśnienie przyczyny naszego telefonu. Na koniec rzucając ponadto stwierdzenie „jeśli dzwonić, to wiecie”.

Następnie – kilka minut później – skontaktowaliśmy się z Agnieszką Strzępką, rzeczniczką wojewody lubelskiego, którą zapytaliśmy o sytuację w Domu Seniora pod Baranowem. Po około dwóch godzinach otrzymaliśmy SMS-a następującej treści:

„Aktualnie w Domu Seniora „A w sercu maj” w Woli Czołnowskiej Państwowy Powiatowy Inspektor Sanitarny z Puław prowadzi dochodzenie epidemiologiczne. Po jego zakończeniu i uzyskaniu wyników zostaną przedstawione rekomendacje do dalszych działań” – napisała Agnieszka Strzępka.

Okazało się, że u osób przeby-

Katarzyna Wnuk

rzecznik Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Lublinie - 6 lutego zlecono badania u 29 osób (wśród których znajdowali się pensjonariusze, u których 5 lutego test antygenowy wykazał wynik ujemny). Potwierdzono zakażenie koronawirusem SARS-CoV-2 u 23 osób

wających w placówce pojawiły się objawy, mogące świadczyć o zakażeniu koronawirusem. Test potwierdził COVID-19 u 9 pensjonariuszy.

– W dniu 6 lutego 2021 roku w ramach prowadzonego postępowania epidemiologicznego Państwowy Powiatowy Inspektor Sanitarny w Puławach zlecił badania u 29 osób (wśród których znajdowali się pensjonariusze, u których 5 lutego test antygenowy wykazał wynik ujemny). Potwierdzono zakażenie koronawirusem SAR-

S-CoV-2 u 23 osób - tłumaczy Katarzyna Wnuk, rzeczniczka Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Lublinie.

Byli już po szczepieniu

Tylko od piątku, 5 lutego 2021 r., zmarło dwóch pensjonariuszy. Z nieoficjalnych informacji wynika, że w piątek stan kilku osób znacznie się pogorszył. Mieszkańcy Woli Czołnowskiej widzieli jadące w kierunku Domu Seniora karetki. Kilka osób trafiło do szpi-

tala w Puławach.

– W związku z zaistniałą sytuacją epidemiologiczną w obiekcie przeprowadzono dokładne wietrzenie, mycie oraz dezynfekcję pomieszczeń i urządzeń, a także podjęto działania w kierunku przeprowadzenia dekontaminacji pomieszczeń w wykorzystaniem specjalistycznej firmy - dodaje rzeczniczka WSSE w Lublinie.

Jak się okazuje mieszkańcy Domu Seniora w Woli Czołnowskiej pierwsze szczepienie (z dwóch dawek - przyp. red.) mają już za sobą. Niebawem mieliby przyjąć kolejną dawkę.

– 19 stycznia br., po przeprowadzeniu lekarskiego badania kwalifikacyjnego, 37 pensjonariuszy poddano szczepieniu przeciw COVID-19 na terenie Domu Seniora - informuje Agnieszka Strzępka, rzeczniczka prasowa wojewody lubel-

skiego i dodaje:

– Aktualnie 1 osoba z personelu Domu Seniora „A w sercu maj” jest hospitalizowana z powodu SARS-CoV-2.

W poniedziałek, 8 lutego, media informowały o śmierci 9 pensjonariusza. Niestety sanepid nabrał wody w usta i nie chciał nam podać informacji o tym, ilu podopiecznych Domu Seniora z Woli Czołnowskiej zmarło od dnia przyjęcia pierwszej dawki szczepionki oraz czy u wszystkich zmarłych zdiagnozowano COVID-19. Chcieliśmy również wiedzieć m.in. czy wszyscy pensjonariusze zostali zaszczepieni oraz którą z dostępnych szczepionek. Tego sanepid również nam nie ujawnił odpowiadając, że nie koordynuje szczepień.

Marta Pietroni

Walka na anonimymy

I napalone myszki wysłane z telefonu wicestary

POWIAT OPOLSKI: Starostwo Powiatowe w Opolu Lubelskim w ciągu tygodnia stało się pośmiewiskiem.

Wystarczył jeden wulgarny SMS z komórki wicestary do dziennikarki Wspólnoty Opolskiej, aby o budzącym kontrowersje samorządowcu usłyszało całe województwo. Ten sam samorządowiec w czwartek przekazał Wspólnocie kolejną ośmieszającą urząd informację.

Wulgarny rysunek

Zacznijmy od początku. W poniedziałek, 8 lutego, o godz. 6:45 dzwoniła komórka służbowa dziennikarki Wspólnoty Opolskiej. Na ekranie wyświetlił się numer telefonu wicestary Janusza Złotucha. Dodajmy, numer służbowy, z którego niejednokrotnie wcześniej dzwonił do redakcji. Ale rozmowa nie doszła do skutku. Dziennikarka nie odebrała połączenia.

Chwilę później, o godz. 6:52, otrzymała obcesowego SMS-a wysłanego z komórki służbowej wicestary. Wiadomość zawierała wulgarny rysunek. Dziennikarka nie zamierzała ukrywać tego, co otrzymała. O zdarzeniu poinformowała na swoim profilu na Facebooku. Internauci zaczęli jej post komentować, nie szczędząc ostrych uwag pod adresem samorządowca.

W odpowiedzi wicestara zaczął wydzwaniać do redakcji. Zostawiał wiadomości na poczcie głosowej, które publikujemy obok. Zapewniał o swojej niewinności. Nie potrafił jednak wskazać, jak nie on, to kto mógł wykorzystać jego telefon do wysłania rysunku. Ustalenie tego polecił... redakcji. Tymczasem on sam skłaniał się ku temu, by „rozprawić” się z dziennikarką. Uważał bowiem, że go pomówiła.

Tematem zainteresowały się media regionalne. Najpierw Kurier Lubelski, a następnie Dziennik Wschodni. O samorządowcu zrobiło się głośno.

Anonim w kibelu?

Z kolejną nowiną wicestara opolski zadzwonił do nas w czwartek.

- Dzisiaj była na przykład rzucana ulotka na temat innej osoby też, że ktoś tam coś powiedział na inną osobę i nikt nie robi z tego precedensu - oznajmił nam ni stąd,



8 lutego o godz. 6:52 dziennikarka Wspólnoty Opolskiej otrzymała obcesowego SMS-a z komórki wicestary opolskiego. Janusz Złotucha zapewnia cały czas, że to nie on wysłał. Kto? Tego wciąż nie wie

ni zowąd na początku rozmowy Janusz Złotucha.

Po tej ulotce w starostwie znowu zawrzało. Lotem błyskawicy rozniosła się pogłoska, że w łazience jeden z urzędników znalazł anonim, który rzekomo miał komuś wypaść z kieszeni. Z kibel kartka trafić miała prosto na stół starosty. Włodarz miał ją podrzeć na oczach urzędnika.

Starosta, pytany o krążącą pogłoskę, odpowiedział nam w poniedziałek milczeniem. Odnosił się ogólnie do tego, co w ostatnim czasie zaczęło się dziać.

- Ubolewam, iż w ostatnim czasie urząd Starostwa Powiatowego i Rada Powiatu przedstawiana jest w bardzo niekorzystnym świetle - mówi starosta Dariusz Piotrowski.

- W ciągu niespełna dwóch lat udało się ponad podziałami politycznymi zrealizować wiele ważnych inwestycji i są planowane kolejne, m.in. rozbudowa szpitala w Opolu Lubelskim, remonty dróg, poprawa bazy sportowej i turystycznej. Tymi sprawami na co dzień jestem zajęty, a jeśli chodzi o różne pomówienia, apeluję do wszystkich o powagę i rozagę oraz zajęcie się sprawami istotnymi dla powiatu - dodaje.

Anonim przyszedł też do redakcji

Anonimowy list przyszedł również do naszej redakcji. Jego autorzy - podpisani jako mieszkańcy spółdzielni Nasz Dom w Poniatołowej - wytykają etatowemu członkowi zarządu powiatu, że nie segreguje śmieci. A w tych, które wyrzuca, rzekomo znaleźć można urzędowe dokumenty z danymi osobowymi. O jakie konkretnie



Janusz Złotucha
wicestara opolski

- Proszę doprowadzić do tego, żeby dowiedzieć się, kto takie rzeczy robi. Nie miałem komórki na weekend, nie miałem dzisiaj rano komórki, dopiero o godzinie 8, gdzieś dopiero o 11 zacząłem urzędować z komórką, bo musiałem sobie naładować, bo była rozładowana w starostwie. Proszę również mnie zrozumieć. To już jest na granicy wytrzymałości lub sobie robi celowo precedens. Tyle mam do wyjaśnienia

dokumenty chodzi, tego nie podają. Nie łączą też żadnego dowodu, który potwierdzałby to, o czym piszą.

On sam mówi, że zarzuty z anonimów są wyssane z palca.

- Po pierwsze żadnych dokumentów z pracy nie wynoszę. I mówię to z pełną odpowiedzialnością i z pełną powagą. Zapraszam tych, co tak grzebią po śmietniku do mnie z tymi dokumentami. A co do segregacji śmieci, przeważnie wrzucam odpady do sekcji mieszanej - odpowiada na ataki Michał Kramek, etatowy członek zarządu powiatu i zaleca wszystkim na Wielki Post więcej pokory.

Agnieszka Ciekot

JAK WICESTAROSTA OPOLSKI, JANUSZ ZŁOTUCHA, DZWONIŁ DO REDAKCJI WSPÓLNOTY OPOLSKIEJ

Poniżej publikujemy wiadomości głosowe, jakie wicestara Janusz Złotucha zostawił nam na poczcie. Cytujemy dosłowną ich treść.

8 lutego, godz. 13:43 (1 min 2 sek.)

- Mówi wicestara Janusz Złotucha. Pani Agnieszko, nie wysyłałem do pani żadnego MMS-a. A dowodem na to jest, że komórkę miałem na weekend zostawioną w starostwie. W pracy byłem dopiero na godzinę 8. Pani pisze godzinę, w której coś tam wysłałem i że ze mną jest coś nie tak. Nie wiem, kto to doprowadza, żeby ze mną było nie tak, ale ja do pani żadnego MMS-a z jakimś tam rysunkiem nie wysyłałem, bo nawet nie wiem, jak to się robi, żeby wysłać. Proszę doprowadzić do tego, żeby dowiedzieć się, kto takie rzeczy robi. Nie miałem komórki na weekend, nie miałem dzisiaj rano komórki, dopiero o godzinie 8, gdzieś dopiero o 11 zacząłem urzędować z komórką, bo musiałem sobie naładować, bo była rozładowana w starostwie. Proszę również mnie zrozumieć. To już jest na granicy wytrzymałości lub sobie robi celowo precedens. Tyle mam do wyjaśnienia.

8 lutego, godz. 14:32 (2 min)

- Proszę pani, w takim razie jak nie chce pani rozmawiać przez telefon, ja się chciałem zapytać, z jakiego to urzędowania elektronicznego zostało wysłane, bo ja nie miałem telefonu cały czas w starostwie, przez cały weekend rozładowany, nie wziąłem go. I dopiero był włączony gdzieś koło 9-10. Jest pracownik, który dawał mi ładowarkę, żeby to uruchomić. PIN jest czterocyfrowy. W wysłanych wiadomościach żadnej takiej nie ma, żeby było wysłane do pani. W jaki sposób to się znalazło na pani Facebooku, czy na służbowy telefon pani kto to wysłał? A pani już napisała, że od wicestary opolskiego. Tym razem będę musiał zgłosić to do prokuratury i na policję, i w tej chwili to czynię, bo za daleko to już szło. Ja się nie czuję winien. Nawet, jakbym miał to przesłać pani, to ja się tym nie zajmuję ani tego nie umiem. A pani nie sprawdziła od źródeł, czy to zostało wysłane. Na pozycjach wysłanych u mnie nie ma. A billing, roaming będzie dopiero dostarczony za parę dni. Jak tak można robić, niech pani powie? Przemawia to do pani, czy nie? Bo takie obraźliwe komentarze na mój temat... to pani zależy, żeby tylko w ten sposób mnie szkolować? To życzę powodzenia. Ja idę do prokuratury i dzwonię na policję w tej chwili, bo już innego wyjścia z panią nie mam. A nie chce pani odebrać telefonu, żeby po ludzku porozmawiać. Nie chce pani rozmawiać, to pani sprawa. Nie musi pani. A to jest służbowy telefon do redakcji pani. Mam tu świadków z urzędu, przyszedłem tym razem, nie spałem w samochodzie, jak to sobie pani prowadzi w rozmówkach na mój temat.

10 lutego, godz. 9:48 (2 min)

- Dzień dobry. Złotucha mówi. Tradycyjnie będziemy się przez pocztę głosową z panią porozumiewać. Pani Ciekota, proszę wziąć pod uwagę to, że jest pani osobą inteligentną, czy ktoś tutaj nie robił jakiejś prowokacji specjalnie - na moją osobę czy pani osobę? Bo po raz kolejny panią zapewniam, że nie pisałem tego niczego, nie miałem telefonu o 6:52. Mój numer tam widnieje. Byłem w pracy dopiero o 8:30. Telefon był na biurku u mnie, bo przez cały weekend go nie miałem. Jeszcze jak wchodziłem do sekretarki, to powiedziałem, że go zgubiłem. Proszę sobie te fakty, które ja

mówię, sprawdzić. I nie podejrzewać mnie o taką rzecz, którą bym mógł zrobić takim rysunkiem. Nigdy w życiu tym się nie posługiwałem, bo nawet nie jestem biegły w tym, żeby przekazać to z telefonu na telefon. Byłem po zdarzeniu w pracy. W pracy był wtedy, koło 6:30, jak później przeprowadziłem sobie takie dochodzenie, to był tylko Kramek Michał. Nikogo nie było. I mój pokój był zamknięty, telefon był wyłączony, zabezpieczony PIN-em, bo jeżeli się wyłączy, to jest PIN. Później (nazwisko - red.) pokazał mi w internecie, że takie coś krąży na mój temat. Jak można mnie o coś takiego podejrzewać, takie kalumnie na mnie znaleźć? Ja się nie posługiwałem nigdy takimi sprawami, internetami, jakimś chowaniem się za kogoś. Nie dziwię się, jak telefon wyświetlił się, to pani mogła się zdenerwować i od razu wpuścić ten cały hejt. Od chamów, od różnych wyzywać mnie. Ja to wszystko przeżyję pomalutku. Ale jeszcze czekam na bilingi, które przyjdą z Plus-a, bo sobie zażyłem. A biling wszystko pokaże, bo to ktoś może sobie z bramki internetowej puścić. Ale dziwię się pani...

11 lutego, godz. 11:11 (2 min.)

- Dzień dobry, Janusz Złotucha mówi. No uruchomiła już pani Dziennik Wschodni i Kurier Lubelski, bardzo się z tego cieszę, bo nie chce przyjąć pani do wiadomości, że nie ja to zrobiłem. Teraz mam pełne prawo do tego, żeby się bronić przed takimi pomówieniami. Jeszcze raz mówię pani, że nie zrobiłem tego. Mam na to świadków. Wszystkie fakty są przeciwko temu, co pani pisze. Kto to zrobił, nie wiem. Niech pani sobie swoimi drogami ustali. A jeszcze coś tam pani pisać chce o moich długach, proszę bardzo. To już wszystko będzie w komplecie. Że jeżeli chce pani pisać o długach, to najpierw niech pani zorientuje się, czy nie spłacam coś, czy spłacam. To trzeba wiarygodne wiadomości podać. Też mogę napisać, że coś tam pani ma. Ja nie chcę nikomu wchodzić w drogę i mówić nieprawdę. Nie chce pani przyjąć do wiadomości mojego wyjaśnienia, które mówię pod słowem honoru - nie wysłałem żadnego takiego obrazka, bo ja się tym nie zajmuję. Nie mam ku temu żadnych predispozycji. 6:52 to jeszcze nie byłem w pracy. Prawie 8:30, bo jest ciężka droga, telefon u mnie w rękach, chyba koło godziny 9, bo był rozładowany. Leżał na biurku cały weekend i to do pani nie dociera, tylko ktoś pani wysłał. Może skłócić to wszystko. Na to ja już nie mam wpływu, co pani napisze, to już pani wola i tak jakby etyka dziennikarska. Jakies długie pani przypisuje, proszę bardzo, jeżeli ma pani taką wiarygodną wiadomość, że nie spłacam coś. Każdy ma dług i każdy spłaca. Tylko o mnie pani pisze, żeby ten wątek ciągnął się za mną. Ja już mam tego dość.

12 lutego, godz. 12:49 (31 sek.)

- Niech pani dalej ukrywa się pod pocztą głosową. Niech pani ze mną nie rozmawia, to będziemy inaczej rozmawiać - przez sąd. Niech pisze pani wszystko, co zdąży jeszcze napisać do momentu, aż sąd zacznie działać, jakieś kompromitujące mnie wiadomości. Bo w cywilizowanym świecie rozmawia się - człowiek z człowiekiem, tym bardziej że to nie jest pani prywatna komórka, ja dzwonię służbowo do pani, bo prywatnie nawet nie mam zamiana.

Otworzył restaurację

Policja skierowała do sądu wniosek o ukaranie

POWIAT ŁUKOWSKI: Burmistrz nie zgodził się na odebranie koncesji.

Kłopoty Michała Matejka. Ten łukowski restaurator jako pierwszy w mieście i jeden z niewielu w regionie, 28 stycznia, mimo lockdownu otworzył swoją restaurację i zaprosił gości. Zrobił to jak sam przyznał ze względów ekonomicznych, ale równocześnie w pełnym reżimie sanitarnym.

Po trzech godzinach zapukała do niego kontrola z sanepidu i policji. Jak informowała nas Katarzyna Wnuk, rzecznik prasowy WSSE w Lublinie, pracownicy stacji sporządzili protokół, który przedsiębiorca podpisał. Trwa postępowanie wyjaśniające. Nie ma jeszcze rozstrzygnięcia. - Póki co z sanepidu nie otrzymałem żadnej kary - mówił nam 9 lutego Michał Matejek. Potwierdza to Katarzyna Wnuk. - Każda sprawa jest rozpatrywana indywidualnie - mówi.



Kłopoty Michała Matejka. Ten łukowski restaurator jako pierwszy w mieście i jeden z niewielu w regionie, 28 stycznia, mimo lockdownu otworzył swoją restaurację i zaprosił gości

Ruch policji

Za to dwa wnioski o ukaranie przedsiębiorcy wysłała do sądu łukowska policja. - Chodzi o wnioski z art. 116 § 1a Kodeksu Wykroczeń - wyjaśnia asp. Marcin Józwiak z policji w Łukowie. Przepis ten mówi, że „kto nie przestrzega zakazów, nakazów, ograniczeń lub obowiązków określonych w przepisach o zapobieganiu oraz zwalczaniu zakażeń i chorób zakaźnych u ludzi, podlega karze grzywny albo karze na- gany”.

Wnioski o ukaranie to efekt

dwóch policyjnych kontroli w restauracji Warka. Druga miała miejsce - jak mówi właściciel - dokładnie tydzień po pierwszej. Na tym nie koniec.

„Troską o poprawę stanu bezpieczeństwa na terenie Łukowa” motywowała policja prośbę skierowaną do władz Łukowa o rozważenie możliwości cofnięcia koncesji na sprzedaż alkoholu Michałowi Matejkowi.

Koncesja zostaje

O koncesję restaurator może być jednak spokojny. Burmistrz

Piotr Płudowski informuje nas, że nie ma podstaw prawnych do ukarania przedsiębiorcy. Powołuje się na ustawę „o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi”. A ta określa, kiedy samorząd może odebrać koncesję. Przykłady? Po pierwsze, gdy alkohol jest sprzedawany i podawany osobom nieletnim, nietrzeźwym, na kredyt lub pod zastaw. Kolejnym powodem do odebrania koncesji mogą być na przykład zakłócenia porządku publicznego co najmniej dwa razy na pół roku. Powodem do odebrania koncesji może być również wprowadzenie do sprzedaży napojów alkoholowych pochodzących z nielegalnego źródła.

W ustawie nie ma ani słowa o przestrzeganiu restrykcji sanitarnych.

Michał Matejek mówi, że otworzył lokal ze względów ekonomicznych. - Mam nadzieję, że uda mi się zarobić na długu. Albo praca, albo bankructwo - podsumował.

Łukasz Prusak

Policjanci łukowskiej patrolówki uratowali z pożaru 47-latkę

ŁUKÓW Funkcjonariusze Mariusz Andrzejewski i Rafał Czajka jeszcze przed przyjazdem strażaków weszli do zadymionego domu, skąd wyprowadzili 47-latkę.

mieszkań „skulonego” mężczyzny. 47-latek był zdezorientowany, nie reagował na wezwania funkcjonariuszy. Policjanci szybko wyprowadzili go z domu - informuje Marcin Józwiak z KPP w Łukowie.

Ugasili palące się tkaniny

Mundurowi zauważyli też, że przy stojącym w pomieszczeniu piecu leżą palące się tkaniny. To z nich wydobywał się gryzący, duszący dym. Wyposażenie mieszkania nie zdążyło jeszcze „zająć się” od nich ogniem. Policjanci przy pomocy metalowych prętów wynieśli palące się tkaniny na zewnątrz, tam ugasili je śniegiem.

- Sprawdzili mieszkanie i nie zauważyli, by cokolwiek więcej tam się paliło. Otworzyli okna i drzwi, wietrząc wszystkie pomieszczenia. W międzyczasie na miejsce zdarzenia przyjechały wozy bojowe straży pożarnej, strażacy dzięki policjantom za profesjonalne działania „przejeli” obiekt. Wyprowadzony z zadymionego domu nietrzeźwy 47-latek nie ucierpiał w zdarzeniu. Gdy „doszedł do siebie” podziękował policjantom - dodaje Józwiak.

Ze wstępnych ustaleń wynika, że do pożaru doszło w wyniku zajęcia się leżących przy piecu węglowym tkanin.

mo

Gęsty dym z okna

Patrolujący ulice miasta młodszy aspirant Mariusz Andrzejewski i starszy posterunkowy Rafał Czajka w niespełna minutę od zgłoszenia przyjechali na miejsce. Z okien domu wydobywał się gęsty dym.

- Mundurowi wiedzieli, że dom ten jest zamieszkiwany przez znanego im 47-latkę. Przypuszczali, że mężczyzna najprawdopodobniej jest w mieszkaniu. Początkowo nawoływali, by wyszedł z zadymionego, objętego pożarem domu. Mimo tego, że nikt nie wyszedł z domu policjanci nie byli pewni, że nikogo tam nie ma. Weszli do mieszkania. Oświetlając sobie drogę światłem laterek zauważyli w jednym z po-

Sprzęt medyczny do walki z koronawirusem przyjechał pociągiem z Chin

Dwa pociągi wypełnione specjalistycznym sprzętem medycznym, 8 lutego, dotarły do międzynarodowego Portu Przeladunkowego Małaszewicze. To pierwszy w tym roku specjalny transport kolejowy z Chin do Europy z produktami wspomagającymi walkę z pandemią koronawirusa.

Ładunek o wielkości ponad 4 tys. m³ został rozdzielony na dwa pociągi. Pierwszy z nich XIAN-MALA przewoził 20 platform kolejowych z kontenerami wypełnionymi produktami medycznymi, zawierał 1340 m³ towaru. Druga część, około 2750 m³, czyli 41 kontenerów dotarła do Polski pociągiem YIWU-MALA. Obie części transportu zostały przy-

jete w Porcie Przeladunkowym Małaszewicze. Transport drogą kolejową z Chin zajmuje około 14 dni. Pociągi do Polski z Chin podążały poprzez kraje Federacji Rosyjskiej.

- Dzięki determinacji i zaangażowaniu dwa pociągi wypełnione produktami medycznymi szczęśliwie ruszyły w drogę do Polski. To zadanie było możliwe do zrealizowania

za sprawą współpracy z A.P. Moller - Maersk oraz pełnemu zaangażowaniu Działu Importu - powiedział Paweł Ciesek, koordynator Działu Importu ZARYS International Group.

Asortyment stanowią środki ochrony indywidualnej, kombinezony ochronne, fartuchy chirurgiczne i wyroby medyczne takie jak m.in. igły iniekcyjne i strzykawki ko-

nieczne do przeprowadzenia szczepień ochronnych przeciwko Covid-19. Sprzęt trafi do dyspozycji polskich szpitali oraz Agencji Rezerw Materiałowych.

- Transport jednorazowego sprzętu medycznego, który został przyjęty w Małaszewiczach, to zgodnie z naszym stanem wiedzy, największe w historii polskiej służby zdro-

wia przedsięwzięcie tego typu - powiedział Paweł Ossowski, prezes Zarządu ZARYS International Group.

(McM)

Policjanci ewakuowali 71-latkę z płonącego mieszkania

TERESPOL: Terespolscy policjanci wynieśli z płonącego domu schorowaną 71-latkę.

W sobotę, 6 lutego, przed południem w Małaszewiczach Małych po godzinie 11.00 wybuchł pożar drewnianego budynku. Informacje o zdarzeniu policji przekazała przerażona mieszkanka, która o własnych siłach nie mogła wydostać się z budynku.

Gdy na miejsce dotarł patrol z terespolskiego komisariatu, z wnętrza domu wydobywały się

kłęby dymu. Sierżant sztabowy Hubert Gawryluk oraz starszy posterunkowy Robert Mironczuk włączyli się w działania Straży Pożarnej z Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej w Małaszewiczach, wspólnie ewakuując z budynku 71-latkę. Wynieśli ją na zewnątrz oraz udzielili pierwszej pomocy przedmedycznej. Kobieta nie była w stanie sama opuścić domu. Trafiła do szpitala.

Strażacy ugasili pożar.

- Ze wstępnych ustaleń wynika, że do pożaru doszło w wy-



Sierżant sztabowy Hubert Gawryluk oraz starszy posterunkowy Robert Mironczuk włączyli się w działania Straży Pożarnej z Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej w Małaszewiczach, wspólnie ewakuując z budynku 71-latkę

niku samozapłonu kartonów składowanych przy piecyku typu „koza” - mówi kom. Barba-

ra Salczyńska-Pyrchla, rzecznik KMP w Białej Podlaskiej.

(McM)

Miała zimno, pomógł policjant

Dzielnicy z Komisariatu Policji w Kocku pomógł kobiecie, która mieszkała sama i nie miała czym ogrzać swojego domu.

- Policjant w ramach patrolu odwiedzał posesję, gdzie mieszkańcy mogli potrzebować pomocy ze względu na panujące niskie temperatury - informuje starszy sierżant Jagoda Stanicka z lubartowskiej policji. - Udał się także do znanej mu 45-letniej mieszkanki gminy Kock. Kobieta mieszkała sama i potrzebowała

pomocy. Kobieta nie miała opału na zimę. - W mieszkaniu było zimno, a kobieta nie była w stanie zapewnić sobie odpowiedniego zaopatrzenia. Dzielnicy udzielił jej pomocy i następnie sporządził informację do Ośrodka Pomocy Społecznej z prośbą o objęcie 45-latki opieką - mówi Stanicka.

Dariusz Jędrzyńska

MOJA POCIECHA SIĘ UŚMIECHA

Jak wziąć udział w konkursie?

Zdjęcie dziecka wyslij:
- mailem: biuro@24wspolnota.pl
- MMS-em pod nr 904868 (4,92 zł z VAT) o treści:
Pociecha, imię i nazwisko dziecka, wiek, miejscowość.
- przynieś do redakcji (adres w stopce na s. 2)

**Przysyłajcie fotki
swoich pociech,
do wygrania kubek
z nadrukiem
zdjęcia zwycięzcy.**



KUBA TERESIŃSKI
3 lata, Kraczewice



**TROJACZKI JULKA, KINGA I KAROL (15 MIESIĘCY)
Z BRATEM KUBĄ (3 LATA),** Kraczewice

PIERWSZE 25 OSÓB OTRZYMA OD NAS ZESTAWY KOSMETYKÓW

Podziel się swoim przepisem

Każdy ma swoje ulubione przepisy i sprawdzone patenty w kuchni. Podzielcie się swoimi przepisami z Czytelnikami. Prosimy o przepis oraz zdjęcie dania, mile widziane zdjęcia osoby, która przygotowała posiłek. Pierwsze 25 osób, które przysłały do nas przepisy, nagrodzimy zestawami kosmetyków. Później co tydzień jedna osoba otrzyma zestaw. Zapraszamy do zabawy, niech to będzie nasz wspólny kącik kulinarny.

Bawimy się do końca maja (potem będą nowe nagrody w konkursie :). W czerwcu wybierzemy jedną nagrodę główną, która zostanie przyznana za najbardziej estetyczne i z pomysłem podane danie. Zwycięzca zabierze osobę towarzyszącą na weekend do Krainy Rumianku.



Pierwsze 25 osób, które przysłały do nas przepis, zostanie nagrodzonych zestawami kosmetyków. Potem będziemy nagradzać co tydzień jeden przepis

**NAGRODĄ GŁÓWNĄ
W KONKURSIE JEST:
Pobyt dla dwóch osób
w KRAINIE RUMIANKU
VOUCHER
o wartości 750 zł**
(zwycięzcę wybierzemy w czerwcu 2021 r.)

Pizza domowa (Katarzyna Prościńska, Franciszków Nowy)

Ciasto:

250g maki pszennej,
pół łyżeczki cukru,
1 łyżeczka soli,
1 łyżka oliwy,
25 g drożdży,
1 szklanka ciepłej wody.

Dodatki:

sos pomidorowy,
przyprawa do pizzy,
1 cebula,
1 papryka,
20 g szynki,
20 g startego żółtego sera,
pieczarki,
kukurydza

Przygotowanie:

Drożdże rozpuścić w wodzie, dodać resztę składników. Wyrabiać ok. 15 minut,



odstawić do wyrośnięcia na ok. 1 godz. Blaszke posmarować oliwą i ciasto rozprowadzić po całej powierzchni dna. Ciasto posmarować sosem pomidorowym oraz dodać resztę składników. Piec ok. 20 min w temp. 200 stopni.

POCHWAŁ SIĘ SWOIM PUPILEM

Zdjęcia przysyłacie:

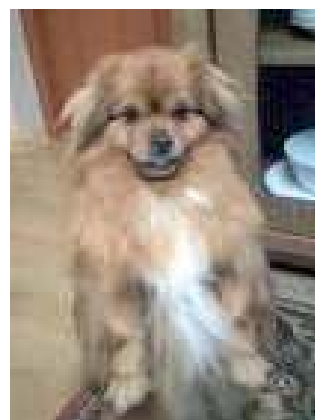
- mailem pod adres: biuro@24wspolnota.pl
- MMS-em pod numer: 904868, o treści: wsp.imię zwierzaka.imię i nazwisko właściciela.miejscowość, np. wsp.Tajfun.TeresaWakulik. Radzyn. Koszt MMS-a 4,92 zł
- przynieście do redakcji (adres w stopce na s. 2)
Uwaga! Nagrody wysyłamy raz w miesiącu! Regulamin konkursu dostępny na 24wspolnota.pl

**Przysyłajcie fotki
swoich zwierzaków,
do wygrania
kubek z nadrukiem
zdjęcia pupila.**



DAISY

Właściciele: Klaudia Śpiwak, Kamil Biadun, Przytoczno



BABEL

Właścicielka: Natalia Kruczek, Poizdów



DŻEKI

Właścicielka: Martyna, Dęba, gmina Kurów



MAX

Właścicielka: Małgorzata Michaluk, Augustówka



DREPCIO, BELLA I NELA

Właścicielka: Wiktoria Skwarek, Wypnicha



MAJSTER

Właściciel: Mateusz Lewtak, Skowieszyn



LUSIA

Właścicielka: Monika Szustakowska, Ratoszyn Drugi



FREDKA

Właścicielka: Dominika Sajna, Zienie



NATASZA

Właścicielka: Martyna, Dęba, gmina Kurów



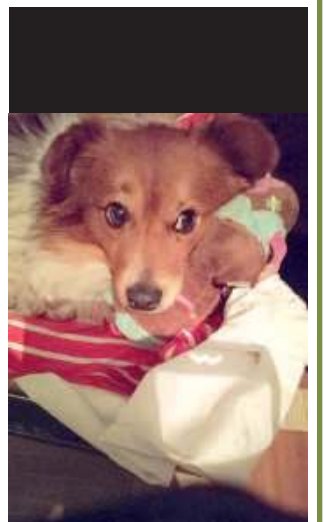
LUNA

Właścicielka: Anna Osiej, Cyców



TOSIA

Właścicielka: Monika Nowicka, Wola Chomejowa



TOFIK

Właścicielka: Renata Jurak, Górna Owczarnia

Dzieci Puław. U stóp księcia Adama i księżnej Izabeli (cz. VII)

Najbardziej rozbestwiony smarkacz w dziejach Puław

Poetą wielkim Franciszek Karpiński był. Jako pedagog jednak sukcesów wielkich nie odniósł, choć to może nie całkiem jego wina. Jako nauczyciel księcia Dominika Radziwiłła skazany był wręcz na klęskę: problemy wychowawcze sprawiał nie tyle książę, co jego matka, robiąca w wychowaniu syna dywersję na każdym kroku.

Wśród czeredy dzieci dostających na puławskim dworze wikt, opierunek i doskonałe wychowanie jeden chłopiec wyróżniał się - powiedzmy to wprost - na niekorzyść. Na uwagi nie reagował, nauczyć się niczego, mimo wysiłku preceptorów specjalnie nie pozwalał. W zasadzie aż się prosiło, żeby dziecięciu różgą przywrócić „ustawienia fabryczne”, ale po pierwsze smarkacz był Radziwiłłem, dziedzicem niewyobrażalnej fortuny Karola Stanisława „Panie Kochanku”, po wtóre zaś owe „ustawienia fabryczne” nie były najwyższej jakości.

Trudne dzieciństwo magnata

Ojciec, książę Hieronim zmarł przed jego narodzinami, zaś matka, wredna i pyskata Niemka, Zofia Thurn und Taxis była chodzącym złym przykładem. Nie chodzi



Każdy z wychowanców księcia Adama i księżnej Izabeli miał własnych służących

Z leniwego i krnąbrnego ucznia, bogatego i opartego smarkacza wyrósł jeden z najwspanialszych ułanów Księstwa Warszawskiego, bohater Wilna, Moskwy, Berezyny i Hanau, pułkownik książę Dominik Radziwiłł

tu oczywiście o taki drobiazg jak posiadanie tabuna kochanków, to było w epoce czymś tak naturalnym jak oddychanie. Za dziwaka uchodziłby ten, kto by męczył się jedynie w małżeństwie. Z niepopularną „Taksicą” był jednak inny problem: znajdowała sobie tymczasowych partnerów w niższych sferach. Wydawało się, że rekordem towarzyskiego skandalu był związek z czeskim klawicymbalistą (żeby to chociaż ze skrzypkiem...), z którym uciekła z pałacu; każdy wyjazd do Warszawy kończył się aferą. Z czasem bywało jeszcze gorzej. Od syna nie wymagała nic, Tak „wychowywane” książętko potrafiło rozebrać się do naga i tak uganiać po pokojach, co wywoływało wesołość mamusi. Opiekunowie chłopca misję wyprowadzenia chłopaka na ludzi powierzyli zacnemu Karpińskiemu, ale ten tylko bez przerwy lamentował nad stosunkami z matką i domagał się, żeby mu ktokolwiek za jego trud płacił (bo nawet, będący dla swoich współczesnych wzorem czelaka uczonego i kulturalnego, książę Adam Czartoryski trzy razy więcej płacił kucharzom niż uczynom).

Na puławskim dworze

Do Puław Dominik trafił po śmierci matki w 1800 roku. Książę Adam rad przysparzał takie sieroty i dawał im to, co miał najlepszego, osobiście zaangażował

się w sprawę wychowania rozpuszczonego jak furmański bicz chłopca. Ściągnął znowu Karpińskiego, który jednak chyba długo w samych Puławach nie zabawił, błysnął kilkoma bon motami, wedle świadectw Niemcewicza miał poudzielać tyleż światłych, co irytujących rad kolegom po piórze i wyjechał. Na odchodne pisze Dominikowi: *Kilka razy trafiło się, żeś mi się, mój Książę, upornie sprzeciwiał i przekonałeś się z czasem, że zawsze radziłem dobrze. Wybieraj na potem przyjaciół z ludzi mających doświadczenie, rozum i serce pocziwe. Nie gniewaj się za prawdę, kiedy Ci mówią, jak przywiązana do Twego dobra, ale owszem, poprawiaj błędy, o które Cię napominają* - co świadczy niechybnie, że nauka słała opornie. Nawet z odległości jednak słał do listy, w których udzielał księciu przenundnych pouczeń moralnych i domagał się, aby ten na piśmie odnosił się do rozmaitych, stawianych przed nim problemów.

Dwieście tysięcy na swawole

Prawdziwe powody dymisji Karpińskiego wskazał w pamiętniku kolega Dominika, Leon Dembowski: *...książę Radziwiłł był bowiem swawolny a spokojność lubiący Karpiński nie umiował sobie tej funkcji (...)* Dwie rzeczy zajmowały go najbardziej: *wiejskość i poezycja...* Dominik zaś

zupełnie inne przejawiał zainteresowania. Znowuż Dembowski, opisując obyczaje puławskiej młodzieży: *Jedną z głównych przyczyn tego zbytku był książę Dominik Radziwiłł, któremu rocznie opieka 200.000 zł na jego fantazje płaćła i który, nie wiedząc co z tymi pieniędzmi zrobić, siał je na los szczęścia garściami...* Za popędem przez niego danym liczba wydatków stała się ogromna, każdy dla siebie służących, których przy osobie swojej trzymał, musiał sprawiać ubiory a pieniędzmi na wszystkie strony rzucać sowicie.

Ułan wyrósł pierwszorzędnym!

Dominik do końca życia pozostał niesformym. Dzięki Bogu, że znalazł sobie zawód, w którym była to cecha jak najbardziej pożądana: został napoleońskim kawalerzystą! Jeden z kilku najbogatszych ludzi Europy oświadczył rodzinie, że zamierza pałace w Białej i Nieświeżu zamienić na los wojska. Jako pierwszy więc wszedł w 1812 roku do Wilna, jako pierwszy wszedł do Moskwy (gdzie na Kremlu znalazł szablę pozostawioną przez jego pradziadów w XVII wieku!), to on pokazywał miejsca do przeprawy na Berezynie, to jego zagniewany Cesarz stawiał za wzór wojskowej sprawności Poniatowskiemu. Zmarł z ran po bitwie pod Hanau w 1813 roku.

Zbigniew Smółko

Matki Boskie Lubelszczyzny

Matka Boska Śnieżna z Kijan (i Rzymu)

Pielgrzymuje się do niej na Siewną, patronuje zwłaszcza paniom oczekującym potomstwa. W wizerunku z Kijan (gm. Spiczyn, pow. łęczyński) czczona jest co najmniej od połowy XVII wieku.

Pierwowzorem ikony z Kijan jest obraz z rzymskiej Bazyliki Santa Maria Maggiore, znany jak Salus Populi Romani albo Matka Boska Śnieżna. Stylistycznie bizantyjska jest jednym z najpopularniejszych typów przedstawiania Madonny, obejmującej spoczywające na lewym ręku dzieciątko. Do Kijan pielgrzymowano już w czasach baroku, o skuteczności modłów świadczą liczne wota. Ponoć przed tym obrazem modlił się przed wyruszeniem pod Wiedeń w 1683 roku dziedzic Anastazy Miączyński, który po powrocie ufundował muremiany kościół w miejsce starszego, drewnianego, pochodzącego z XVI wieku. Świątynia znacząco została przebudowana w 1911 roku.

Zbigniew Smółko



Foto: zbigniew.smolko

Zmarł pan Bogusław Guz, przyjaciel Wspólnoty i znawca historii lokalnej

Panie Bogusławie, parę rzeczy jeszcze napiszę

Zdecydowanie za wcześnie odszedł Bogusław Guz, zasłużony nauczyciel, kustosz lokalnej pamięci powiatu radzyńskiego, człowiek wielkiej wiedzy i niepowstrzymanej ciekawości, niestrudzony partner do rozmów o podlaskiej historii.

Każdy dziennikarz tak ma, że siadając do pisania ma przed oczami kilka osób, o których wie, że akurat one na pewno na jego tekst czekają, przeczytają go z zainteresowaniem, może nawet zaczną od niego numer. Że zaraz zadzwonią z gratulacjami, uwagami (częściej) albo ochranem. Oni właśnie napędzają do roboty, mobilizują, pokazują, że to, co robimy, ma sens. Ja też takich mam. Jest pani

Ela, pani Jadzia, pan Marian, pan Janek, kilkoro innych. Ale najaktywniejszy z nich był właśnie pan Bogusław. - Panie Zbysku, to nie tak było... Panie Zbysku, a pogadaj pan jeszcze z taką babką, ona mieszka tak na kolonii... A o tym to pan by artykułu nie walnął? Bo jak nie, to ja sam napiszę, tylko wydrukujcie!... A czytał pan w tej książce, jakie gość bzdury wypisywał! - i tak niemal co tydzień, w strasznie słabej pisarsko formie musiałem być, żeby się pan Bogusław nie odezwał.

Zarażał pasją do historii. Największym ekspertem był od kampanii wrześniowej, bitwy pod Kockiem i Kleeberga, ale horyzonty miał szerokie. Jako dziarski emeryt jeździł ciężarówką po Rosji, nie omieszkiał zaglądać do wszystkich ciekawszych miejsc na wielkich tra-

sach, chętnie opowiadał.

Ostatnio razem zrobiliśmy w grudniu rocznicowy artykuł na 50-lecie masakry na Wybrzeżu oparty o wspomnienia Jana Trokiewicza. Cyzelował tekst, dzielił się informacjami, obdzwaniał całą Polskę, znosił materiały. Dałem wtedy o nim notkę biograficzną, nie przyszło mi do głowy, że zaraz będzie potrzebna. Cieszę się, że na koniec robotę pochwalił. Planowaliśmy kilka następnych tematów. Bardzo zależało mu na upamiętnieniu kilku istotnych wydarzeń z przeszłości ziem należących dziś do gmin Czemierniki, Radzyń Podlaski i Borki. Trochę mi wstyd, że nie łapałem ich w lot, że nie wykorzystywałem chwili. Ale te teksty jeszcze powstaną. Dziękuję Kolego.

Zbigniew Smółko

Jeden z ostatnich śladów po żydowskim Łukowie - dom na ulicy Piłsudskiego był siedzibą cadyka (cz. I)

Siedzibę lidera chasydów nazywano dworem

Społeczność żydowska w miasteczkach na wschodzie Polski była zwykle podzielona na tradycyjnych i - znacznie barwniejszych - chasydów. Tym ostatnim przewodził charyzmatyczny lider nazywany „sprawiedliwym” - cadykiem. Nie inaczej było w Łukowie.

Badanie żydowskiej przeszłości miasta jest jak układanie puzzli, ale można to też porównać do czytania palimpsestu, zdejmowania zeń późniejszych warstw, by dotrzeć do tego, co starsze i ukryte pod spodem. Odcyfrowanie każdej niewidocznej wcześniej informacji daje ogromną satysfakcję. Tak też jest z odkryciem, że przy ul. Piłsudskiego w Łukowie zachował się do dziś dom cadyka Herszele Morgenszterna, potomka słynnego Menachema Mendla, zwanego Kocker Rebe, założyciela kockiej dynastii chasydzkiej.

Co zostało z „żydowskiego” Łukowa

Jest to o tyle ważne, że w 1944 roku ponad osiemdziesiąt procent zabudowy miasta uległa zniszczeniu w wyniku niemieckich bombardowań. Nie przetrwała główna synagoga przy



Dom na Piłsudskiego niegdyś był jednym z ważniejszych budynków dla społeczności żydowskiej Łukowa, siedzibą duchowego przywódcy. W czasie dyskusji na Fejsbuku jeden z internautów przekazał informację, że jest to tylko połowa pierwotnego domu, część z lewej strony rozebrano

Chasydzi - kim byli?

W XVIII wieku na Podolu i w Galicji popularność zdobyła nowa żydowska grupa religijna - chasydzi (pobożni). Założycielem ruchu był charyzmatyczny kaznodzieja Baal Szem Tow (1700 - 1760). On i jego uczniowie zainteresowania swoje skierowali ku misticzności (studia na Kabale) oraz intensywnie krytykowali dotychczasowe formy pobożności, uważając je za skostniałe i niepozwalające na bezpośredni kontakt z Bogiem. Przekładali więc spontaniczną modlitwę ponad sztywne przykazy Talmudu. Ponad posty i umartwienia przekładali radość modlitwy, wyrażaną śpiewem, tańcem, a nawet wspólną biesiadą. Ich życie religijne skoncentrowane było nie wokół synagogi i przewodniczącego jej rabina a wokół postaci cadyka - nieformalnego lidera, którego autorytet oparty był nie o urząd a osobistą opinię świętości, wiedzę teologiczną i charyzmę. Oczywiście prowadziło to nieuchronnie do konfliktów z przedstawicielami tradycjonalistów i wzajemnego uznawania się za heretyków. (Zbigniew Smółko)

ul. Bóżnicznej (obecnie Zdąnowskiego). Inne znajdujące się w pobliżu budynki należące do gminy żydowskiej, czyli dom

modlitwy (bejt midrasz) i łaźnia rytualna (mykwa), zostały mocno zniszczone i potem przebudowane. Małą bóżnicę

przy ul. Browarnej, użytkowaną po wojnie przez PSS „Społem”, w wyniku nieroztropnej decyzji ówczesnego burmistrza (obecnie starosty łukowskiego) rozebrano w 2016 roku. Tymczasem dwór rebe Morgenszterna, choć mocno zapuszczony, dzielnie się trzyma i po doprowadzeniu do porządku mógłby stanowić nie lada atrakcję turystyczną.

Ślad w Księdze Pamięci

Na trop domu cadyka wpadłem, tłumacząc wspomnienia o dawnym Łukowie spisane przez Dawida (Cudka) Zakalika (1900-1980), urodzonego w tym mieście pisarza i dziennikarza,

o którym również dowiedziałem się całkiem niedawno. Opublikowane zostały w jidysz w „Sefer Łukow” - księdze pamięci Żydów łukowskich wydanej w 1968 roku w Tel Awiwie. Dotyczyły okresu tuż przed I wojną światową. Opisując drogę ze stacji kolejowej do Rynku Głównego, scharakteryzował on dwór chasydzkiego rebe:

„Przy skrzyżowaniu z boczną uliczką [obecną Stodolną] stał dom z czerwonej cegły należący do rebe Herszele Morgenszterna (niech pamięć jego będzie błogosławiona). Z przodu znajdował się sklep z winami, prowadzony przez jego syna i żonę. Do bóżnicy (szul), którą zarządzał cadyk, wchodziło się przez dziedziniec,



Krzysztof Czubaszek

- Autor jest doktorem nauk humanistycznych, prowadzi stronę www. zydzi.lukow.pl.

- Odcyfrowanie każdej niewidocznej wcześniej informacji daje ogromną satysfakcję. Tak też jest z odkryciem, że przy ul. Piłsudskiego w Łukowie zachował się do dziś dom cadyka Herszele Morgenszterna, potomka słynnego Menachema Mendla, zwanego Kocker Rebe, założyciela kockiej dynastii chasydzkiej

gdzie znajdował się mały sad z grusząmi. Wszyscy chasydzi kręcili się wokół swego przywódcy, kontynuując kocką tradycję. Rebe Herszele, mężczyzna szeroki i o dostojnym wyglądzie, wydawał w szabat kolację (tisz), celebrowaną w stylu kockim do późnego wieczora. Ci, którzy wracali ze spacerów kasztanową aleją [Aleją Kościuszki], przechodzili obok domu cadyka ze wstrzymanym oddechem”.

cdn.

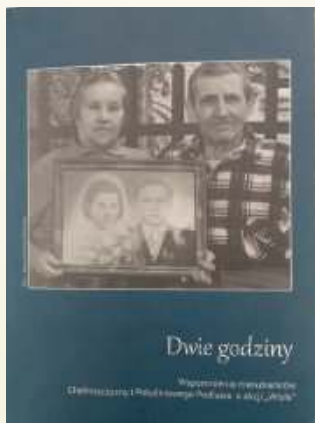
Zbigniew Smółko

Dramat prawosławnej wspólnoty w Międzyzlesiu. Musieli opuścić wieś (cz. III)

Przyszło wojsko i kazało się pakować. Nikt nie dyskutował

Zniszczenie przez wojsko w 1938 cerkwi w Międzyzlesiu nie było największą tragedią, jaka spotkała tamtejszych chłopów. W 1915 wielu z nich przed Niemcami uciekło w głąb Rosji, nie wszyscy wrócili. W 1947 los rzucił ich w kolejną drogę.

Świątynia w Międzyzlesiu nie była jedyną w parafii, która latem 1938 roku została zburzona. Na cmentarzu w Bokince Pańskiej też była kaplica, która została rozebrana, w trakcie akcji niektóre ikony wrzucono do wody. W czasie wojny prawosławni modlili się w budynku szkoły, prawdopodobnie tam zainstalowano ikonostas z poprzedniej cerkwi.



Relacja pochodzi z książki „Dwie godziny” wydanej w Lublinie i Białej Podlaskiej w roku 2013, zawierającej więcej relacji o wydarzeniach z 1947 na Nadbużu i Chełmszczyźnie

Akcja była przeprowadzona z zaskoczenia, przesiedleńcy otrzymywali dwie godziny na spakowanie się

Do ojczyzny, czyli dokąd?

Koniec wojny nie oznaczał spokoju dla nadbużańskiej wsi. Odebranie Rzeczypospolitej ziem wschodnich i przekazanie ich Sowietom pociągnęło za sobą serię przesiedleń ludności w obydwu kierunkach. Nazywano to „repatriacją”, choć określenie to nie oddaje istoty rzeczy: przecież to nie ludzie wracali do ojczyzny, tylko ojczyzna nagle znalazła się gdzie indziej. Osoby, które nie były etnicznymi Polakami, nieważne czy uznawano je za Ukraińców, Rusinów, Białorusinów, „miejscowych” stanęły przed wyborem. Propaganda zachęcała ich do wyjazdu na wschód. Pierwsza fala była w zasadzie dobrowolna. Wielu z tych, którzy wyruszyli w końcu 1944 roku, zaznawszy rozkoszy w Sowietach, próbowało, z różnym skutkiem, wrócić. W drugiej fali w 1945 wyjazd

był już przez władze „mocno rekomendowany”. Jednak i wtedy wielu zostało.

Za grzechy UPA

Inaczej było wiosną i latem 1947. Akcja „Wisła”, dla której pretekstem było zabójstwo w Jabłonkach koło Cisnej Karola Świerczewskiego, dotknęła nie tylko Ukraińców i Łemków z Bieszczad i Beskidów, chłopów spod Tomaszowa i Krasnegostawu, ale sięgnęła też nad Bug. Jak to wyglądało w okolicach Międzyzlesia?

Opowiada p. Jan Doroszuk z Matiaszówki:

W lipcowy poranek 1947 roku we wsi zjawili się wojsko. Tato akurat naprawiał koło u wozu, gdy nieoczekiwanie stanął przed nim polski żołnierz i powiedział, że mamy natychmiast zbierać się do wyjazdu. Tacie udało się wyprosić małą zwłokę. Na plecach zaniósł

koło do kowala, żeby ten naciągnął na nie obręcz. Żołnierz czekał, aż tato wróci, założy koło i ponaglany, załaduje na wóz najpotrzebniejsze rzeczy.

Czapka z orzełkiem

Widok orzełka na czapce żołnierza przywoływał u taty zgoła inne przeżycia, o których często opowiadał całej rodzinie... (służył w wojsku polskim przed 1939 rokiem i brał udział w kampanii wrześniowej - ZS). Mieszkał tutaj do 1947 roku. Przeżył wojnę, ofensywę niemiecką, nocne napady rabunkowe, pobicia, ucieczki z domu, ukrywanie się, zsyłkę brata i szwagra na przymusowe roboty do Niemiec i wejście Czerwonej Armii. (...) Gdy nadeszła długo oczekiwana wolność, na drodze do spokoju stanął polski żołnierz, też z orzełkiem na czapce. Jednak „ważniejszy” od tego z 1939 roku.

W lipcu 1947 wszystkich prawosławnych mieszkańców okolic Międzyzlesia wysiedlono

Ten nowy wyrzucał nas z własnego domu, z ojcowizny. Nie pomogły żadne prośby. (...) Jakież to było straszne! Zapakowaliśmy na wóz najpotrzebniejsze rzeczy, takie jak pług, sprzężynówkę, brony, żywność, naczynia, ubrania, kołowrotek, warsztat tkacki, pościel, świnię i kury. Przywiązaliśmy do wozu dwie krowy i ruszyliśmy. (...) Nasi rodzice, ze strykiem, wujkami i dziadkami, „bieżący” z okresu pierwszej wojny światowej, których nie zabił głód, tyfus i podmołkowski mróz, w eskorcie polskich żołnierzy po raz kolejny opuszczali swoją ojcowiznę. cdn.

Zbigniew Smółko

„Żelek” zostaje w Lewarcie. Dwa sparingi lubartowian

Piłkarze Lewartu zakończyli kolejny tydzień przygotowań do rundy wiosennej sparingiem z Chełmianką Chełm. W środku tygodnia biało-niebiescy rozbili czwartoligową Włodawiankę Włodawa. Dobrą wiadomością dla szkoleniowca i wszystkich kibiców jest pozostanie w klubie Krystiana Żelisko.

21-latek jesienią wystąpił w 18 meczach (1100 minut) i strzelił siedem goli, zaliczając również jedną asystę. Był najsukcesowniejszym graczem. Wcześniej „Żelek” był wypożyczony do lubartowskiego zespołu z Wisły Puławy. Przyszedł do Lewartu na początku 2020 roku. 11 lutego Krystian podpisał półtoraroczny kontrakt z klubem w obecności managera Marka Citki, prezesa Macieja Jaworskiego oraz jednego ze sponsorów Piotra Grzegorzczaka.

Po wygaśnięciu umowy zawodnik pochodzący z okolic Białej Podlaskiej wzbudzał zainteresowanie klubów trzecio- i drugoligowych, jednak nie znalazł zatrudnienia w żadnym z ekip. Sprawdzany był w barwach: Podbeskidzia Bielsko-Biała, Stomilu Olsztyn oraz Znicza Pruszków.

Ma kto strzelać dla Lewartu

W środku tygodnia Lewart nie dał większych szans Włodawiance Włodawa. Podopieczni Tomasza



Krystian Żelisko (pierwszy z prawej) związał się z Lewartem. Napastnik podpisał umowę w obecności (od lewej) managera Marka Citko, prezesa Macieja Jaworskiego oraz jednego ze sponsorów Piotra Grzegorzczaka

Bednaruka wygrali 6:0, a co ciekawe, na listę strzelców wpisało się sześciu różnych zawodników.

Lewart Lubartów - Włodawianka Włodawa 6:0 (3:0)

Bramki: Nowak 17', Maksymiuk 23', Najda 42', Fularski 62', Szczotka 75', Aftyka 83'.

Lewart: Długosz - Niewiński, Zbiciak, Ponurek, Góralski, Maksymiuk, Buczek, Aftyka, Najda, Pożak, Nowak. Ponadto grali: Wójcicki - Szczotka, Michałów, Fularski, Niewęglowski, Sowa, Duda, Bednarczyk.

Za błędy się płaci

Podobnie jak w rundzie jesiennej, piłkarze Lewartu musieli uznać wyższość Chełmianki Chełm.

Podopieczni Bednaruka wygrali po rzucie karnym Krystiana Żelisko. Rywale wyrównali po przerwie w taki sam sposób. - Z pierwszej połowy jestem umiarkowanie zadowolony. Prowadziliśmy, chociaż byliśmy zbyt daleko od siebie w środkowej części boiska. Za łatwo dawaliśmy rozgrywać piłkę. Chełmianka była bardzo groźna i po przerwie straciliśmy dwa gole po kontrach, za którymi nie zdążyliśmy wrócić - mówi szkoleniowiec.

Lewart Lubartów - Chełmianka Chełm 3:1 (0:1)

Bramki: Żelisko (k) - Pritulak (k), Mysliwiecki, Wójcik.

Lewart: Wójcicki - Góralski, Ponurek, Zbiciak, Świech, Fularski, Buczek, Pożak, Szczotka, Najda, Żelisko. Ponadto grali: Długosz



PLAN SPARINGÓW LEWARTU
4:2 Victoria Żmudź
3:0 Huragan Między Podl.
1:5 Motor II Lublin
2:2 Siarka Tarnobrzeg
6:0 Włodawianka Włodawa
1:3 Chełmianka Chełm
17.02., Lublinianka Lublin
20.02., Podlasie Biała Podl.
27.02., Orleża Radzyń Podl.

- Michałów, Niewęglowski, Niewiński, Maksymiuk, Aftyka, Nowak.

U siebie i na wyjeździe

Przed zespołem dwie gry. W środę o godz. 18:00 Lewart podejmie Lubliniankę Lublin, zaś w sobotę o godz. 11:00 zmierzy się w Białej Podlaskiej z miejscowym Podlasiem.

GIEŁDA TRANSFEROWA LEWARTU

PRZYCHODZĄ: Joe Dearman (Cambridge United), Dawid Gębał (BKS Lublin), Krystian Żelisko (nowy kontrakt).

ODCHODZĄ: Michał Budzyński (Chełmianka Chełm), Bartosz Fiedor (Górnik Łęczna), Wojciech Majewski (Lublinianka Lublin).

mp

ROZMOWA Z Krystianem Żelisko, nowym-starym napastnikiem Lewartu

Cieszę się, że jestem w Lubartowie

W Testy w silniejszych klubach się nie powiodły...

- Chciałem spróbować swoich sił o szczebel i dwa wyżej. Na ten moment się nie udało. Pracuję dalej i będę czekał na swoją szansę latem.

W W pierwszej rundzie zdobyłeś siedem goli. Było zainteresowanie z ekip trzeciej ligi?

- Było, ale nie chciałem przenosić się do przeciwników Lewartu. Miałem nadzieję na wyższą klasę rozgrywkową.

W Byłeś w Podbeskidziu, Stomilu i Zniczu...

- W Bielsku-Białej trenowałem w zespole rezerw. Nie interesowała mnie czwarta liga. Gdybym był cierpliwy, może otrzymałbym szansę gry w Ekstraklasie, ale jestem w tym wieku, że chcę i muszę grać. W Stomilu zagrałem jedną połowę z Pogonią Grodzisk Mazowiecki. Pojawili się zainteresowanie ze Znicza Pruszków. Pod koniec testów otrzymałem informację o wstępnym zainteresowaniu, jednak musiały się dogadać kluby, czyli Znicz i Wisła Puławy odnośnie ekwiwalentu. Jak widać, nie doszło do porozumienia. Nie chciałem dłużej czekać.

W I wróciłeś do Lewartu...

- Dokładnie. Dobrze, że miałem gdzie wrócić. Podpisałem kontrakt

mp

z klubem i skupiam się na pomocy ekipie z Lubartowa.

W Wiosną musisz potwierdzić swoje umiejętności strzeleckie i wtedy kolejka zainteresowanych powinna być długa...

- Mijamy taką nadzieję. Chcę jak najlepiej przygotować się do drugiej rundy. Wierzę, że będzie przynajmniej tak dobra jak pierwsza, a może i lepsza.

W Kibice przyjęli informację o Twoim powrocie z uśmiechem na twarzy...

- Zawsze cieszy i miło słyszeć o zadowoleniu kibiców czy działaczy. To daje „kopę” do dalszej pracy. Cieszę się, że jestem w Lubartowie.

W Pod koniec grudnia żegnałeś się z kolegami i trenerami w Lewarcie?

- Nie. Miałem z tyłu głowy, że jeśli nie uda mi się załapać do wyższej ligi, będę chciał wrócić. Poznałem zespół, szatnię. Czulem i czuję się dobrze w Lubartowie. Nie powiedziałem „żegnajcie”, a „do zobaczenia”. Nigdy nie mów nigdy.

W Jaki cel stawiasz przed sobą przed rewanżami?

- Najważniejsze jest dobro zespołu. Byłoby miło wygrywać i strzelać bramki.

mp

Dwie wygrane

Pracowita sobota za zawodnikami Wisły. Drużyna Mariusza Pawłaka pokonała Mazur Karczew oraz zespół Gryfa Policzna w kolejnych meczach kontrolnych.

W południe Duma Powiśla mierzyła się z czwartoligowcami z Mazowsza. Mazur podszedł do spotkania bardzo ambitnie i już w pierwszych minutach mógł wyjść na prowadzenie, ale wiślaków uratował słupek. Goście dopieśli swego w 23. minucie po akcji lewą stroną boiska. Z ostrego kąta jeden z rywali pokonał Kacpra Kołotyłę. Wiślacy mieli kilka okazji do wyrównania, ale nie mogli sfinalizować akcji. W drugiej połowie wreszcie zobaczyliśmy bramki dla Wisły. W 63. minucie wyrównał strzałem pod poprzeczkę Adrian Paluchowski. Pięć minut później z powietrza do siatki uderzył Bartłomiej Bartosiak. Ten sam zawodnik zdobył trzeciego gola w 75. minucie po dwójkowej wymianie piłki z Krystianem Putonem.

Wisła Puławy - Mazur Karczew 3:1 (0:1)

Bramki: Paluchowski 63', Barto-

mp

siak 68', 75' - 23'.

Wisła: Kołotyła - Kuban, Pielach, Piotrowski, Cheba, K. Puton, Kąkol (70' Gałązka), Bartosiak, Paluchowski, Zając, Sobich (46' Ruciński).

Pogrom

W drugim starciu puławianie zagraли z Gryfem Policzna. W tym spotkaniu wórek z bramkami rozwiązał Łukasz Kacprzycki wykorzystując w 19. minucie rzut karny. W 33. minucie na listę strzelców wpisał się Emil Drozdowicz celnie główkując po dośrodkowaniu Kacprzyckiego. Ten sam zawodnik jeszcze dwukrotnie wpisywał się na listę strzelców po strzałach głową w 39. i 63. minucie. Piąty gol był autorstwa Ednilsona, a w końcowym fragmencie meczu gole na swoim koncie zapisał Przemysław Skąlecki i Karol Czelný.

Wisła Puławy - Gryf Policzna 7:0 (3:0)

Bramki: Kacprzycki 19' (k), Drozdowicz 33', 39', 63', Ednilson 66', Skąlecki 85', Czelný 87'.

Wisła: Owczarzak - Brągiel, Kozak, Cyfert, Pyska (46' Gołąb), W. Puton, Skąlecki, Kacprzycki, Kondracki (46' Czelný), Ednilson, Drozdowicz.

Wisła lepsza od Mazura i Gryfu

Trzy jednostki treningowe oraz dwa spotkania sparingowe mają za sobą piłkarze Wisły. Lider w sobotę rozegrał dwa spotkania kontrolne. W obu wygrał. Podopieczni Mariusza Pawłaka mają na koncie komplet zwycięstw w okresie przygotowawczym.

Odpoczynek od pracy i siebie

- Wiadomo, że chcieliśmy popracować trochę inaczej, ale wszystkie plany i zamiary determinuje pogoda. Tydzień zajęć rozpoczęliśmy w środę. Zawodnicy dostali trochę wolnego, by odpocząć od wysiłku oraz siebie nawzajem. To celowe działanie - mówi Mariusz Pawlak.

Świetny materiał do analizy

Opiekun Duma Powiśla w swoich planach miał dwie gry kontrolne. - Celowo zagramyśmy z Mazurem Karczew i Gryfem Policzna. Zdecydowana większość zawodników miała okazję zagrać przez 90 minut. Chciałem zobaczyć graczy podczas pełnych obciążeń meczowych. Mam teraz świetny materiał do analizy - dodaje.

Może ktoś przyjść i odejść

W okienku transferowym doszło do czterech ruchów kadrowych. Z zespołu odeszli: Andrzej Rutkiewicz oraz Marcin Pigiel, zaś przybyli: Kacper Kondracki i Ednilson Furtado. - Kadra zespołu nie jest zamknięta. Będzie otwarta do ostatniego dnia okienka. Jeśli pojawi się jakaś fajna opcja, skorzystamy. Chcemy być coraz mocniejsi. Oczywiście, liczymy się również, że ktoś można nas opu-

ścić. Teraz koncentrujemy się na pracy, a nie na transferach. Chcemy być jak najlepiej przygotowani do ligi - mówi Pawlak.

Da jakość

Ciekawym transferem może być przyjsie Ednilsona de Jesusa Tavaresa Furtado. 25-latek pochodzi z Republiki Zielonego Przylądka. Urodził się w Portugalii. Występował w kilku klubach w tym kraju, a następnie przyleciał do Polski. W Kotwicy Kołobrzeg spędził sezon 2019/2020 oraz jesień minionego roku. Rozegrał 17 spotkań (1461 minut), zdobył siedem goli i popisał się taką samą ilością asyst. - Po to sięgnęliśmy po niego, by zwiększyć rywalizację o pierwszy skład oraz podnieść jakość zespołu. Ma bardzo duże warunki piłkarskie. Może nie od razu, bo wiadomo, jak się wchodzi do zespołu, ale jestem przekonany, że da nam jakość - kończy szkoleniowiec.

Podlasie: Wszystkie pieniądze za obrońcę. Opcja zagraniczna?

Piłkarze Podlasia wygrali drugi mecz z rzędu. Na własnym boisku pokonali lidera IV ligi - gr. II - Tomasovia Tomaszów Lubelski. Trafieniami podzielili się: Maciej Wojczuk oraz Kamil Kocoł.

Pogoda planuje treningi

- Zakończyliśmy kolejny tydzień przygotowań grą z dobrym zespołem. Przygotowania trochę pokrzyżowała zima, ale nic z tym nie zrobimy. W poniedziałek musieliśmy ćwiczyć w siłowni. Były zamiecie i obfite opady śniegu. Później mieliśmy dobrze przygotowane boisko. Początkowo zawodnicy mieli dostać wolne w czwartek, lecz ostatecznie trenowaliśmy - mówi Rafał Borysiuk, szkoleniowiec Podlasia.

Opcja zagraniczna?

Do inauguracji rundy wiosenne pozostało kilkanaście dni. Według planów 27 lutego Podlasie ma zagrać u siebie z Orłętami Radzyń. - Szukamy środkowego



Bialczanie wygrali drugi mecz z rzędu. W akcji Kacper Dmitruk (fot. Cezary Hince)

obrońcy. Jest opcja, że będzie to zawodnik spoza naszego kraju. Są dwie ewentualności. Szukamy w Polsce, ale jest naprawdę ciężko. Jeśli nawet ktoś jest zainteresowany występami u nas to stawka przekracza możliwości Podlasia. Powiem szczerze, że obcokrajowcy chcą mniejszych pieniędzy niż nasi rodacy - dodaje.

Białorusin i Polak

Nowym bocznym obrońcą Podlasia powinien zostać Andriej Archipow. 26-latek jest wycho-

wankiem PMC Postawy. Występował w ekipie Łucz Mińsk. Wiosną sezonu 2018/2019 reprezentował barwy ekipy Wiślanie Jaśkowice. Wystąpił w 15 meczach (1193 minuty). Grał przeciwko białczanom. Spotkanie zakończyło się wygraną 3:0 naszych. Rundę jesienną 2019/2020 spędził w Bocheńskim KS-ie, zaś jesienią wrócił na Białoruś i grał w FK Lida. Zaliczył 18 występów.

Na drugiej stronie bloku defensywnego może grać Krzysztof Salak. 20-latek od kilku sezonów

reprezentował barwy Polonii Warszawa. Jest wychowankiem Płońskiej Akademii Futbolu, a w CV ma pobyt w Zniczu Pruszków.

Pozytywnie

- Boli stracona w prosty sposób bramka. Cieszy jednak to, że ze sparingu na sparing prezentujemy się coraz lepiej. Wygraliśmy z Tomasovią, która jest kandydatem numer jeden do awansu do trzeciej ligi. Nasza gra wyglądała dziś naprawdę dobrze - szczególnie

pierwsze 15 minut drugiej połowy w których zdobyliśmy dwie bramki. Rywale to jedyny zespół w czwartej lidze, który jesienią nie odniósł żadnej porażki - mówi Kamil Bartoszek, asystent Rafała Borysiuka.

Podlasie Biała Podlaska - Tomasovia Tomaszów Lubelski 3:1

Bramki: Wojczuk 50', 84', Kocoł 55' - 70'.

Podlasie: Kasperek - Archipow, Nieścieruk, Kosieradzki, Salak, Wojczuk, Andrzejuk, Kobza, Dmitruk, Kocoł, Chmielewski. Ponadto grali: Krasowski - Całka, Łęcki, Mierzwiński, Buraczewski, Łukasiewicz, Skrodziuk.



PLAN SPARINGÓW PODLASIA

2:2 Pogoń Siedlce
2:4 Świdniczanka Świdnik
2:4 Avia Świdnik
4:2 Huragan Międzyrzec Podl.
3:1 Tomasovia Tom. Lub.
16.02., Pogoń II Siedlce
20.02., Lewart Lubartów

Warszawa).

ODCHODZĄ: Karol Warda (Lutnia Piszczac), Antoni Jemioł (Orlęta Łuków?), Filip Szabaciuk (Stomil Olsztyn).

Dwa sparingi

W środę o godz. 18:30 Podlasie zagra u siebie z Pogonią II Siedlce, gdzie trenerem jest był zawodnik białskiego klubu Damian Guzek, zaś w sobotę o godz. 11:00 rozpocznie się ostatni sprawdzian przed ligą. Rywalem naszych będzie Lewart Lubartów.

mp

ROZMOWA Z Arkadiuszem Majem, nowym zawodnikiem radzyńskich Orłąt Chciałbym strzelić dziesięć goli

W Arek, dlaczego wybrałeś Orłęta?

- Przez ostatnie pół roku grałem w niższej lidze. Reprezentowałem Orzeł Urzędów w Klasie Okręgowej. Strzeliłem siedem goli. Chciałem wrócić na wyższym poziomie. Początkowo byłem testowany w Podlasiu Biała Podlaska. Nie wypaliło. Kolega polecił mnie do Orłąt. Przyjechałem, pokazałem się i związałem z klubem. Nie żałuję tej decyzji. Dobrze odnajduję się w drużynie.

W Szersza publiczność dowiedziała się o Tobie w momencie, kiedy związałeś się z Podbeskidziem Bielsko-Biała...

- Dokładnie. Podpisałem dwuipółletnią umowę z Podbeskidziem Bielsko-Biała i zostałem wypożyczony do Elany Toruń.

W Liczyłeś chyba na dużo więcej?

- Chciałem dostawać szansę gry. Niestety, skończyło się na 20 minutach w drugiej lidze w Elanie i 19 minutach w Podbeskidziu. Wróciłem do Stali Kraśnik, skąd wyjeżdżałem w Polskę. Moja miejscowość nie jest wielkim ośrodkiem piłkarskim, a mi udało się wybić.



z przodu, a nie jak do Elany czy Podbeskidzia jako młody, zdolny...

- Wiem o tym. Liznałem większej piłki. Będę chciał spełnić oczekiwania działaczy oraz kibiców. Ponownie zagram w trzeciej lidze. To dobry poziom rozgrywkowy. Zobaczmy na ostatnie lata. Resovia Rzeszów i Garbarnia Kraków robiła awans za awansem i lądowały na zapleczu Ekstraklasy.

W Przed Tobą 20 meczów w rundzie wiosennej. Z jakiego dorobku będziesz zadowolony?

- Ostatnio grałem w Klasie Okręgowej, więc potrzebuje chwili, by się przestawić. W sparingach radzę sobie dobrze. Realne będzie zdobycie dziesięciu goli.

W A wtedy?

- Jeśli będzie możliwość, będę chciał iść do wyższej ligi. Nie powiem „nie”, jeśli będę zadowolony ze swojej postawy, podobnie jak trener. Nie wykluczam występów w Orłętach w kolejnych sezonach.

W Nie traktujesz wyjazdu jako porażki?

- Nie. Traktuję to jako nowe doświadczenia. Jestem w Radzynie Podlaskim i Orłęta traktuję jako kolejny krok do tego, by osiągnąć swój cel.

W Zdajesz sobie sprawę, że trafiłeś do klubu z łatką gracza, który ma dać jakość

Fiedeń: jest nas mało

Zespół z Radzyna Podlaskiego w minionym tygodniu odbył cztery jednostki. W sobotę podopieczni Jacka Fiedenia zmierzili się ze Zniczem Biała Piska. Przegrali 1:4.

Duże braki

Gracze Orłąt ćwiczyli w poniedziałek i środę w hali, zaś we wtorek i piątek na świeżym powietrzu. - Czwartek był dniem wolnym. To celowe działanie - mówi opiekun zespołu. W sparingu ze Zniczem sprawdzany był jeden zawodnik. - Gra na pozycji, na której mamy największe braki, czyli w bloku defensywnym - dodaje.

Po operacji

W minionym tygodniu dwóch zawodników Orłąt przeszło operację. - Liczę, że Patryk Szymala i Jakub Syryczyk po okresie rehabilitacji szybko wrócą do pełnej sprawności. Czekamy również na Mateusza Chylę, który przechodzi rehabilitację - mówi Fiedeń.

Za chwilę wrócą

W ostatnich dniach z zespołem nie trenowało dwóch ważnych zawodników. Albertin oraz Maciej Filipowicz dochodzą do pełni sprawności po kontuzjach stawów skokowych.

Trochę nas mało

Szkoleniowiec narzeka na frekwencję kadry. - Jest nas trochę mało.

Musimy jak najszybciej wzmocnić się liczebno i jakościowo. Ostatnio chory był Karol Rycaj. Marzę, by mieć całą kadrę na zajęciach - dodaje opiekun białozielonych.

Zaczęło się dobrze...

Jedynego gola w tym spotkaniu zdobył Arkadiusz Maj, wykorzystując podanie od Jana Bożyma. Co ciekawe, radzynianie jako pierwsi cieszyli się z bramki. Później gole strzelali przeciwnicy.

- Mieliśmy kilka dobrych sytuacji bramkowych, lecz nie umieliśmy ich wykorzystać. Przegraliśmy trochę za wysoko. Obaj nasi bramkarze obronili po jednej bardzo dobrej okazji. Oczywiście, nie ustrzeżliśmy się błędów. Po jednej ze strat na 30. metrze poszła kontra i straciliśmy gola - mówi Jacek Fiedeń.

Szkoleniowiec przyglądał się dwóm obrońcom. - Zostaną z nami na dłużej. Cieszę się, że zespół fajnie operował piłką. Mieliśmy lepszy tydzień i było widać świeżość w poczynaniach - dodaje.

Znicz Biała Piska - Orłęta Radzyń Podlaski 4:1 (1:1)

Bramki: 18', 65', 73', 84' - Maj 7'.

Orłęta: Rojek - Nowosadko, Wiatrak, Mysza, zaw. testowany I, zaw. testowany II, Kobiłka, Kalita, Kamiński, Bożym, Maj. Ponadto grali: Nowacki - Kuźma, Kleber, Idzikowski, Kania.



PLAN SPARINGÓW ORŁĄT

4:0 Huragan Międzyrzec Podl.
3:5 Radomiak Radom
7:0 Lublinianka Lublin
2:4 Mazovia Mińsk Maz.
13.02., Znicz Biała Piska
20.02., Victoria Sulejów
27.02., Lewart Lubartów

Z ekipą „Dżuniora”

W najbliższy weekend zespół zagra z Victorią Sulejówką. To wicelider IV ligi w województwie mazowieckim. Filarem obrony drużyny jest wychowanek Orłąt - Adrian Zarzecki.

GIEŁDA TRANSFEROWA

ORŁĄTPRZYCHODZĄ: Norbert Mysza (Hetman Zamość), Patryk Rojek (Górnik Łęczna), Daniel Kleber (Huragan Międzyrzec Podlaski), Arkadiusz Maj (Orzeł Urzędów), Maciej Welman (Włodawianka Włodawa?).

ODCHODZĄ: Radosław Kursa (Świdniczanka Świdnik Mały), Arkadiusz Korolczuk (Huragan Międzyrzec Podlaski), Arkadiusz Kot (Az-Bud Komarówka Podlaska), Maciej Wojczuk (Podlasie Biała Podlaska), Kacper Kania (Huragan?).

mp

Rysiek, Antek, Damian, Aleks w Orłętach Łuków?

Piłkarze z Łukowa zakończyli kolejny tydzień przygotowań. Weekendowy sparing z wiceliderem Klasy Okręgowej Gromem Kąkolewnica został odwołany ze względu na warunki atmosferyczne.

Tylko hala

- Pogoda nie daje nam normalnie trenować. Nie mamy w Łukowie boiska ze sztuczną nawierzchnią, zaś Orlików nie chcą nam odsnieżyć. Pozostała praca tylko i wyłącznie w hali. Nie tak miało to wyglądać, ale nic na to nie poradzimy. Piąty tydzień okresu miał być inny. Z drugiej strony może i lepiej, bo kilku zawodników narzeka na drobne urazy - mówi Dariusz Solnica, opiekun Orłąt.

Można się zabić

Szkoleniowiec postanowił odwołać mecz kontrolny z Gromem. - Zagramy pod koniec lutego na sztucznej nawierzchni. Ostatnio mierzyliśmy się z Pogonią II Siedlce. Przed pierwszym gwizdkiem przeżegnałem się i powiedziałem chłopakom, żeby się nie pozabijali. Boisko było zmrożone i śliskie, a najczęściej

w poczynaniach rządził przypadek - dodaje.

Rysiek prawie pewny

Nowym zawodnikiem Orłąt ma zostać Ryszard Grochowski, który jest wychowankiem Orłąt Radzyń Podlaski, a ostatnio wyróżniał się w barwach Gromu Kąkolewnica w Klasie Okręgowej. - Mam nadzieję, że wszystko potoczy się po naszej myśli i Rysiek będzie naszym graczem. On jest zdecydowany, my raczej też - mówi popularny „Solny”.

Antek w drużynie?

Graczem Orłąt ma zostać Antoni Jemioł. 21-latek jesienią reprezentował barwy trzecioligowego Podlasia Biała Podlaska. Wystąpił w 14 meczach (507 minut), zobaczył cztery żółte kartki, jedną czerwoną i w meczu w Wisłą Puławę strzelił samobójca. Dla niego to powrót do Łukowa. W Orłętach występował jesienią sezonu 2019/2020. Wcześniej grał we Włodawiance Włodawa. Co ciekawe, rośli obrońca wychował się w Norwegii. Reprezentował barwy Barum SK, Lier IL, Asker FH, Stoppen SK. W Polsce pierwszym klubem „Żemioła” była Włodawianka Włodawa.

Kolejny „Ozy”

Wydać się, że do drużyny dołączy wychowanek Orłąt. Damian Ozygała ostatnio grał w Polesiu Serokomla w Klasie A. - Damian jest zdecydowany. Nikomu nie będę zamykał bram, a na pewno nie chłopakowi, który czuje sentyment do klubu. Ostatnio był mały problem, bo 20-latek musiał przejść zabieg wycięcia wyrostka robaczkowego. Od poniedziałku ma rozpocząć delikatne treningi. Liczę, że „Ozy” będzie ważnym ogniwem zespołu - mówi Solnica.

Z Orła do Orłąt

Nowym graczem Orłąt ma zostać Aleks Kaliński, który do tej pory grał w Klasie Okręgowej w Orle Cziemierniki. - To ciekawy chłopak. Broni się sportowo. Chcielibyśmy, żeby był z nami - dodaje szkoleniowiec.

Bez Oskara, Bartka i Mateusza

Pół roku wytrwał w Orłętach Oskar Siwek. Autor siedmiu goli wiosną wystąpi w Huraganie Międzyrzec Podlaski. Awizowani wcześniej do występów w zespole: Bartosz Młynarczyk oraz Mateusz Ebert nie podjęli treningów w żółto-czerwonych barwach.



PLAN SPARINGÓW ORŁĄT
4:2 TOP-54 Biała Podlaska
7:1 Sęp Żelechów
1:1 Pogoń II Siedlce
20.02., Mazovia Mińsk Maz.
25.02., Grom Kąkolewnica
27.02., Lutnia Piszczac
07.03., Delta Warszawa

Stasiek i Konrad

W ostatnim sparingu z Pogonią II Siedlce. Dariusz Solnica i Mateusz Syga przyglądali się dwóm juniorom prowadzonym przez Stanisława Chudzikę. Szansę występów w seniorach otrzymali: Stanisław Domański i Konrad Kania.

Pogoń II Siedlce - Orłęta Łuków 1:1 (0:0)

Bramka: Grochowski.
Orłęta: Kuźma - Jaworski, Rybka, Miszta, Lipiński, Sowisz, Siemieniuk, Grochowski, Szustek, Łukasiewicz, Kaliński. Ponadto grali: Dąbrowski - Domański, Kania, Chromiński.

mp

Cenne 0:0 Huraganu

Gracze z Międzyrzecza Podlaskiego odnotowali pierwszy pozytywny wynik w okresie przygotowawczym. Gracze Damiana Panka w Mińsku Mazowieckim bezbramkowo zremisowali z Mazovią, czyli wiceliderem IV ligi mazowieckiej.

- Jestem zadowolony z postawy zespołu. Z tego sparingu mam dużo pozytywnów. Jest fajna lekcja pogładowa jeśli chodzi o motorykę. Widać było radość z grania na pełnowymiarowym boisku. Budujące jest to, że coraz lepiej rozumiemy nowe ustawienie, w jakim chcemy grać w meczach wiosennych. Nastawiliśmy się na średni i niski pressing i wychodziło to nam pozytywnie. Pamiętajmy, że graliśmy z bardzo silnym czwartoligowcem, który lepiej od nas operował piłką. Byliśmy skoncentrowani i skupieni w defensywie, ale również mieliśmy swoje okazje, by pokonać bramkarza rywali. Najbardziej wartościowym wynikiem byłby remis, ale bramkowy - mówi Damian Panek, szkoleniowiec Huraganu.

Dwie gry

W czwartek Huragan zmierzy się o godz. 19:00 z Lutnią Piszczac, zaś w niedzielę o godz. 16:30 z wiceliderem Klasy Okręgowej - Gromem Kąkolewnica. Oba spotkania odbędą się w Białej Podlaskiej.



PLAN SPARINGÓW HURAGANU
0:4 Orłęta Radzyń Podlaski
0:3 Lewart Lubartów
2:4 Podlasie Biała Podl.
0:0 Mazovia Mińsk Maz.
18.02., Lutnia Piszczac
21.02., Grom Kąkolewnica
27.02., Pogoń II Siedlce
06.03., Cresovia Siemiatycze

Mazovia Mińsk Mazowiecki - Huragan Międzyrzec Podlaski 0:0

Huragan: Czarnecki - Komar, A. Olszewski, Mironczuk, H. Łukanowski, Grochowski, Korgol, Korolczuk, Radziszewski, Siwek, Pakuła. Ponadto grali: Kozaczyński - E. Olszewski, Góralski, Panasiek, Weręgowski, Czumer, H. Łukanowski, Waniowski.

GIEŁDA TRANSFEROWA HURAGANU

PRZYCHODZĄ: Arkadiusz Korolczuk, Oskar Siwek (obaj Orłęta Radzyń Podlaski), Jacek Kozaczyński (Polonez Mordy), Kacper Kania (Orłęta Radzyń Podlaski?).

ODCHODZĄ: Kacper Chudowski (Grom Kąkolewnica), Kacper Karwowski (zrezygnował z gry), Bartłomiej Tkaczuk (Lutnia Piszczac), Kacper Weręgowski (wyjazd do Warszawy).

mp

Lutnia nie może grać

Piłkarze z Piszczaca trenują, ale nie rozegrali jeszcze ani jednego meczu kontrolnego.

Podopieczni Przemysława Grajka powinni mieć za sobą sześć sparingów z: Cresovią Siemiatycze, Gryfem Gmina Zamość, Gromem Kąkolewnica, Podlasie Biała Podlaska, Pogonią II Siedlce oraz Wisłą Szczuczyn. Z ostatnim z rywali piszczaczanie mieli zmierzyć się w miniony weekend w Łomży. - Z tego co wiem, boisko jest mocno oblodzone i zły stan boiska nie pozwalał na normalną grę. Nie było sensu ryzykować - mówi opiekun Lutni.

Dwa sparingi?

W czwartek o godz. 19:00 w Białej Podlaskiej Lutnia ma zagrać z Huraganem, zaś w weekend na wyjeździe z Motorem II Lublin. - Takie są plany, ale zobaczymy, jaka będzie pogoda. Nadają duże mrozy, więc równie dobrze możemy obejść się smakiem. Do ligi pozostało jeszcze trochę czasu. Nie wierzę, by rozgrywki ruszyły w normalnym terminie. Mamy wynajęte boisko w Białej we wtorki i czwartki, więc będziemy kom-



PLAN SPARINGÓW LUTNII
18.02., Huragan Międzyrzec Podl.
20.02., Motor II Lublin
27.02., Orłęta Łuków
binować - dodaje.

GIEŁDA TRANSFEROWA LUTNII

PRZYCHODZĄ: Karol Warda (Podlasie Biała Podl.), Bartłomiej Tkaczuk (Huragan Międzyrzec Podl.), Mateusz Pikor (Podlasie Biała Podlaska - dr. juniorów), Dawid Pietrusik (Bug Hanna), Eryk Waniowski, Piotr Krzewski (obaj Victoria Parczew).

ODCHODZĄ: Piotr Kurowski (koniec gry), Mateusz Kacik (Kujawiak Stanin, grający trener), Miłosz Pawlak, Cyprian Tarasiewicz (obaj zrezygnowali z gry), Dawid Hawryluk (służba wojskowa).

mp

Dwie porażki Bizona

Zespół z Jeleńca ma za sobą gry z Mazovią II Mińsk Mazowiecki i Wilgą Garwolin. W obu starciach podopieczni Łukasza Hassa musieli uznać wyższość rywali.

Lepiej ilościowo

- Z Mazovią II mieliśmy bardzo eksperymentalny skład. Kontuzje, choroby oraz obowiązki zawodowe nie pozwoliły wystąpić kilku graczom. Lepiej ilościowo było z Wilgą Garwolin, z którą mierzyliśmy w Miętne. Mogłem przyrzec się kolejnym graczom, którzy są przymierzani do naszego zespołu - mówi szkoleniowiec.

Czterech nowych?

W sparingu wystąpiło czterech zawodników przymierzanych do Bizona. Najbardziej znaną postacią jest Łukasz Kiriło, który

już kiedyś występował w ekipie z Jeleńca. Ostatnio był graczem ekipy z Klasy Okręgowej - Boru Dąbie. Sprawdzani są również: Jakub Zdunek z Huraganu Międzyrzec Podlaski oraz Kacper Semenik z Unii Żabików. Szansę otrzymał skrzydłowy Mariusz Moczulski, który ostatnio grał w Wiśle Dziecinów.

Sporo odejść

Wiosną w zespole zabraknie ośmiu zawodników. Jacek Kopeć, czyli zmiennik Włodzimierza Lisiewicza postanowił poświęcić wolny czas na naukę do matury. Kacper Kania wrócił z wypożyczenia do Orłąt Radzyń Podlaski. Treningów nie wznowił Jakub Bulak. Z gry zrezygnowali: Rafał Goławski i Przemysław Kucharzak. Karol Borkowski i Michał Bogucki mają występować w Sokole Adamów, a Łukasz Samociuk w Gromie Kąkolewnica.

Trenują u siebie

Śnieg i niskie temperatury nie przeszkadzają graczom Bizona. Co ciekawe, zespół ćwiczy na swoim boisku w Jeleńcu.

- Spotykamy się trzy razy w tygodniu. Jest ciężko, zimno, ale musimy sobie jakoś radzić. Nie mamy sztucznego boiska, więc ćwiczymy w takich warunkach, jakie są dostępne - mówi Hass.

Mazovia II Mińsk Mazowiecki - Bizon Jeleniec 3:1 (2:0)

Bramka: Zdunek.
Bizon: Lisiewicz - Rosłoń, Gajda, A. Osiak, Rygielski, Semenik, Zdunek, Kiriło, Piotrowski, Gliniak, zaw. testowany.

Wilga Garwolin - Bizon Jeleniec 8:2 (5:0)

Bramki: Madejski 70' (k), 76'.



PLAN SPARINGÓW BIZONA
1:3 Mazovia Mińsk Maz.
2:8 Wilga Garwolin
17.02., Wilga Miastków Kościelny
20.02., Ruch Ryki
27.02., Wisła Dziecinów
06.03., Polesie Kock

Bizon: zaw. testowany I - zaw. testowany II, A. Osiak (75' Gliniak), Gajda, zaw. testowany III, Kiriło (46' Piotrowski), Madejski, Gliniak (60' Semenik), Semenik (zaw. testowany IV), Zdunek, Botwina (60' Kiriło).

mp

„Pcheła” - żywa legenda radzyńskich Orłąt

W tym roku skończy 38 lat. Jest wychowankiem klubu, w którym spędził niemal całe piłkarskie życie. Obecnie jest trenerem grupy młodzieżowej w Orłętach, zawodnikiem Młodzieżówki Radzyń Podlaski oraz pracownikiem opiekującym się obiektami sportowymi przy ul. Warszawskiej.



IMIĘ I NAZWISKO
Paweł Pliszka
DATA URODZENIA
10 lipca 1983 roku
MIEJSCE URODZENIA
Radzyń Podlaski
WZROST I WAGA
168 cm/67 kg
POZYCJA
Pomocnik
KARIERA PIŁKARSKA
Orlęta Radzyń Podlaski, Grom Kąkolewnica, Unia Żabików, Młodzieżówka Radzyń Podlaski

Niechający „fak”

W sezonie 2010/2011 29-latek był wyróżniającą się postacią. Zdobył 25 bramek, został królem strzelców, jednak nie mógł uczestniczyć w inauguracji sezonu w trzeciej lidze. Wszystko ze względu na nieodpowiednie zachowanie w Krasnymstawie. - Nie wytrzymałem i pokazałem środkowy palec do kibiców, którzy mi ubliżali. W planach była żółta kartka, bym mógł w ostatniej kolejce pauzować i nowy sezon z czystym dorobkiem. Poniosło mnie i za to ominął mnie ponowny debiut w wyższej lidze - mówi Pliszka.

Bez kontuzji całe życie

Gibkość wyniesiona z sali gimnastycznej wyraźnie pomaga „Małemu” na boisku. Odkąd gra w piłkę nie miał kontuzji związanej z urazem kości czy mięśni. - Potrafię się zachować w sytuacjach krytycznych. Umieję pod-

skoczyć czy upaść tak, by nie zrobić krzywdy - mówi Pliszka. Jedynym urazem radzynianina były... złamane palce, kiedy na jednym z treningów kolega z drużyny stanął mu na dłoni.

Mógł zostać akrobatą

Mało kto wie, że przygoda ze sportem dla Pliszki rozpoczęła się na... sali gimnastycznej, gdzie ćwiczył akrobatykę. W radzyńskiej „Jedynce” Paweł trenował przez pięć lat pod okiem Janusza Wliźło. Tak dokonania piłkarza wspomina ówczesny trener. - Do dyspozycji mieliśmy cztery materace, kozła i dwa stare materace. Paweł był moim jednym z pierwszych wychowanków i chyba najlepszym. Do akrobatyki wciągnął go starszy brat - Krzysiek. Mimo że był najmłodszy w grupie, jako pierwszy nauczył się salta w tył ze skrzyni. Gdy oglądałem gazety i widzę fikołki i fikiaki Pawła, mam satysfakcję, że nauczyłem go tych trudnych elementów

- mówi Wliźło. - Cała historia zaczęła się od faktu, że byłem najmłodszy w rodzinie i Krzysiek nie miał mnie z kim zostawić, więc poszedłem razem z nim na salę - dodaje Pliszka. Trener wspomina pewną historię. - Byliśmy gotowi do występu na scenie w naszym kinie. Paweł był jednym z najważniejszych członków grupy, która miała zaprezentować swoje umiejętności. Kotara była jeszcze zasłonięta, a publiczność oczekiwała na start. W pewnym momencie Paweł podszedł do mnie i powiedział, że może wystąpić, ale nie przed widzami. Przestraszyłem się, że rozłoży całe przedstawienie. Udało się go namówić - wspomina Wliźło.



ROZMOWA Z Pawłem Pliszką, byłym zawodnikiem Orłąt Radzyń Podlaski

Nie mam samochodu. Mamy ruskie są mistrzowskie

Kim chciałeś zostać w dzieciństwie?

- Piłkarzem, ale nigdy mi się to nie udało. Mogę siebie nazwać kopaczem.

Więcej jak to się stało, że zostałeś kopaczem?

- Mieszkalem obok stadionu. Na obiekt miałem może 80 metrów, więc siłą rzeczy byłem skazany na futbol. Od najmłodszych lat biegałem za piłką. Gdy miałem kilka lat, przychodziłem na stadion i podawałem piłki. W końcu zapisałem się do Orłąt. Miłość do piłki odziedziczyłem po tacie Zbigniewie. Mogłem całe życie przebywać na stadionie. Po części to się spełniło, bo jestem pracownikiem, który zajmuje się obiektami.

Jak to się stało?

- Miałem osiem lat. Na pierwszym treningu... oszukałem trenera. Wtedy zespołem zajmował się Bogdan Fijałek. Powiedziałem, że jestem o rok starszy. Moje kłamstwo wyszło w momencie, gdy klub chciał mnie zgłosić do rozgrywek. Trener powiedział, że gdy udało mi się go okłamać, a potrafię nieźle kopnąć piłkę, to mogę chodzić na treningi do starszej grupy.

A później?

- Przeszedłem wszystkie szczeble w Orłętach, aż wreszcie otrzymałem szansę występów w drużynie seniorskiej. Kiedyś nie było zespołów żaków czy orlików. Zacząłem w trampkarzach młodszych, później byli starsi i juniorzy. Pierwszy mecz w życiu? Nie przypominę sobie z kim. To było w piątej lidze za czasów Waldemara Pawliny.

Pierwsza poważna szansa?

- Otrzymałem w starciu z Podlasem w Pucharze Polski. Wszedłem z ławki i zaliczyłem dobry występ. Wraz z awansem do czwartej ligi zostałem włączony do kadry pierwszego zespołu pod okiem Włodzimierza Andrzejewskiego.

Miałeś miękkie nogi?

- Nigdy czegoś takiego nie miałem. Zawsze wychodziłem na boisko pewny siebie i swoich umiejętności. Nie zawsze to mi wychodziło, ale nigdy się nie bałem.

Pierwsze boisko?

- Asfaltowe przy Szkole Podstawowej nr 1 w Radzyniu Podlaskim. Później trenowałem w klubie i siłą rzeczy ćwiczyłem na boisku Orłąt.

Pierwsze buty piłkarskie?

- Korkotramпки, które otrzymałem w klubie.

A takie profesjonalne?

- Adidas. Kupiłem sobie w Lublinie na Krakowskim Przedmieściu. Wtedy to było „coś”.

Najlepszy mecz jaki rozegrałeś w życiu?

- Było ich kilka. Jednym z lepszych był z Motorem Lublin. Rywale awansowali do drugiej ligi, ale my potrafiiliśmy ich pokonać 2:1. Nie muszę mówić, kto strzelił gole (śmiech - przyp. red.).

Najgorsze spotkanie?

- Nie pamiętam z kim graliśmy, ale przegraliśmy ostatni mecz w sezonie. Przegraliśmy i spadliśmy do

czwartej ligi. Bardzo to przeżyłem. Później było tylko lepiej. Szybko awansowaliśmy do trzeciej ligi, a ja zostałem królem strzelców.

Najlepszy przeciwnik na boisku?

- Trudno powiedzieć. Było wielu bardzo dobrych zawodników, z którymi mierzyłem się w barwach Orłąt. W pucharach graliśmy z Górnikiem Łęczna, gdzie byli gracze z Ekstraklasy.

Ile spotkań rozegrałeś w życiu?

- Z pewnością bardzo dużo. Nigdy nie miałem większych kontuzji.

Najlepszy trener, z którym współpracowałeś?

- W Orłętach przeżyłem ich bardzo wielu i od każdego coś wyciągnąłem. Nie chciałbym wymieniać poszczególnych nazwisk.

Szkolniewicz, którego nie będziesz miło wspominał?

- Zachowałem to dla siebie. Nie chcę dzielić się tym na łamach prasy. Sam jestem trenerem w grupie młodzieżowej Orłąt.

Pierwsze pieniądze zarobione w piłce?

- Gdy trafiłem do seniorów Orłąt. Byłem młody i dla mnie były to duże pieniądze. Fajne były premie za wygrane spotkania. Jeszcze więcej otrzymywali zawodnicy pierwszego składu.

Miałeś propozycję z wyższych lig?

- Mogłem przenieść się do Stali Stalowa Wola. Finalnie nie doszło do transferu. Nie dogadaliśmy się. Ponadto było kilka zapytań ze strony: Motoru Lublin, Lublinianki Lublin, Orłąt Łuków, Avii Świdnik czy Podlasia Biała Podlaska.

Pierwszy samochód?

- Czarny metalik. Volkswagen Polo. Kupiłem go od znajomego w Warszawie.

Pierwsza bójka?

- Jestem spokojnym człowiekiem.

Ile razy otrzymałeś czerwoną kartkę?

- Raz. Pokazałem środkowy palec kibicom Startu Krasnostaw.

Ulubiona kreskówka?

- „Smerfy”.

Ulubiony przedmiot w szkole?

- Geografia. Zawsze byłem ciekawy świata.

Którego przedmiotu nie lubiłeś?

- Matematyka.

Ksywa?

- „Pcheła”, „Mały”. Z racji wzrostu oraz sprytu. Tyle samo centymetrów mieli lub mają: Lionel Messi, Diego Maradona, Xavi.

Do tej pory kopiesz?

- Oczywiście. Lubię to i sprawia mi przyjemność. Mam sporo wiosen na karku i nie straciłem

werwy na boisku. Futbol daje odprężenie. Z Młodzieżówką Radzyń Podlaski „wykręciliśmy” dobry wynik. Jesteśmy wiceliderem Klasy A. Tracimy trzy punkty do Orłąt Gołaszyn.

Matura?

- Zdałem. Nie miałem problemów. Zdawałem z: języka polskiego, matematyki, języka rosyjskiego, geografii.

Najlepsza drużyna w kraju?

- Lubię włączyć telewizor i oglądać naszą Ekstraklasę. Nie mam ukończonego klubu.

Najlepszy klub na świecie?

- Aktualnie Bayern Monachium. W ostatnim czasie wywalczyli wszystko, co można było. Ekipa Roberta Lewandowskiego kilka dni temu wywalczyła tytuł Klubowych Mistrzów Świata. To taka wienienka na torcie.

Najlepszy mecz obejrany na żywo?

- Legia Warszawa kontra Lech Poznań.

Najlepszy mecz obejrany w telewizji?

- Trudno powiedzieć, bo oglądałem ich bardzo dużo. Mogę wspomnieć o starciu Bayernu z Wolfsburgiem. Lewandowski zdobył pięć goli.

Najpiękniejsze miejsce, w którym byłeś?

- Hiszpania, Alicante.

Gdzie chciałbyś pojechać?

- Nie mam takich celów.

Jesteś zwolennikiem czy przeciwnikiem pirotechniki na stadionach?

- Zwolennikiem. Upiększają widowiska sportowe.

Jak radzisz sobie w kuchni?

- Mogę przyznać, że dobrze. Nie chcę się chwalić.

Popisowe danie?

- Mam kilka. Niech będzie naleśnik z parówką, serem i pieczarkami.

Popisowe danie mamy Jadwigi?

- Pierogi ruskie. Są mistrzowskie.

Bilet na mecz życia czy bilet w kosmos?

- Na bilet na mecz zapewne nabierałbym pieniędzy. Gorzej na tę drugą opcję, więc wybieram kosmos.

Górskie spacerzy czy morze?

- Lubię to i to.

Grzyby czy ryby?

- Bardzo lubię plener, las. Kiedyś mieszkalem blisko lasu.

Wiesz czy miasto?

- Lubię odpoczywać z dala od zgiełku.

Filharmonia czy festyn?

- W filharmonii nie byłem. Mam nadzieję, że będę miał skalę porównawczą. Wybieram festyn.

Dres czy kołnierzyk?

- W zależności od okazji.

Piwo czy whisky?

- Nie lubię pić alkoholu. Nikt mi w to nie uwierzy, ale taka jest rzeczywistość.

Samochód?

- Dopóki mam zdrowe nogi, chodzę na piechotę. Nie mam auta.

Numer buta?

- 42.

Największe marzenie?

- Żeby bliscy byli zdrowi. Tyczy się to również mojej osoby.

ROZMOWA Z Łukaszem Dąbrowskim, byłym zawodnikiem Victorii, trenerem grupy młodzieżowej

Po wizycie w szpitalu przeżyłem szok

W Trener Różański miał nadzieję, że uda się Ciebie namówić na grę w Victorii...

- Może głowa by chciała, ale ciężko to pogodzić. Mam trzy treningi w ciągu tygodnia ze swoimi wychowankami. Ponadto jestem mężem i ojcem dwójki wspianych dzieci. Ponadto zdrowie już nie to, co kiedyś. Gdybym miał jeszcze dodać, to przecież mam pracę zawodową. Nie mówię „nie”, ale byłoby bardzo ciężko.

W Praca zawodowa chyba przekreśla wszystko?

- Dokładnie. Jestem zawodowym strażakiem. Obowiązują mnie służby. Mój zespół dostawia się do mnie. Czasami ćwiczymy w środy, a niekiedy czwartki. Wszystko jest uzależnione od mojego grafika. Służba trwa 24 godziny. Do tego dochodzą wyjazdy, szkolenia, dyżury domowe. Zdarzało się, że musiałem kogoś prosić o zastępstwo, bo właśnie miałem wyjazd do akcji.

W Nie kusi powrót na murawę?

- Kusi i to bardzo. Podczas zajęć z moją drużyną pokazuję cwi-



W Victorii chyba nikt nie miałby nic przeciwko, by Łukasz „Diabeł” Dąbrowski wrócił do drużyny i pomógł młodszemu kolegom

czenia i w tym momencie wracają wspomnienia. Od dziecka kochałem biegać za piłką. To się nie zmienia do dzisiaj. Czasami trenujemy równolegle z seniorami. Kątem oka patrzę na zadania wykonywane przez moich młodszych kolegów. Sama noga odruchowo chce kopnąć piłkę. Obserwuję spotkanie Victorii w Klasie A. Wiem, że przy odpowiednim przygotowaniu dałbym jeszcze trochę jakości zespołowi. Niestety, teraz są inne priorytety.

W Jesteś tym sportowcem,**który pamięta czwartą ligę w Parczewie...**

- Miałem okazję debutować w tej klasie rozgrywkowej. Wtedy naszym trenerem był Henryk Grodecki. Grałem w juniorach, a jako jeden z najlepszych wśród rówieśników dostałem szansę pokazania swoich umiejętności w seniorach. Ówczesna czwarta liga była naprawdę silna. Poziom był dużo wyższy. Rywalizowaliśmy z: Avią Świdnik, Ładą Biłgoraj, Stalą Poniatowa, Stalą Kraśnik, Chelmią Chelmem, Podlasem Białą Podlaską, Le-

wartem Lubartów czy Orlętami Łuków.

W Victoria była oparta na graczach z zewnątrz...

- Takie były decyzje rządzących. Spadliśmy z czwartej ligi. Była „armia zaciężna”. Chłopcy z Parczewa i okolic mieli odgrywać najważniejsze role. Po roku ponownie wróciliśmy na poziom najlepszych zespołów w województwie.

W Później była gra w Klasie Okręgowej aż do sezonu 2013/2014...

- Pamiętam ten moment doskonale. Musieliśmy pożegnać się z „Okręgówką”, co było dla nas szokiem. Były podstawy ku temu, by było tak źle. W treningach brało udział mała ilość zawodników. Część graczy spotykało się od meczu do meczu. Ponadto kilku graczy zrezygnowało z gry. Młodzież nie udźwignęła ciężaru. Skończyło się tragedią. Chcieliśmy awansować, lecz zawsze czegoś brakowało. Pamiętam jedno spotkanie. Byliśmy liderem. Na początku meczu doznałem kontuzji i wyładowałem w szpitalu. Zajęto się mną bar-

dzo szybko i zdążyłem na końcówkę spotkania. Przeżyłem szok, gdy dowiedziałem się, że przegraliśmy 2:3.

W Obecny sezon jest siódmy z rzędu w Klasie A...

- Dla takiego klubu jak Victoria to wstyd. Nie umniejszając rywalom, nie pasujemy do stawki. Parczew to dość duży ośrodek. Klasa Okręgowa to pełne minimum w naszym mieście.

W Uda się zrealizować cel na wiosnę?

- Będzie o to niezwykle ciężko. Runda to zaledwie dziesięć meczów, a my mamy aż dziewięć punktów straty do lidera z Rogoźnicy. Trzymam kciuki za chłopców.

W Więc może za rok Victoria wreszcie wróci na dobre tory?

- Mam taką nadzieję. Chciałbym widzieć kolegów cieszących się z promocji.

W Pomożesz Victorii?

- Nie mówię nie.

Victoria wreszcie zagrała

Piłkarze z Parczewa mają za sobą pierwszą grę kontrolną. Podopieczni Roberta Różańskiego zmierzli się z Tytanem Wisznice na boisku ze sztuczną nawierzchnią w Białej Podlaskiej.

- Było to nasze pierwsze granie na dużym boisku. Do tej pory trenowaliśmy w hali, a jak wiadomo, to inna bajka. Jestem pozytywnie zaskoczony postawą drużyny. Widać było duże zaangażowanie mojego zespołu. Pokazaliśmy trochę jakości, chociaż warunki nie pomagały. Zmrożona nawierzchnia powodowała wywrotki. Dwa razy prowadziliśmy, a w ostatniej minucie zremisowaliśmy okazję sam na sam - mówi Robert Różański, opiekun Victorii.

Victoria Parczew - Tytan Wisznice 2:2 (1:1)

Bramki: Łazuka, Siuciak. Victoria: zaw. testowany I - Ausztol, Tokarzewski, Lewczuk, Osileniec, Nurzyński, Szymański, Zacharczuk, Łazuka, Siuciak, Chomiuk. Ponadto grali: Banczerz, Świć, P. Dębówczyk, M. Dębówczyk, Taberński, Sysiak.

PLAN SPARINGÓW VICTORII

2:2 Tytan Wisznice
28.02., Sokół Adamów
07.03., Bug Hanna
14.03., LZS Dobryń
21.03., Unia Żabików
28.03., Dąb Dębowa Kłoda

mp

mp

Weź raketkę i zagraj

21 lutego odbędzie się II Turniej Tenisa Stołowego o Grand Prix Parczewa w kategorii open.

Organizatorzy zapraszają młodzież oraz osoby dorosłe do wzięcia udziału w rywalizacji. Zgłoszenia będą przyjmowane przed samym starem rozgrywek, które zostało zaplanowane na godz. 11:00. Wpisowe to zaledwie 5 zł.

- Do dyspozycji będziemy mieli cztery stoły. Będzie to drugi turniej, a cały cykl składa się z czterech odsłon. Do ogólnej klasyfikacji Grand Prix będą zaliczane trzy naj-



Pierwsza odsłona rywalizacji cieszyła się dużą popularnością. W sali Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Parczewie zagrało 25 zawodników

lepsze wyniki. Zapraszamy fanów piłeczki celuloidowej do walki przy stołach w Parczewie

wie w sali Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji przy Al. Jana Pawła II - mówi Zbigniew Smo-

liński, jeden z organizatorów turniejów tenisa stołowego.

KLASYFIKACJA KOŃCOWA I TURNIEJU

1. Maciej Adamiak (Skórzec)
2. Kamil Zakrzewski (Skórzec)
3. Norbert Mazurkiewicz (Łęczna)
4. Andrzej Szot (Biała Podlaska)
5. Zbigniew Burdzycki (Biała Podlaska)
6. Zbigniew Duda (Zaniówka)
- 7-8. Grzegorz Wołowik (Rudno), Piotr Rola (Paszenki)
- 9-12. Zbigniew Sikora (Kolano), Jarosław Makaruk (Sulejów), Adam Kaczor (Parczew), Grzegorz Sajnaj (Ludwin), 13-16. Wiesław Waniowski (Parczew), Jan Sobechowicz

(Łomazy), Dariusz Abramowicz (Kolano), Jarosław Stankiewicz (Biała Podlaska) 17-25. Tomasz Nicyporuk (Kolano), Kamila Perkóć (Skórzec), Mirosław Korpysz (Paszenki), Mirosław Olszewski (Parczew), Marcin Czornak (Kolano), Jan Juśkiewicz (Parczew), Krzysztof Kopyś (Parczew), Grzegorz Kazanowski (Parczew), Roman Niechwedowicz (Miłków)

mp

Czekanie na play-out

Siatkarze Huraganu przegrali po raz 13. w sezonie. Podopieczni Marcina Śliwy wracali z Wyszkowa bez punktów. Przed zespołem ostatnie starcie w rundzie zasadniczej.

- Do czasu play-outów ten czas traktujemy jako okres

przygotowawczy do najważniejszych meczów w sezonie. Zawodnicy czują pracę siłową w rękach i nogach. Walczyliśmy z wyżej notowanym Camperem Wyszków jak równy z równym. Były fajne momenty, ale też takie, o których trzeba zapomnieć. Wróciliśmy z jednym punktem - mówi Marcin Śliwa.

Jego zespół zaczął mecz od wygranego seta. - Oprócz drugiej partii, w każdej graliśmy na styku. Pojawił się prze-

stój i przegrywaliśmy odsłonę. W trzeciej prowadziliśmy 24:22, a przegraliśmy. W tie-breaku zaczęliśmy od straty punktów i nie zdołaliśmy dogonić przeciwników - dodaje.

Niezależnie od wyniku ostatniego meczu gracze z Międzyrzecz Podlaskiego czeka walka o utrzymanie w II lidze. Po zakończeniu rundy zasadniczej zespoły z miejsc 7-10 utworzą dwie pary play-out (7-10, 8-9). Walka pomiędzy zainte-

resowanymi będzie toczyła się do trzech wygranych meczów. Przegrani spadną do ligi wojewódzkiej. Wydaje się, że nasi gracze zajmą dziewiąte miejsce. Trudno wyobrazić sobie triumf za trzy punkty ze Spartą Grodzisk Mazowiecki, która w weekend ograła 3:0 Legię Warszawa. Najprawdopodobniej międzyrzeczanie o utrzymanie powalczą z AZS-em UWM Olsztyn. Dwa pierwsze boje odbędą się na boisku przeciwników.

Camper Wyszków - Trójka Międzyrzecz Podlaski 3:2 (23:25, 25:17, 26:24, 22:25, 15:10)

Trójka: Nowacki, Sobieszczyk, Gołębiowski, Kryszczuk, Jesień, Gaładyna, Michał Bielecki (libero) oraz Niziński, Jankuniec, Roszkowski, Trąbka.

Opowiedz nam o sporcie



Organizujesz zawody sportowe? Chcesz, by było o nich głośno w prasie? Zadzwoń bądź napisz. Z pewnością artykuł ukaże się we „Wspólnocie”. Zapraszamy do współpracy.

MATEUSZ POŁYNKA
polynka@24wspolnota.pl
507 074 748, 516 019 184

mp

„Radzyńskie Spotkania z Podróżnikami”

Drobna blondynka i fascynujący świat wielkich ciężarówek



Iwona Blecharczyk: To, co lubię w pracy kierowcy, to fakt, że wciąż mam do czynienia z nowymi ludźmi, nowymi nacjami, osobami, które wykonują ten sam zawód, co ja. Bardzo lubię to, że dzięki nim poznaję prawdziwe oblicze innego kraju, prawdziwe osoby

Iwona Blecharczyk jest jedną z najbardziej znanych Polek na świecie. Gdy przewozi wielotonowy ładunek po zamrzniętym jeziorze albo dostarcza olbrzymie skrzydło wiatraka na zabagnione pole, jej finezję za kierownicą podziwiają na YouTube miliony osób.

Właśnie jej przyznano wyjątkowy tytuł Barbie Shero, nagrodę firmy Mattel, producenta lalek Barbie. Polka została ambasadorką akcji pomagającej dziewczynkom uwierzyć, że mogą zostać, kim tylko chcą.

Kiedy zaczynała swoją pracę jako zawodowy kierowca ciężarówek - „Trucking Girl” - była w tej grupie jedną z nielicznych kobiet na świecie. Dzisiaj, jak ocenia, udział kobiet

w tym zawodzie jest na poziomie trzech procent, a mężczyźni nie kryją podziwu dla umiejętności Iwony.

- Muszę przyznać, że mam bardzo mało hejterów na swoich kanałach internetowych. A za to ogromną rzeszę ludzi, którzy mnie wspierają - opowiada.

Z krakowskiego mieszkania, do kabiny tira

Na kanele YouTube Telewizji Radzyń pod hasłem „Radzyńskie Spotkania z Podróżnikami”, jest zapis prawie godzinny wywiad z Iwoną Blecharczyk, której historia i opowieści są na tyle fascynujące, że dostała propozycję napisania książki o swojej niekończącej się przygodzie.

Kiedy tabor stanął ze względu na pandemię koronawirusa, napisała

ją. To zapis ostatnich 10 lat jej życia, kiedy w wieku 24 lat zdecydowała się porzucić zawód nauczycielki, zrobiła kurs prawa jazdy na ciężarówkę i chociaż nie było łatwo, a wielu pracodawców nie brało jej serio, w końcu dopięła swego.

Wynajęła swoje mieszkanie w Krakowie, jest jak sama mówi „bezdomna”, i zamieszkała w ciężarówce. Tu śpi, pracuje, zwiedza świat. Jeździ po drogach europejskich, amerykańskich i kanadyjskich. Najczęściej przewozi ładunki ponadgabarytowe, o długości dochodzącej nawet do siedemdziesięciu metrów.

Silna potrzeba wolności zwyciężyła

Jak przyznała w wywiadzie, musiała na początku walczyć ze ste-

reotypami. Doświadczeni kierowcy patrzyli na nią krzywo, komentowali, że zapewne inni będą musieli np. za nią cofać z ładunkiem.

Po latach pracy Iwona ocenia ich krótko: - Było trudno, wszystkiego musiałam się nauczyć, ale dziwi mnie to, że ktoś traci czas na pisanie takich bzdur.

Bo nauczyła się i umie. Wie, jak przejechać przez małe rondo, ciągnąć za sobą kilkudziesięciometrowy ładunek. Miała okazję przewozić ładunki po lodowych szlakach na dalekiej kanadyjskiej północy, woziła skrzydła wiatraków prądotwórczych.

Co ją ciągnie w dal?

Wolność, niezależność, przygoda. - Dlatego wybrałam ten zawód. Jestem wolna. Mogę pracować w Pol-



Iwona Blecharczyk, autorka książki „Trucking Girl. 70-metrową ciężarówką przez świat”. Jest jedną z najbardziej znanych Polek na świecie. Pochodzi z podkarpackiej wsi Kosztowa. Startowała z sukcesami w konkursie Miss Polonia, myślała o karierze weterynarza, przez moment została nauczycielką, w końcu od 2011 r. pracuje jako kierowca zawodowy. Najczęściej przewozi ładunki ponadgabarytowe, o długości dochodzącej nawet do siedemdziesięciu metrów. Jej przygody w mediach społecznościowych śledzą miliony użytkowników Internetu. To druga Polka (po Martynie Wojciechowskiej), której przyznano tytuł Barbie Shero - ambasadorki akcji pomagającej uwierzyć dziewczynkom, że mogą być, kim tylko zechcą

sce, w Hiszpanii, w Stanach. Mój zawód nie ma granic. A przy tym wciąż podróżuję, zwiedzam, podziwiam piękne widoki - mówi i zachęca wszystkie kobiety, w każdym wieku, by spełniały swoje marzenia.

Monika Mackiewicz

Mieszkaniec Radzyna wpadł z nielegalnymi papierosami

Blisko 15 tysięcy paczek papierosów różnych marek bez polskich znaków akcyzy znaleźli radzyńscy kryminalni w miejscach zamieszkania 31-letniego mężczyzny.

Do zdarzenia doszło 11 lutego w godzinach popołudniowych w Radzynie Podlaskim. Nielegalny magazyn wykryli policjanci z zespołu do walki z korupcją i przestępczością gospodarczą wraz z funkcjonariuszami Urzędu Celno-Skarbowego w Białej Podlaskiej.

Podczas przeszukania posesji zamieszkiwanych przez 31-letniego mieszkańca Radzyna, znaleziono „magazyn” papie-



Asp. Piotr Mucha

rzecznik prasowy radzyńskiej policji

Funkcjonariusze znaleźli niemal 15 000 tysięcy sztuk papierosów bez polskich znaków skarbowych akcyzy. Warto wspomnieć, że pod koniec stycznia bieżącego roku ten sam mieszkaniec Radzyna wpadł również z nielegalnymi papierosami, za co także poniesie karę. Mężczyzna został zatrzymany, a cały nielegalny towar został zabezpieczony. Uszczuplenie należności Skarbu Państwa z tytułu niezapłaconego podatku oszacowano na kwotę niemal 18 tysięcy złotych. Jeszcze tego samego dnia 31-latek usłyszał zarzuty i przyznał się do winy

rosów różnych marek bez polskich znaków akcyzy.

Teraz o dalszym losie 31-latka zadecyduje sąd. Na poczet przyszłej kary zabezpieczono należące do niego pieniądze w kwocie 9300 złotych.

Posiadanie wyrobów bez polskich znaków akcyzy stanowi

naruszenie przepisów karno-skarbowych i zagrożone jest karą grzywny albo karą pozbawienia wolności do lat 3 oraz przypadkiem zabezpieczonego towaru.

mm

Remont za milion w Suchowoli. Sprzyja... pandemia



W szkole zainstalowano nowe lampy (oprawy LED), grzejniki, okna

Zakończono już remont sali gimnastycznej, działa nowy piec na pellet, trwa montaż instalacji elektrycznej i układanie płytek w łazienkach.

Pandemia akurat w tym przypadku sprzyja, ponieważ nie ma

w szkole uczniów klas 4-8. Jak tylko pogoda się poprawi, wykonawca rozpocznie prace na zewnątrz, przy ociepleniu budynku i elewacji.

Roboty wykonuje Przedsiębiorstwo Usług Komunalnych z Ra-

dzyna. Projekt jest współfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego.

Koszt termomodernizacji to 960 tys. zł. Termin zakończenia - 30 sierpnia 2021 roku.

mm

Rozmowa z Anetą Szewczyk, nową radną powiatu parczewskiego

Często nie doceniamy naszej okolicy. Jest piękna

Powinniśmy być dumni, że mamy wokół siebie tak dużo lasów i czyste środowisko, musimy jednak wyremontować np. drogę z Uhnina do Białki – mówi Aneta Szewczyk, od niedawna radna powiatowa Polskiego Stronnictwa Ludowego.

W Od miesiąca zasiada Pani w radzie powiatu parczewskiego. To spełnienie marzeń?

– Objęłam mandat w przykrych okolicznościach (po śmierci radnego i starosty Jerzego Maślucha – aut.), ale wszyscy radni przyjęli mnie bardzo ciepło. Zawsze chciałam pomagać innym i pracować dla dobra wspólnego. Skończyłam studia z pracy socjalnej. Moje życie potoczyło się trochę inaczej i związałam się z Miejskim Przedsiębiorstwem Wodociągów i Kanalizacji w Lublinie (ośrodkiem wypoczynkowym w Białce – aut.). Zawsze jednak w moim sercu była i jest chęć pracy na rzecz społeczności lokalnej. Jestem już na takim etapie życia, że mogę zaangażować się w sprawy publiczne.

W Ponoć lubi Pani słuchać ludzi.

– Tak, kontakt z nimi daje mi

moc do działania. Chciałabym być radną otwartą, chciałabym, aby mieszkańcy poczuli, że mają swojego reprezentanta w radzie powiatu. Moim celem jest stworzenie i utrzymanie więzi z mieszkańcami, organizacjami, a w szczególności słuchanie ich problemów. Na pewno nie uda mi się sprostać wszystkim problemom, ale dołożę wszelkich starań, aby moja praca była zauważalna.

W Z czego pow. parczewski może być dumny?

– Z wyjątkowych walorów przyrodniczych i krajobrazowych. Powinniśmy być dumni, że mamy wokół siebie tak dużo lasów i czyste środowisko. Dodatkowo Pojezierze Łęczyńsko-Włodawskie i choćby nawet jezioro Bialskie w gm. Dębowa Kłoda to prawdziwy raj dla osób spragnionych aktywnego spędzania czasu na łonie natury. Wiem z wieloletniego doświadczenia w pracy w ośrodku wypoczynkowym w Białce, że większość turystów odwiedzających nasz powiat przyjeżdża tu po to, aby obcować z naturą. Przyjeżdżający tu ludzie nie mogą się nadziwić, że są jeszcze tak piękne miejsca w Polsce. Myślę, że z tego powinniśmy być dumni, a często tego nie doceniamy.



Aneta Szewczyk wolny czas spędza głównie z rodziną lub znajomymi. Lubi oglądać filmy, grać z dziećmi w „planszówki”, spacerować i jeździć na rowerze

Aneta Szewczyk ma 41 lat, jest mężatką i mamą trojga dzieci, córką Henryka Czecha – byłego wójta gminy Dębowa Kłoda. Dwukrotnie kandydowała do rady powiatu z list PSL, z okręgu nr 3 (gminy: Dębowa Kłoda, Sosnowica i Podedwórze). W wyborach w 2018 r. zdobyła 265 głosów, co dało jej 6,82 proc. poparcia i wówczas nie pozwoliło dostać się do rady.

W Co musimy poprawić?

– Jednym z problemów, z którym boryka się każda gmina, jest

zły stan dróg, dlatego też jednym z celów powinna być poprawa infrastruktury drogowej w powiecie. Przykładem drogi, która wymaga

natychmiastowej naprawy, jest jezdnia z Uhnina do Białki w gm. Dębowa Kłoda. Jest to droga o dużym natężeniu ruchu, szczególnie latem. Pokonują ją zarówno mieszkańcy powiatu, jak i turyści z całej Polski. Takich dróg wymagających naprawy jest więcej, dlatego trzeba szukać i pozyskiwać zewnętrzne fundusze. Musimy też pomyśleć o rozbudowie ścieżek rowerowych. Wielu mieszkańców i turystów coraz częściej zwiedza na rowerach np. Lasy Parczewskie. Fajnie by było móc dojechać tam bezpiecznie. Można by też położyć większy nacisk na promocję poszczególnych gmin w powiecie i np. organizować więcej wspólnych przedsięwzięć.

W Jakie jest Pani ulubione miejsce w naszym powiecie?

– Wspomniane Lasy Parczewskie. To są moje strony z dzieciństwa, stąd pochodzę, tu się wychowałam – dokładnie we wsi Makoszka. Jest tu niezwykle klimat do wypoczynku. Przebywanie choćby na ścieżkach przyrodniczych: „Jezioro Obradowskie” czy „Bobrówka” pomaga mi szybko zregenerować siły. Ostatnio zauważyłam, że te miejsca cieszą się dużym zainteresowaniem, nie tylko mieszkańców naszego

powiatu, ale również całej Polski, co mnie bardzo cieszy.

W Co lubi Pani robić w wolnym czasie?

– Wolny czas spędzam głównie z rodziną lub znajomymi. Często oglądam filmy i gram z dziećmi w „planszówki”. Lubię też jeździć na rowerze, chodzić na długie spacerować czy z kijami (tzw. nordic walking), choć ostatnio trochę rzadziej.

W Jest Pani kierownikiem ośrodka wypoczynkowego lubelskiego MPWiK w Białce. Jak wygląda działalność ośrodka w czasie pandemii?

– Tak jak większość hoteli również Ośrodek Wypoczynkowy MPWiK nie mógł (do niedawna – aut.) świadczyć usług noclegowych. Recepcja natomiast cały czas pracuje normalnie, odbieramy telefonny, odpowiadamy na maile i przyjmujemy rezerwacje indywidualne i grupowe na sezon letni. Wykorzystaliśmy tę sytuację, aby przeprowadzić remont w budynku hotelowym. Wykonujemy drobne prace porządkowe i konserwacyjne, licząc, że trudna sytuacja, w jakiej się wszyscy znaleźliśmy, potrwa jak najkrócej.

Rozmawiał Grzegorz Rekiel

Gmina Sosnowica. Emocje w samorządzie

Konflikt radnego z wójtem. W tle budowa targowiska

O wyrażenie zgody na pozyskiwanie z gminnej działki piasku pod budowę targowiska, nieobciążenie kosztami wykonawcy i braki w dokumentacji oskarża wójta gminy Sosnowica radny Marek Chibowski. – Pan Chibowski był przewodniczącym rady gminy i był doskonale zorientowany we wszystkich kwestiach. Udaje niewiedzę i „bije pianę” – ripostuje wójt Sławomir Czubacki.

Budowa targowiska to jedna z najważniejszych inwestycji w gm. Sosnowica w ciągu ostatnich lat. Eleganckie wiaty, kostka brukowa – za nieco ponad milion złotych powstał je-

den z najładniejszych tego typu obiektów w okolicy. Targ został otwarty w ubiegłym roku.

Sprawa budowy targowiska nadal emocjonuje sosnowicki samorząd. Marek Chibowski, były przewodniczący rady gminy zarzucił wójtowi Sławomirovi Czubackiemu nieprawidłowości przy realizacji inwestycji.

– Wójt zgodził się na pozyskiwanie piasku z nieruchomości należącej do gm. Sosnowica i nie obciążył kosztami wykonawcy – napisał Marek Chibowski w interpelacji skierowanej do władz gminy.

Chibowski zastanawia się, „gdzie jest zapis o możliwości nieodpłatnego pozyskiwania piasku z terenów należących do gminy”, „gdzie jest zgoda gminy na eksploatację złoża, która miała być dostarczona inspektorowi



Targowisko w Sosnowicy jest jednym z najładniejszych tego typu obiektów w okolicy

nadzoru” oraz „jaką ilość piasku pozyskano z działki gminnej”.

– Pan Chibowski był przewodniczącym rady gminy i był doskonale zorientowany we wszystkich kwestiach – ripostuje Sławomir Czubacki, wójt gminy Sosnowica. Jego zdaniem Marek Chibowski „udaje niewiedzę”.

– Czy robi to pod publiczność i chce zabłysnąć? – zastanawia się w rozmowie z nami wójt Czubacki i dodaje, że „wszystkie dokumenty w tej sprawie leżą na stole”. – Każdy radny ma prawo do wglądu do dokumentów związanych z funkcjonowaniem gminy – przypomina wójt.

Sławomir Czubacki zarzuty podnoszone przez radnego Chi-

bowskiego nazywa „biciem piany”. Rzekome nieprawidłowości badała prokuratura rejonowa we Włodawie. Śledztwo zostało umorzone.

Radny Chibowski uważa jednak, że dokumentacja ws. budowy targowiska nie jest wystarczająca.

– Gdyby sprawozdanie na ten temat zawierało wyczerpujące informacje, to nie byłoby potrzeby zwracania się z interpelacjami – odpowiada radny i przekonuje, że składane przez niego interpelacje są „wynikiem niekompletności złożonego sprawozdania oraz braków w dokumentach”.

Z tymi argumentami nie zgadza się wójt Czubacki. – Radny Chibowski często rozmawiał ze mną



Marek Chibowski
radny

Wójt zgodził się na pozyskiwanie piasku z nieruchomości należącej do gm. Sosnowica i nie obciążył kosztami wykonawcy. Gdzie jest zapis o możliwości nieodpłatnego pozyskiwania piasku z terenów należących do gminy? Gdzie jest zgoda gminy na eksploatację złoża, która miała być dostarczona inspektorowi nadzoru?

na ten temat. Mówiłem, jakie są przyczyny takiego, a nie innego sposobu prowadzenia tej inwestycji – mówi wójt.

W odpowiedzi na interpelację radnego napisał: – W latach 2010-2018 dopuszczono do nielegalnego wydobycia piasku i żwiru z nieruchomości położonej za świetlicą



Sławomir Czubacki
wójt gminy Sosnowica

Pan Chibowski był przewodniczącym rady gminy i był doskonale zorientowany we wszystkich kwestiach. Udaje niewiedzę. Wszystkie dokumenty w tej sprawie leżą na stole. Każdy radny ma prawo do wglądu do dokumentów związanych z funkcjonowaniem gminy.

wiejską w Pieszwoli, stanowiącej własność gminy. Miało to miejsce w miejscowości, w której Pan mieszka, bezpośrednio za obiektem OSP, gdzie jest Pan prezesem. W tej sprawie nie padło z Pana strony nawet jedno pytanie.

Grzegorz Rekiel

I N F O R M A C J A

Wójt Gminy Dębowa Kłoda informuje,

że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy Dębowa Kłoda oraz na stronach internetowych: www.debowlkoda.pl i www.ugdebowlkoda.bip.lubelskie.pl (w zakładce: mienie gminy/wykazy nieruchomości) został zamieszczony w dniu 15 lutego 2021 r. na okres 21 dni, wykaz nieruchomości położonych na terenie gminy Dębowa Kłoda, przeznaczonych do sprzedaży.

Dodatkowe informacje – tel. (83) 355-75-90 lub (83) 355-70-08.

Proboszcz z Milanowa został powiatowym kapelanem strażaków



Ksiądz Sławomir Matejek proboszczem parafii w Milanowie jest od pięciu lat. Wcześniej swoją posługę kapłańską pełnił w powiecie bialskim



Gratulacje z okazji objęcia funkcji kapelana powiatowego strażaków złożył ksiądz Paweł Krępski, wójt gminy Milanów



Ksiądz dostał symboliczną maskotkę

Ks. Sławomir Matejek, proboszcz parafii w Milanowie został kapelanem powiatowym strażaków. – Nie rozpatrywałbym tego w kategorii wyróżnienia. To posługa duchowa – skromnie mówi duszpasterz.

Do niedawna kapelanem powiatowym strażaków był ksiądz Jan Orłowski z Ostrowa Lubelskiego. Ks. Orłowski przeszedł jednak na emeryturę i nie mógł dalej piastować funkcji. Nowym

kapelanem został ksiądz Sławomir Matejek, proboszcz parafii Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Milanowie.

Komplet dystynkcji strażackich

– Nie rozpatrywałbym tego w kategoriach wyróżnienia. To posługa duchowa, a nawet pewna forma poświęcenia, która nie będzie się wiązać z jakimiś godnościami – mówi ksiądz Matejek.

W czasie mszy świętej, jaka

odbyła się na początku lutego w kościele w Milanowie, nowy kapelan dostał czapkę rogatywkę wraz z kompletem „dystynkcji strażackich” oraz symboliczną maskotkę.

Księdzu Matejkowi pogratulował Paweł Krępski, wójt gminy Milanów i druhowie z miejscowej OSP.

– Nie była to klasyczna uroczystość, bardziej forma zakomunikowania miejscowej społeczności, że jest już nowy kapelan – wyjaśnia ksiądz.

Na rzecz społeczeństwa

Ze strażakami ks. Matejek współpracował już jako proboszcz parafii w Milanowie, gdzie prężnie działa Ochotnicza Straż Pożarna.

– Współpraca ze strażakami nie będzie zatem dla mnie czymś całkowicie nowym, po prostu rozszerzam formę: już nie będę posługiwać wyłącznie w gminie i parafii, lecz w powiecie. Funkcja kapelana będzie dodatkowa. Poza tym można powiedzieć, że wszystko zostaje po staremu, bo proboszczem będę cały czas – tłumaczy ksiądz, który uważa, że strażacy ochotnicy są warto-

ściowymi ludźmi. – Potrafią się zmotywować do pracy. Moją misją jest zmotywowanie ich do jeszcze cięższej pracy na rzecz społeczeństwa – wyjaśnia.

Posługa w trudnych czasach

Ksiądz Matejek przyznaje, że w czasie pandemii koronawirusa posługa kapelana może być nieco utrudniona.

– Uroczystych spotkań będzie pewnie nieco mniej. Myślę, że czekają nas jednak liczne msze święte, nabożeństwa, zjazdy

i spotkania. Wezmę w nich udział jako kapelan – zapowiada.

Ksiądz Sławomir Matejek proboszczem parafii w Milanowie jest od pięciu lat. Wcześniej swoją posługę kapłańską pełnił w powiecie bialskim.

Z kolei przed wspomnianym księdzem Orłowskim, powiatowym kapelanem strażaków był ksiądz Andrzej Biernat, który obecnie jest kapelanem strażaków z całej diecezji siedleckiej.

Grzegorz Rekiel

Stawiają na odnawialne źródła energii. „Przed nami czas ważnych inwestycji”

Gmina Siemień: Instalowanie paneli fotowoltaicznych, przebudowa oczyszczalni ścieków czy wymiana latarni. 2021 rok będzie okresem boomu inwestycyjnego w gminie Siemień.

– To będzie dla nas czas ważnych inwestycji – zapowiada wójt Tomasz Kanak. W tym roku ponad 4 miliony złotych zostaną przeznaczone na instalowanie odnawialnych źródeł energii. Chodzi o panele fotowoltaiczne, solne i piece na biomasę, które trafią do mieszkańców.

Kwotę około 2,3 mln złotych zaplanowano na „rozwój infrastruktury wodno-kanalizacyjnej w gminie”. W planie jest przebudowa oczyszczalni ścieków w Siemieniu wraz z modernizacją przepompowni, budowa instalacji fotowoltaicznej na terenie stacji uzdatniania wody w Siemieniu i budowa studni głębinowej na ujęciu wody. Za ponad 300 tysięcy złotych przebudowane zostaną też przepompownie ścieków w Siemieniu, Woli Tulnickiej i Tulnikach.

Ponad pół miliona złotych zarezerwowano na „modernizację oświetlenia na terenie gminy”.

– Docelowo chcemy wymienić wszystkie latarnie, których jest ponad 700 – zapowiada wójt. Wszystkie inwestycje będą realizowane z udziałem pieniędzy unijnych i rządowych.

W planie jest również budowa drogi powiatowej w Gródku Szlacheckim. Gmina chce wyłożyć na ten cel około 720 tysięcy złotych. 385 tysięcy złotych ma wynieść fundusz sołecki.

Gminę czekają też mniejsze zadania. 50 tysięcy złotych mają kosztować drobne prace drogowe. Taka sama kwota zostanie przeznaczona na montaż wiat przystankowych. W planie jest również dostosowanie siedziby urzędu do potrzeb osób niepełnosprawnych (chodzi np. o stworzenie specjalnych podjazdów), a także zakup systemu do zliczania głosów na sesji. Polega on na tym, że radni przykładają kartę do głosowania do czytnika, a wynik „trafia” do systemu. Przewodniczący nie musi wówczas pytać każdego radnego, czy jest „za”, „przeciw” lub wstrzymuje się od głosu.

Wójt Tomasz Kanak ma nadzieję, że „katalog inwestycji zostanie rozszerzony”.

– Staramy się wykorzystywać każ-



Tomasz Kanak
wójt gminy Siemień

To będzie dla nas czas ważnych inwestycji. Staramy się wykorzystywać każdą szansę. Jesteśmy po pozytywnej ocenie formalnej kilku kolejnych projektów, w tym partnerskich z gminami z powiatu lubartowskiego i bialskiego. Mam nadzieję, że „katalog inwestycji” zostanie rozszerzony.

dą szansę. Jesteśmy po pozytywnej ocenie formalnej kilku kolejnych projektów, w tym partnerskich z gminami z powiatu lubartowskiego i bialskiego – mówi wójt.

Grzegorz Rekiel

Przebudują drogę łączącą Jabłoń z Gęsią

GMINA JABŁOŃ: Przebudowana zostanie powiatowa droga z Jabłonia do Gęsi. Na razie starostwo rozstrzygnęło przetarg na opracowanie projektu.

Chodzi o odcinek o długości prawie 5,5 kilometra, od skrzyżowania ulicy Polnej z ul. Klonową w Jabłoni do skrzyżowania z inną drogą powiatową w Gęsi.

Stan jezdni nie jest najlepszy, dlatego ma zostać przebudowana. Nie wiadomo jeszcze, kiedy to się stanie, bo na razie Starostwo Powiatowe w Parczewie rozstrzygnęło przetarg na opracowanie projektu. Ma być on gotowy do końca maja tego roku. Dopiero po przygotowaniu dokumentacji będzie można ogłosić „właściwy przetarg”.

Starostwo chciało wydać na opracowanie dokumentacji maksymalnie 100 tysięcy złotych. Wpłynęły dwie oferty, obie były tańsze. Przygotowanie projektu będzie kosztować nieco ponad 79 tysięcy złotych

– tyle zaproponowała firma Projektowanie i Nadzór Dariusz Borowski z Białej Podlaskiej, która wygrała przetarg.

– Wykonawca spełnia wszystkie warunki udziału w przetargu, jego oferta odpowiada wszystkim wymaganiom oraz otrzymała najwyższą ilość punktów – uzasadnia decyzję wicestarosta Artur Jaszczuk.

Do przetargu stanęło jeszcze przedsiębiorstwo Robert Wołosz z Brzeżnicy Bychawskiej w powiecie lubartowskim, które zaproponowało około 85 tysięcy złotych. Przy wyborze urzędnicy patrzyli głównie na cenę (waga 60 proc.), ale brali też pod uwagę okres gwarancji, który w przypadku robienia projektów jest raczej formalnością (waga 40 proc.). Obie firmy zaproponowały sześcioletni „okres gwarancji”.

Drogi powiatowej w pow. parczewskim to element, nad którym chce popracować starosta Janusz Hordejuk.

– Jestem w trakcie szykowania specjalnej zakładki, która pojawi się na stronie internetowej starostwa. Chcę, żeby mieszkańcy mogli tam zgłaszać

Chodzi o odcinek o długości prawie 5,5 kilometra od skrzyżowania ulicy Polnej z ul. Klonową w Jabłoni do skrzyżowania z inną drogą powiatową w Gęsi. Stan jezdni nie jest najlepszy, dlatego ma zostać przebudowana

absurdy związane z oznakowaniem dróg powiatowych – powiedział niedawno w rozmowie z nami Hordejuk.

Grzegorz Rekiel

**MASZ
TEMAT?**

**ZADZWOŃ
695 546 629**

Postscriptum w sprawie byłych PGR-ów i nie tylko

Arizona - jak to łatwo powiedzieć

Czego można dowiedzieć się o PGR-ach po obejrzeniu filmu „Arizona”, przedstawiającego tendencyjnie obrazy grup sfrustrowanych alkoholików i nierobów? Nie przeczę, że i tak bywało, ale gdzie jest cała reszta?

W tym roku mija 29 lat od pamiętnej decyzji o likwidacji PGR-ów. Najstarsi byli pracownicy już dawno odeszli, trochę młodszy pokolenie zajęte trudami dnia codziennego nie pamięta, a może i nie chce pamiętać tamtych dramatycznych chwil.

Dlaczego? Może podświadomie odkładają na dalszy plan niemiłe wspomnienia w przekonaniu, że rozpamiętywanie niczego już nie zmienia, a żyć jakoś trzeba.

Terapia szokowa

Temat likwidacji PGR-ów zaistniał ponownie od nowa, a to za sprawą inicjatywy rządowego wsparcia dla gmin, w których niegdyś one funkcjonowały.

I tu jest pogrzebany „przysłowio- wy pies”, bo w miarę medialnego zainteresowania sytuacją w miejscowościach po byłych PGR-ach, wzrasta ilość skrajnie sprzecznych opinii na powyższy temat.

Myślę, że dzieje się tak nie bez powodu, ponieważ tzw. „sprawa pegeerowska” w zasadzie nigdy nie była w centrum zainteresowań medialnych, bo cóż znaczyły te kilkaset tysięcy nowych bezrobotnych wobec milionowych roszczeń pozostałych grup społecznych. Poza tym załogi pegeerowskie były rozproszone po całym kraju, co utrudniało jakiekolwiek formy protestu czy podjęcia mediacji w celu znalezienia mniej drastycznych rozwiązań.

Gdyby przejrzyć artykuły prasowe z tamtych lat czy wypowiedzi ówczesnych polityków, to się okaże, że cała sprawa była z góry przesądzona. PGR-y jako niechlubny relikwitu komunizmu musiały po prostu zniknąć, a w wolnym rynku i powszechnej prywatyzacji widziano receptę na wszystko.

Tak zwana terapia szokowa miała skutecznie uzdrowić gospodarkę, tylko że - niejako przy okazji - „wylano dziecko z kąpielą”, bo cóż z tego, że niektórzy politycy dziś z troską pochylają się nad losem byłych pegeerowców, skoro doszło do nieodwracalnych zmian kosztem pracowników i ich rodzin.

I może nie wydarzyłoby się tyle złego, gdyby tytułem próby wyznaczono do likwidacji pięć, maksymalnie 10 procent najłagodniejszych państwowych gospodarstw. Nie od dziś wiadomo, że im większa podaż towaru na rynku, tym bardziej spadają ceny, dotyczy to również byłych PGR-ów.



„Arizona” – 46-minutowy film dokumentalny Ewy Borzęckiej. Opowiada pesymistyczną historię mieszkańców wsi Zagórki 17 kilometrów od Słupska. We wsi w 1990 upadło Państwowe Gospodarstwo Rolne. Wśród pozostawionej samej sobie ludności narastały patologie, głównie pijactwo. Tytuł filmu pochodzi od wina Arizona, które było bardzo popularne wśród mieszkańców



Fot. Kadr z filmu

Alpagi łyk...

Wracając do kontrowersyjnego filmu, chciałbym podkreślić, że podobne „dokumenty” można i dziś nakręcić w wielu różnych wiejskich czy miejskich środowiskach, zakładach pracy i wyjdzie z tego niejedna współczesna „Arizona”.

Wystarczy tylko trochę pojeździć po kraju, porozmawiać ze sprzedawcami i klientami małych wiejskich oraz osiedlowych sklepików spożywczych.

Musimy się pogodzić z faktem, że grupy osób z tak zwanego marginesu społecznego od zawsze były, są i będą w różnych środowiskach, dopóki nie zaczniemy zwalczać przyczyny zjawiska, a nie, jak dziś, objawy i skutki.

Warto zaznaczyć, że dzisiejsi kłoszardzi mają o wiele lepiej niż tzw. niebieskie ptaki z czasów realnego socjalizmu. Nie dość, że przez pewien czas obowiązywała „niby prohibicja do godz. 13”, to i mili-cjant czasem zapytał: co robisz na ulicy w godzinach pracy? Dlaczego nie jesteś w firmie?

Jeżeli zaś chodzi o popularne napoje wysokowe, to co, jak co, ale „Patykiem pisane”, „Arizona” i inne „Alpagi” były powszechnie dostępne, tyle że w dużych butelkach.

A dziś nikt nie zapyta, co robisz na ulicy, dlaczego nie jesteś w pracy, jednym słowem pełna wolność - „róbta, co chceta”.

W stosunku do minionych czasów obecnie mają oni znaczne ułatwienie, bo jeżeli nie ma kasy na pół litra, to może kupić małą pięćdziesiątkę, która zmieści się nawet w małej kieszeni. Butelki półlitrowej nie ma gdzie schować, a poza tym wypada poczęstować kolegów, natomiast małą pięćdziesiątkę można w drodze do pracy niepostrzeżenie wypić „z gwinta”, a buteleczkę wyrzucić w krzaki.

Skąd to wiem? Dowody leżą w przydrożnych rowach, na trawnikach, czasem w koszach na śmieci i tym podobnych miejscach – przecież krasnoludki nie wypłyby aż tyle.

Czy to nie jest materiał na realizację kolejnej części tego „dokumentu”, np. pod tytułem „Arizona wczoraj i dziś”? Za darmo udostępnił pomysły na kolejne filmy dokumentalne.

Tak rodziła się patologia

Nie wszyscy nadużywający alkoholu, nie wszyscy bezdomni to ludzie z marginesu. W znacznej części są to ofiary systemu, które przypadkiem znalazły się w niewłaściwym miejscu i o niewłaściwej porze. Do PGR-u trafiali często ludzie w pogoni za mieszkaniem, kiedy zaś utracili pracę w zakładzie, nagle wszystko się im zawaliło.

Dla lepszego zrozumienia proponuję pewien eksperyment myślowy. Wyobraźmy sobie, że złośliwa wróżka pewnego dnia przeniosła np. 60- rodzinny blok mieszkalny z miasta na wieś i umieściła go gdzieś daleko wśród pól i lasów. Co w takiej sytuacji mogą zrobić mieszkańcy, z czego żyć, bo jagody i grzybki to za mało. Właśnie w takiej sytuacji znaleźli się byli pracownicy PGR-ów, pozostawieni na dole i niedole losu.

W tradycji polskiej to mężczyzna powinien zarabiać na utrzymanie rodziny, kiedy zaś pracy nie było, narastały konflikty w rodzinach, nierzadko rozwody. Nie wszyscy mogli znaleźć pracę, ci, którzy jej nie mieli (może mniej operatywni, ale też nie wszyscy), szukali ukojenia w tanim alkoholu, by choć na chwilę zapomnieć o kłopotach. Właśnie tak rodziła się patologia, jako skutek uboczny nieprzemyślanej do końca transformacji ustrojowej.

Gdyby ich zakłady pracy dalej funkcjonowały, zajęci pracą członkowie załóg nie upadliby tak nisko i nie staliby się najłatwiejszymi ofiarami systemu.

Dotyczy to również wszystkich byłych większych i mniejszych zakładów pracy, które dziś już są tylko historią.

Mamo, tato, zostańcie

Na tym jednak nie koniec, jedni wyjechali za pracą do dużych miast (tzw. słoiki), inni udali się za granicę, pozostawiając rodziny na miejscu i niestety nie wszystkim się udało. Dzieci potrzebują obojga rodziców, a zdarzały się przypadki, że i jedno, i drugie wyjechało za pracą, pozostawiając swoje pociechy pod opieką babci czy dziadka.

Oczywiście przysyłali pieniądze na utrzymanie rodziny, ale dzieciom brakowało przede wszystkim fizycznej obecności mamy i taty.

Takiego pojęcia jak „eurosieroty” nie wymyślono, patrząc w przyszłościowy sufit, stworzyło je życie, twarde brutalne życie jakże często rozbitych rodzin.

Kto najbardziej ucierpiał? Dzieci – kolejne ofiary systemu. Czy ktoś jest w stanie policzyć, ile jest takich i podobnych ofiar w skali kraju?

Wikipedia podaje, że w 1990 roku pracowało w PGR-ach 395 tysięcy ludzi, ale mówi się też, że razem z pracownikami zakładów towarzyszących było to aż 450 tysięcy osób, które z dnia na dzień utraciły pracę, ale już z rodzinami mamy dwumilionową trudną do obiektywnego oszacowania armię bardzo pokrzywdzonych ludzi.

Wielu z nich, zamiast wegetować na zasiłku dla bezrobotnych, czy na „umowie śmieciowej” za „psie” pieniądze, mogło ukończyć szkoły średnie i studia, ale się nie udało, wielu mogło założyć szczęśliwe rodziny, zamiast je rozbijać itd., itp.

Gorący kartofel

Nie jest moim celem krytykowanie wszystkiego, jak leci, bo nielato jest sprawować władzę. Należy jednak pamiętać, że każda władza prędzej czy później deprawuje, co nie oznacza, że nie ma na tę przypadłość antidotum. Owszem jest, tylko jak to bywa z lekami, czasem zdarzają się skutki uboczne, a wtedy wszyscy je odczuwamy.

Żeby tę myśl jakoś doprecyzować, zacytuję pewne „porzekadło” nieznanego mi autora. Każdy człowiek ma cztery twarze - tę, którą

pokazuje, tę, którą widzą inni, tę, która myśli, że jest prawdziwa i tę, która jest prawdziwa.

Zastanówmy się teraz, którą twarz pokazują nam osoby decyzyjne i politycy na „świeczniku”? A czy i my, szeregowi obywatele, zawsze pokazujemy innym swoje prawdziwe twarze? Gdyby tak było, nie mielibyśmy tylu problemów, a jednak ciągle jakieś mamy.

Mamy też problem „gorącego ziemniaka”. Zapewne młodzi znają grę planszową o nazwie Gorący ziemniak.

Zabawa polega na tym, że uczestnicy odpowiadają kolejno na wylosowane pytanie, np.: wymień wyraz kończący się na k. Odpowiadający trzymając w ręku „gorący ziemniak” ma pewien limit czasu na odpowiedź, jeżeli odpowie, odrzuca „gorący ziemniak” kolejnej osobie, ta odpowiada i tak dalej przekazuje się ten trefny ziemniak aż do czasu, kiedy ktoś nie poradzi sobie z odpowiedzią i przegra z „gorącym ziemniakiem” w ręku.

Ileż to razy w realu bywamy świadkami podrzucania innym „gorącego ziemniaka”, co oznacza jedno... to nie my, tylko oni.

Wracając na podwórka państwowych zakładów pracy, nie tylko PGR-ów, zauważamy, że filozofia „gorącego ziemniaka” ciągle ma zastosowanie.

W życiu codziennym wszędzie wokół nas można „zobaczyć wiele podrzucanych z rąk do rąk „gorących ziemniaków”. Może właśnie dlatego jest tyle sprzecznych opinii na temat byłych PGR-ów czy innych Państwowych Zakładów Pracy, bo przecież to nie my – to oni doprowadzili do takich czy innych strat.

Zawsze będą winni jacyś „oni” czy bliżej nieokreślone grupy społeczne, ale nigdy my - tylko jak to się ma do życia duchowego.

Jeżeli wierzący stanowią znaczną większość społeczeństwa, to nie powinno być problemów z... „gorącym ziemniakiem”, chyba że... pokazuje-my Bogu nieprawdziwą twarz.

Na zakończenie pragnę przypomnieć bajkę Ignacego Krasickiego pt. „Dzieci i żaby” z dedykacją dla tych, co na górze, ale też warto przypomnieć ją tym, co pośrodku i na dole.

Koło jeziora
Z wieczora
Chłopcy wkół biegali
I na żaby czuwały:
Skoro która wypływała, kamieniem
w łeb dostawiała.
Jedna z nich, śmielszej natury,
Wystawiwszy łeb do góry, rzekła:
Dla was to jest igraszka,
nam idzie o życie.
Czy słynne przesłanie biskupa
warمیńskiego zostanie właściwie
zrozumiane? Śmiem wątpić, ale „nigdy
nie mów nigdy”, więc może tym
razem...

Czesław Jerzy Choma